

HARLEQUIN® *Orchidea*™

MI 7 07/06 CENA 8,99 ZŁ W TYM 0,66 VAT INDEKS 3 785 77

Gina Wilkins
Scenariusz dla dwojga





Gina Wilkins



Scenariusz dla dwojga

Tytuł oryginału: The Borrowed Ring

Zaproszenie

*Z okazji 25. rocznicy ślubu Jareda i Cassie Walkerów serdecznie
zapraszamy na największe party w Teksasie!*

*Po latach Ich troski o rodzinę i przyjaciół, którym okazali tyle serca i
rozumienia w każdej sytuacji życiowej, teraz my chcielibyśmy uhonorować te
dwa gołębki.*

*A więc przyjdź, przyjdźcie wszyscy na tę uroczystość,
która odbędzie się w sobotę,*

15 października na ranchu Walkerowi

Molly i Shane Walkerowie R. S. V. P.

Rozdział 1

B. J. Samples. Prywatny detektyw.

Niemal pękając z dumy, wysiadła z wynajętego samochodu i poszła w kierunku wiejskiego domu, leżącego na końcu długiej, szerokiej alei. Określenie „wiejski dom” nie oddawało jednak trafnie charakteru posiadłości. Odpowiedniejsza byłaby nazwa rezydencja, za którą przemawiały mansardowe okna, ozdobne balkony i kolumny, a także rozległy ogród, w którym oprócz fontanny i kilku altanek mieścił się również basen o niemal olimpijskich wymiarach. Całość wyglądała niczym fotografia z czasopisma „Dom i ogród”. Na tyłach budynku znajdował się nawet prywatny pas startowy.

Zaznawszy w dzieciństwie biedy i bezdomności, Daniel Castillo - występujący teraz pod nazwiskiem Andreas - najwyraźniej chciał się nacieszyć prawdziwym luksusem.

Niełatwo go było odnaleźć. B. J. spędziła cały tydzień na poszukiwaniach, aż wreszcie uzyskała informację, dzięki której dotarła na tę rozległą farmę we wschodniej części stanu Missouri, oddaloną o godzinę jazdy od St. Louis. Nie było to proste i kosztowało ją sporo wysiłku. Nie mogła się już doczekać chwili, kiedy pochwali się tym sukcesem swoim trzem wujom, którzy zatrudniali ją w prowadzonej przez siebie prywatnej agencji detektywistycznej.

W miarę zbliżania się do frontowych drzwi zwalniała kroku. Miała niejasne wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Rozejrzała się dokoła, ale ani w otoczeniu domu, ani w żadnym z licznych lśniących czystością okien nikogo nie zauważyła.

Może to tylko nerwy, pomyślała. W końcu nieczęsto zdarzało się jej pracować w terenie. Większość czasu spędzała w agencji przy komputerze. Wujowie dali jej to zlecenie tylko dlatego, że uznali je za mało ważne. I raczej nie spodziewali się, żeby mogła mieć z nim jakiegokolwiek problemy.

Może samo to miejsce tak na nią działało. Ręka jej drżała, gdy sięgała do dzwonka. Cóż dziwnego. Jediną rezydencją, jaką regularnie odwiedzała, był dom należący do jej zamożnej ciotki Michelle. Z czwórką dzieci Tony'ego i Michelle oraz gromadą zwierzątek czuła się tam jak u siebie w domu. Zresztą wujostwo byli znani z serdeczności i gościnności.

Spojrzała w dół na swoją oliwkową koszulę i spodnie khaki. Może powinna była ubrać się bardziej oficjalnie. Teraz jednak było już na to za późno. Drzwi otworzyły się i stanął w nich potężny, całkiem łysy mężczyzna w wygniecionej szarej marynarce, jasnoniebieskiej koszuli i wyświeconych dżinsach.

- Pani do kogo? - burknął.

Nie wyglądał na kamerdynera. Na farmera też nie. Raczej na wykidajkę w podrzędnym lokalu ze striptizem. Właściwie B. J. nigdy nie była w takim lokalu, ale odruchowo nasunęło się jej takie skojarzenie. Wyprostowała się na całe swoje sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu - wciąż o trzydzieści mniej niż stojący w progu mężczyzna - i spojrzała mu śmiało w oczy.

- Szukam Daniela Andreasa - powiedziała. - Czy jest tutaj?

- Daniela Andreasa? - Mężczyzna uniósł wysoko brwi.

- Tak właśnie powiedziałam - odparła, tłumiąc odruch zniecierpliwienia. Cierpliwość nigdy nie była jej mocną stroną.

Wyraz twarzy mężczyzny zmienił się, jakby nagle coś go olśniło.

- Och! Udało się pani. Jestem pewien, że bardzo się ucieszy. Proszę wejść.

B. J. nie miała pojęcia, o co chodzi.

- Ale ja... - zaczęła.

- Panie Andreas! - zawołał mężczyzna, niemal wciągając ją do środka. Odwrócił się w stronę schodów. - O, jest pan. Proszę popatrzeć, kto przyszedł. Pańska zoneczka.

B. J. spojrzała w tym samym kierunku i zamarła. Zastanawiała się, jak będzie wyglądał Daniel po trzynastu latach. Teraz już wiedziała.

Wyglądał oszalamiająco.

Przez chwilę on również się w nią wpatrywał, ale nie okazywał żadnych emocji. Jego niewiarygodnie przystojna twarz pozostała niewzruszona. B. J. zaczęła już szczerze wątpić, czy ją poznaje. Długo się nie widzieli, a była pewna, że przed laty nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

Zanim jednak zdołała cokolwiek powiedzieć, znalazł się przy niej. Zwróciła uwagę, że poruszał się niezwykle miękkimi, niemal kocimi ruchami. A raczej ruchami drapieżnego kota. Twarz rozjaśniła mu się wreszcie w olśniewającym uśmiechu, ale oczy miał nadal śmiertelnie poważne. Chwycił ją i gwałtownie przyciągnął do siebie.

- Kochanie! Tak się cieszę, że w końcu udało ci się przyjechać - wykrzyknął.

W sekundę później poczuła na ustach jego wargi. Pocałunek był tak gorący, że mógł roztopić podeszwy jej skórzanych sandałów.

Kiedy skończył, nie pozwolił jej dojść do słowa, choć po tym pocałunku wcale nie była taka pewna, czy w ogóle zdołałaby cokolwiek

powiedzieć. Trzymając ją mocno za ramiona, odwrócił się do łysego mężczyzny, który nadal tkwił w miejscu, obserwując ich z zadowoleniem.

- Mógłbyś zostawić nas na chwilę samych, Bernardzie? Mamy co nieco do nadrobienia - powiedział.

Bernard? B. J. szukała gorączkowo w pamięci. Czy to prawdziwe imię tego mężczyzny?

- Możecie skorzystać z sali bilardowej. - Mężczyzna skinął głową. - Tam nikt wam nie będzie przeszkadzał. Dam znać, kiedy trzeba będzie iść. Tymczasem zadzwonię do szefa i powiem mu, że pańska żona do nas dołączy.

-Och, ja przecież... - zaczęła B. J., ale Daniel tak mocno ścisnął jej ramię, że głos uwiązł jej w gardle.

- Zrób to - zwrócił się do mężczyzny.

- Coś nie tak, pani Andreas? - Bernard spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

Popatrzyła skonsternowana na Daniela. Wzrokiem nakazał jej, żeby odpowiedziała.

- Ja po prostu chcę porozmawiać z moim, eee... z Danielem na osobności - wykrztusiła z wymuszonym uśmiechem.

Twarz mężczyzny rozpogodziła się.

- Proszę tędy. - Gestem ręki wskazał jej drogę. Poprowadził ich do elegancko urządzonej niewielkiej Sali bilardowej i zamknął za nimi drzwi. Zostali sami.

B. J. natychmiast rzuciła się do Daniela, nawet nie starając się ukryć wzburzenia.

- Co to, do diabła, ma znaczyć?

- Mów ciszej. - Jego twarz, z której nagle znikł uśmiech, stała się znowu nieruchoma i pozbawiona wyrazu niczym maska. Obserwował B. J. przez chwilę. - Nie masz pojęcia, jak wszystko skomplikowałaś - odezwał się w końcu.

Oślupiała. Ona wszystko skomplikowała? Czyżby znajdowała się w komfortowym domu wariatów?

Ponieważ potrzebowała czasu, żeby się opanować, obserwowała stojącego przed nią mężczyznę, porównując go z tym chłopcem, którego kiedyś знаła. Miała wtedy czternaście lat, a on szesnaście, i była nim zafascynowana od pierwszej chwili. Już wtedy wyróżniał się niezwykłą urodą - z gęstymi czarnymi włosami, klasycznymi rysami i nieco sennym spojrzeniem ciemnych oczu.

Niektórzy z jej kuzynów obawiali się trochę jego nieokiełznanego charakteru, ale nie ona. Było w nim coś, co prowokowało ją do dziewczęcych marzeń i romantycznych fantazji. Był jej pierwszą miłością i nigdy go nie zapomniała.

Teraz dobiegał trzydziestki. Wciąż był przystojny, ale jakby lepiej się czuł w swoim nowym wydaniu. Dżinsy, podkoszulek i adidasy z czasów młodości zamienił na ciemną marynarkę, która musiała kosztować majątek, białą koszulę, grafitowe spodnie i drogie półbuty.

Wyglądał zamożnie, władczo i troszkę niebezpiecznie. Nie chciała jednak, by się zorientował, że jest tym onieśmielona.

Uniosła brodę, oparła dłonie na smukłych biodrach i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Najwyraźniej zaszła jakaś pomyłka - powiedziała stanowczym tonem. - Nie wiem, kogo się spodziewaliście, ale ja nie jestem tą osobą. Nazywam się...

- Brittany Samples - dokończył chłodno. - Od razu cię poznałem.

Po raz drugi od chwili, gdy się tu znalazła, sprawił, że oniemiała. Jak, u licha, zdołał ją tak szybko zidentyfikować? Minęło kilkanaście lat, na litość boską! Kiedy widział ją ostatni raz, była nieśmiałą czternastolatką z aparatem na zębach, kompletnie pozbawioną figury.

Cóż, trzeba przyznać, że jej figura niewiele się zmieniła. Już dawno pogodziła się z tym, że nie będzie miała dużych piersi ani bujnych bioder. Ale była teraz, bądź co bądź, dojrzałą kobietą w wieku dwudziestu siedmiu lat. Ciemne włosy nosiła krótko ścięte, co jak mówiono, podkreślało chłopięcy charakter jej twarzy, a makijaż powiększał jej niebieskie oczy.

Fakt, że ona rozpoznała go bez trudu, nie dziwił jej. W końcu spodziewała się, że może go tu zastać. W portfelu miała jego aktualne zdjęcie, a w głowie obraz sprzed lat. Wątpiła, by mógł to samo powiedzieć o niej.

- Ja, hm, nie przypuszczałam, że mnie poznasz - wykrztusiła w końcu. - Jak...

Przerwał jej ruchem ręki.

- Nie ma czasu na takie rozmowy. Musimy się zastanowić, jak wybrnąć z kłopotów, które spowodowałaś, nie narażając się na większe niebezpieczeństwo.

Z kłopotów, które spowodowałam? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Niebezpieczeństwo?

Daniel zmarszczył brwi, starając się skoncentrować.

- Może powinniśmy powiedzieć im... - zaczął.

- Prawdę? - podzuciła.

- To nic nie da.

- Posłuchaj... - Podeszła bliżej i dotknęła palcem jego piersi. - Nie wiem, co się tutaj dzieje, ale mam tego dość. Przyjechałam tu tylko po to...

Chwytał jej rękę i odsunął od siebie.

- Bernard myśli, że jesteś moją żoną. Jeśli będzie miał jakiegokolwiek powody, by podejrzewać, że żadne z nas nie jest tym, za kogo się podaje, zabije nas. A nawiasem mówiąc, nie jest tutaj jedynym uzbrojonym strażnikiem. W domu aż się od nich roi, a każdy z nich podlega jemu.

- Nie wierzę ci - powiedziała B. J., choć żołądek skurczył jej się ze strachu.

- Wierz mi, Brittany.

- Nie wiem, do kogo mówisz. Reaguję tylko na B. J. - odparła gniewnie, na chwilę zapominając o strachu. - Każdy mąż z prawdziwego zdarzenia wiedziałby o tym.

- Pozostało nam niewiele czasu - kontynuował Daniel, ignorując jej sarkastyczną uwagę. - A więc posłuchaj. Jak się tu dostałaś?

- Przyjechałam z St. Louis. Dlaczego pytasz?

- Własnym samochodem czy wypożyczonym?

- Wypożyczonym, ale nadal nie...

Daniel wydawał się skupiony wyłącznie na własnych myślach. Nie zwracał najmniejszej uwagi na jej próby odwrócenia pytania w jego kierunku.

- Masz jakiś bagaż?

- Nie, zostawiłam w hotelu. Daniel...

Popatrzył na jej lewą dłoń.

- Nie masz obrączki. Nie jesteś mężatką?

- Nie. - Sama zauważyła złotą obrączkę na jego lewej ręce. - A gdzie jest twoja prawdziwa żona? - spytała.

- Później ci wszystko wyjaśnię. - Sięgnął pod koszulę i wyciągnął cienki złoty łańcuszek, rozpiął go i ściągnął z niego obrączkę. W chwilę potem ujął jej lewą dłoń i nie spuszczając z niej oczu, wsunął ją na jej serdeczny palec.

B. J. była zupełnie zdezorientowana.

- Obrączka ślubna? - zdziwiła się.

Gwałtowne pukanie do drzwi zapowiedziało nagłe wejście Bernarda. Zaskoczył ich stojących blisko siebie, trzymających się za ręce.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale naprawdę powinniśmy już być w drodze.

- Jest pewien problem, Bernardzie. Żona właśnie mi powiedziała, że nie może z nami jechać. - Głos Daniela brzmiał ponuro.

- Co za problem? - Bernard zmarszczył brwi.

- Jej bagaż się zawieruszył. Ma tylko to, co na sobie. - Mówił tak przekonująco, że B. J. omal mu nie uwierzyła.

Bernard obrzucił ją wzrokiem.

- Żaden problemu - stwierdził. - Jak będziemy na miejscu, kupi sobie wszystko, czego potrzebuje. Jest tam masa butików dla kobiet.

- W bagażu znajduje się trochę rzeczy, do których jest szczególnie przywiązana. Mają dla niej wartość sentymentalną. Wolałaby poczekać, aż linie lotnicze zwrócą bagaż.

Bernard poruszył się zniecierpliwiony i popatrzył na nich podejrzliwie. Marynarka rozchyliła się lekko i B. J. zauważyła pod nią kaburę pistoletu.

- Jestem pewien, że szef wszystkim się zajmie. Jedźmy już, po drodze załatwię parę telefonów - powiedział.

B. J. miała wrażenie, że Daniel spojrział na nią przeproszającym wzrokiem.

-Rzeczywiście nie ma chyba powodów, żeby piętrzyć problemy - zgodził się. - Podałaś na bagażu nasz adres domowy, prawda, kochanie?

Mając w pamięci widok broni Bernarda, B. J. w milczeniu skinęła głową.

- A więc jestem pewien, że odeślą go nam do domu, jak tylko się znajdzie. W każdym razie na pewno nie miałaś tam nic cennego?

Potrząsnęła głową, tak jak niewątpliwie tego oczekiwał. Daniel posłał jej pokrzepiający uśmiech. - A zatem wszystko w porządku. - Twarz Bernarda złagodniała. - Zobaczysz pani, wszystko się ułoży. Chciałaby w to wierzyć.

Daniel siedział jak ogłuszony. Oczami wyobraźni widział całe swoje dotychczasowe życie. Jedno istotne wspomnienie z przeszłości najwyraźniej się zmaterializowało i się działo teraz obok niego w prywatnym samolocie Judsona Drake'a.

Zauważył, że B. J. jest blada. Nic dziwnego. Prawdopodobnie kręciło się jej w głowie. Jemu też.

Myślał, że jest przygotowany na każdą ewentualność podczas tej wyprawy. Nie był jednak wcale przygotowany na to, że w drzwiach pojawi się Brittany Jeanne Samples i wpadnie prosto w jego ramiona.

Niewiele się zmieniła w ciągu trzynastu lat, zamyslił się. Och, oczywiście, że były widoczne oznaki dojrzałości. Kiedy widzieli się ostatnio, miała aparat na zębach. Teraz jej zęby były idealnie proste. Lśniące ciemne włosy sięgały wówczas prawie do pasa, teraz były krótko obcięte i nastroszone. Pasowała do niej ta fryzura.

Jej figura nie rozwinęła się nadmiernie od czasu, gdy była nastolatką, ale niezborne ruchy dziewczyny zastąpiła gracia kobiety. A oczy wciąż miała zdumiewająco błękitne, ocienione niewiarygodnie długimi, gęstymi rzęsami.

Niejeden mógłby ją uznać za pełną wdzięku, a nawet ładną. Niezależnie od tego jak by ją określono, podobała mu się teraz tak samo jak wtedy, gdy miał lat szesnaście.

Nie spodziewał się, że jeszcze kiedyś ją zobaczy, a już na pewno nie w takich okolicznościach. Nie miał jeszcze okazji, żeby się zastanowić, co czuje, mając ją obok siebie, oprócz lęku o jej bezpieczeństwo i niepokoju o plany, nad którymi tyle czasu pracował. Gdzieś głęboko w głowie kołatała mu się dokuczliwa myśl, że Brittany Jeanne Samples jest jedyną żyjącą osobą, która kiedykolwiek widziała go płaczącego.

Trzydzieści lat temu była jedyną spośród znanych mu osób, poza jego przybranymi rodzicami, która wcale się go nie bała. Teraz też się nie bała. Była wściekła, owszem. Była ostrożna, zgoda. Ale nie bała się.

Poklepał ją po ręce, posyłając krzepiący uśmiech.

- Wiem, jak bardzo nie znosisz lotów tymi małymi samolotami.

Dobrze się czujesz? - spytał z troską.

- Dobrze.

- Proszę się nie martwić, pani Andreas - powiedział Bernard, siląc się niezręcznie na sympatyczny ton. - Pan Drake wynajmuje tylko najlepszych pilotów.

- Nie mam co do tego wątpliwości - odparła z niezmiennym wyrazem twarzy.

- Mogę pani coś podać? Colę? Wodę mineralną?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała.

Daniel miał nadzieję, że Bernard przypisze powściągliwe zachowanie B. J. jej lękowi przed lataniem. Wspomniał o tym nie bez powodu. Bernard nie miał wprawdzie najbardziej bystrego umysłu, ale nie był tak całkiem niespostrzegawczy. B. J. raczej nie zachowywała się jak kochająca żona w drodze do luksusowego kurortu u boku męża.

Będzie musiał przez cały czas być czujny, żeby ją chronić. Naprawdę, nie potrzebował takiej dodatkowej komplikacji.

Byli w powietrzu już prawie cztery godziny. Bernard grał w grę wideo, Daniel czytał książkę o wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, a B. J. patrzyła przez okno.

Nie wykazywała zainteresowania czasopismami, które oferował jej Bernard, ani telewizją. Nie była w stanie się zdrzemnąć. Przez cały czas zastanawiała się, dokąd lecą, dlaczego i co ich tam czeka.

Czy popełniła duży błąd, zgadzając się na udział w tej komedii? Czy nie powinna była powiedzieć, że nie jest żoną Daniela? Potraktować to jako żart? Ale on nie dał jej czasu na decyzję i wyglądał śmiertelnie poważnie, gdy mówił, że jej życie jest zagrożone.

Broń ukryta pod marynarką Bernarda nie pozostawiała wątpliwości co do prawdziwości tego ostrzeżenia.

Ale czy była bezpieczniejsza, lecąc teraz nie wiadomo dokąd i nie wiadomo po co?

Daniel zwracał się do niej od czasu do czasu czułym, pełnym troski tonem, na co starała się z najwyższym trudem odpowiadać podobnie. Najwyraźniej jej umiejętności aktorskie były lepsze, niż przypuszczała, bo nic w ich zachowaniu nie wzbudzało podejrzeń Bernarda. Może działało się tak dzięki Danielowi, który kilkakrotnie wspomniał o jej lęku przed lataniem i podkreślał, jaka jest dzielna, choć wiedział, że musi być mocno zaniepokojona.

Nie bała się latać samolotem, ale ta koszmarna wyprawa z pewnością pozostawi w niej trwałe uraz.

Wylądowali wreszcie na jakimś prywatnym lotnisku. Z tego, co dostrzegła za oknem, wywnioskowała, że znajdują się w luksusowym ośrodku turystycznym nad oceanem. Widziała baseny i kabiny plażowe, hotel, bungalowy i niewielkie domki. Prywatne plaże. Dwa pola golfowe.

Floryda? Karolina Południowa? Nie miała pojęcia.

Może to miejsce wydawałoby się jej piękniejsze, gdyby przyjechała tutaj z własnej woli. W tej sytuacji jednak tylko jedna myśl kołatała się jej w głowie: kiedy będzie mogła się stąd wydostać.

- Widzi pani? - usłyszała jowialny głos Bernarda. - Już jesteśmy z powrotem na ziemi, cali i zdrowi.

Miała ochotę trzasnąć go prosto w tę uśmiechniętą protekcjonalnie twarz, ale tylko skinęła głową.

- Moja żona jest wyczerpana podróżami - przyszedł jej z pomocą Daniel. - Mam nadzieję, że szybko znajdziemy się w naszym apartamencie i będzie wreszcie mogła odpocząć.

B. J. natomiast miała nadzieję, że ten apartament ma tylne drzwi, przez które uda jej się niepostrzeżenie wymknąć, gdy nikogo nie będzie w pobliżu. A przynajmniej, że będzie miała dostęp do telefonu, by powiedzieć wujom, żeby wyratowali ją z opresji. Zadzwoń, gdy tylko zorientuje się, gdzie jest.

Bernard ponaglił ich, żeby szybciej wysiadali. Natychmiast podszedł do nich jakiś mężczyzna. W przeciwieństwie do rosnącego i aroganckiego Bernarda, był przystojny, szczupły i uprzejmy. Ale było w jego uśmiechu coś, co zmroziło jej krew w żyłach.

Miał wypomadowane blond włosy i zielone oczy, idealny profil, idealne zęby i idealną sylwetkę. B. J. mogła się założyć, że żadnym z tych atrybutów męskiej urody nie obdarowała go natura.

Jakby powiedział jej wuj kowboj, Jared, ten facet był tak gładki, że można by go przeciągnąć przez dziurkę od klucza.

- Daniel. - Potrząsnął jego rękę. - Jak miło znów cię widzieć. A ta pani - skłonił się lekko B. J. - jest zapewne twoją śliczną żoną.

- Tak, to B. J. - odparł Daniel z dumą w głosie. - Kochanie, poznaj Judsona Drake'a, o którym tyle ci opowiadałem.

Judson Drake. Jeśli to jego prawdziwe nazwisko, to ona jest Sharon Stone.

Nieomal się wzdrygnęła, gdy Drake ujął jej dłoń i przytrzymał dłużej, niż to było konieczne.

- Cała przyjemność po mojej stronie, pani Andreas - powiedział.

- Miło mi, panie Drake - mruknęła.

- Dowiedziałem się od Bernarda, że miała pani problemy. Podobno zaginął pani bagaż.

Wciąż trzymał jej rękę. B. J. wyszarpnęła ją lekko.

- Tak. Sugerowałam, że może zostanie...

- Nonsens - przerwał jej. - W naszych sklepach jest wszystko, czego może pani potrzebować. Poda pani tylko właścicielowi sklepu swoje nazwisko, a cokolwiek pani wybierze, jest pani.

- Bardzo to wspaniałomyślne z twojej strony - włączył się Daniel - ale mogę sam sfinansować zakupy mojej żony. - W jego głosie brzmiała urażona męska ambicja. - Wystarczy, jeśli załatwisz, żeby doręczono zakupy mojej żony do naszego apartamentu.

Drake przez chwilę się w niego wpatrywał.

- Załatwione. Na pewno jesteście oboje zmęczeni i głodni. Myślę, że zechcecie skorzystać z rozrywek, jakie oferuje mój ośrodek. Jutro porozmawiamy o interesach.

Daniel zastanawiał się przez sekundę nad tą propozycją, w końcu skinął głową.

- Dziękuję. Chyba tak będzie najlepiej ze względu na moją żonę.

Jeśli jeszcze raz powie „moja żona” zadowolonym tonem posiadacza, kopnie go. Jak najmocniej. I będzie jej obojętne, czy ktoś to zobaczy. B. J. była coraz bardziej zirytowana.

- Pozwólcie, że odprowadzę was do apartamentu - zaproponował Drake. - Bernard dopilnuje, żeby dostarczono twoje walizki - dodał, zwracając się do Daniela.

Ściskając pod pachą płócienną torbę i myśląc tęsknie o znajdującej się w niej komórce, B. J. pozwoliła się zaprowadzić do głównego budynku. Mijali innych gości, na ogół zamożnie wyglądające i dobrze zakonserwowane pary, do których Drake uśmiechał się uprzejmie.

Zaprowadził ich do eleganckiego holu, zaledwie skinąwszy głową młodej kobiecie w recepcji i wsiadł z nimi do windy. Wyliczył po drodze wszystkie atrakcje, jakie oferował jego ośrodek.

Stał w windzie znacznie bliżej B. J., niż było to konieczne; winda nie była aż tak ciasna. Gdy szli do apartamentu, jakby niechcący dotknął ręką jej pleców tuż nad linią bioder.

Był najwyraźniej tak pewny swego uroku, że oczekiwał, iż B. J. także padnie mu do stóp, mimo że jej „mąż” znajdował się tuż obok. Zastanawiała się, jakby zareagował, gdyby mu powiedziała, że ma ochotę natrzeć skórę wybielaczem w miejscu, którego dotknęła jego dłoń.

Życząc im miłego spędzenia czasu, odwrócił się do wyjścia, przypomniawszy jeszcze Danielowi o spotkaniu następnego dnia.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, B. J. spojrzała Danielowi prosto w oczy.

- Jeśli ten facet jeszcze raz mnie dotknie, trzasnę go w to jego piękne sztuczne uzębienie! - wykrzyczała gniewnie.

Daniel posłał jej spojrzenie, które można by uznać za ostrzegawcze.

- Jestem pewien, że nie miał nic złego na myśli - powiedział. - To po prostu wyraz przyjaźni.

Obserwowała z niedowierzaniem, jak wyjąwszy z wewnętrznej kieszeni marynarki małe urządzenie elektroniczne, obchodzi dokoła pokój. Po osiemnastu miesiącach pracy w agencji detektywistycznej od razu zorientowała się, co robi. Czyżby był przekonany, że pokoje są na podsłuchu?

W co ona wdepnęła? W co zaplątał się Daniel od czasu, gdy jako nastolatek opuścił na własne ryzyko swój przybrany dom na ranchu Walkerów?

RS

Rozdział 2

Daniel dał B. J. znać ruchem ręki, żeby nie przestawała mówić. Uznała więc, że skoro Drake może ją podsłuchiwać, wykorzysta to.

- Uwodzi mnie. Pewno mu się wydaje, że każda kobieta o nim marzy. Akurat. Jest oślizły jak ślimak.

Daniel wniósł wzrok ku sufitowi.

- Kochanie, jesteś zmęczona - odezwał się łagodnym, uspokajającym tonem, chcąc ją udobruchać. - Masz za sobą bardzo męczący i stresujący dzień.

Dobrze mu mówić...

Ostatnio powiedziała wujom, że chciałaby dostać bardziej interesujące i podniecające zlecenie niż poszukiwanie informacji w komputerze, co robiła przez ostatnie miesiące. Nie przypuszczała jednak, że jej prośba urzeczywistni się w tak nieprawdopodobny sposób.

A skoro mowa o wujach...

- Muszę zadzwonić do domu - oświadczyła.

Daniel wrócił z łazienki, chowając do kieszeni mały wykrywacz podsłuchów. Zanim jeszcze cokolwiek powiedział, jego chód i ruchy pozwoliły jej się domyślić, że apartament jest czysty.

- Teraz możemy swobodnie porozmawiać. W każdym razie dopóki nie wyjdziemy z pokoju - powiedział. - Potem będę musiał znowu skontrolować cały apartament, nigdy dość ostrożności.

- Muszę zadzwonić do domu - powtórzyła. - Ale najpierw... może byś mi powiedział, co tu się, u licha, dzieje?

W odpowiedzi skrzywił się tylko, zdjął marynarkę i rzucił ją na oparcie obitej białym brokatem sofya, idealnie pasującej do reszty pretensjonalnego wystroju pokoju. B. J. nie gustowała w tego typu wnętrzach. Woląla skromniejsze, mniej przeładowane. Jej wizja wyposażenia pokoi w ośrodku wypoczynkowym ograniczała się do wiklinowych mebli, grubych poduszek i miękkich, pokrytych lnianym płótnem kanap.

Nie odpowiedział wprost na jej pytanie, Daniel podszedł do lśniącego baru umieszczonego w rogu pokoju. Otworzył małą lodówkę i otaksował jej zawartość.

- Napij się czegoś? - spytał. - Mamy tu colę, sok i wodę mineralną. Chyba że chciałabyś czegoś mocniejszego. Nie zdziwiłbym się, zważywszy okoliczności.

Najpierw miała ochotę odmówić, ale uświadomiła sobie, że rzeczywiście ma pragnienie.

- Poproszę o wodę - powiedziała.

Wskazał, żeby usiadła, i podał jej butelkę. Wybrała fotel wyglądający na wygodny i przysiadła na brzegu z butelką w zaciśniętej dłoni.

Nie odrywała oczu od nieodgadnionej twarzy Daniela, który zajął miejsce naprzeciw niej na sofie ze szklaneczką coli w ręku. Sprawiał wrażenie wyjątkowo zrelaksowanego. Jak mógł zachowywać spokój w tak osobliwej sytuacji? I co to właściwie była za sytuacja?

- Czekam - przypomniała mu. - Chciałabym wiedzieć, co ja tu robię. Dlaczego powiedziałeś im, że jestem twoją żoną. Chcę wiedzieć, w co jesteś wplątany i dlaczego uważasz, że znajdę się w niebezpieczeństwie,

jeśli powiesz im prawdę. Ale najbardziej chcę wiedzieć, kiedy będę mogła stąd wyjechać.

Zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią, jakby ważył w myślach każde słowo, co tylko jeszcze bardziej ją zirytowało. Rozważał, co może, czy co chce jej powiedzieć.

- Za dwa, trzy dni - odparł w końcu. - Tyle to wszystko powinno zająć.

- Co powinno tyle zająć? Do diabła, Daniel, powiedz mi wreszcie!

Obserwował przez dłuższą chwilę jej twarz, po czym ku jej zdumieniu roześmiał się. Z czego, na litość boską, można się tu było śmiać?

- Zmieniłaś się - zauważył. - Byłaś taka łagodna i zawsze ze wszystkiego zadowolona. Idealna córka, pierwszorzędna uczennica, nigdy nie sprawiałaś żadnych kłopotów, nigdy nikomu nie powiedziałaś złego słowa - z wyjątkiem być może starszego brata i siostry.

On to wszystko zapamiętał? W okresie, kiedy się znali, była dokładnie taka, jak ją scharakteryzował. Dopiero przed trzema, może czterema laty uświadomiła sobie, jak bardzo jest już zmęczona tym zadowalaniem każdego z wyjątkiem siebie. Życiem pod kloszem, spokojnym, pozbawionym większych wrażeń, które stało się w końcu nudne i nijakie.

Pragnęła czegoś nowego, podniecającego. Powinna była pamiętać stare porzekadło, że pragnienia mogą być niebezpieczne.

- Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie - ponagliła go ze zniecierpliwieniem.

Znowu chwilę się zawahał.

- Nie mogę ci dużo powiedzieć. Tylko tyle, że wdepnęłaś w bardzo skomplikowaną sytuację, z czego, jak sędzę, sama zdajesz sobie sprawę.

- Mów dalej.

- Judson Drake myśli, że mam w Teksasie bogatą żonę. Zaprosił ją na tę wycieczkę, ale musiałem wytłumaczyć jej nieobecność. Kiedy pojawiłaś się na farmie i spytałaś o mnie - nawiasem mówiąc z teksaskim akcentem - chociaż miałem nikomu nie mówić, że tam jestem, Bernard pokojarzył fakty. Przyznaję, że jest niezbyt inteligentny, ale trochę szarych komórek jeszcze mu zostało.

- To dlaczego od razu nie wyjaśniłeś, że nie jestem twoją żoną? Człowiek taki bystry jak ty - powiedziała sarkastycznie z teksaskim akcentem - powinien był znaleźć jakieś wytłumaczenie mojej obecności. Choćby powiedzieć prawdę.

- Nic by to nie dało. Drake'owi powiedziano, że pochodzę z wyższej klasy średniej, mam za sobą naukę w prywatnych szkołach, najlepszy college, szczęśliwe małżeństwo z zamożną kobietą. W tym życiorysie nie ma miejsca na rodzinę zastępczą. Prawda o tym, skąd się znamy, mogłaby wszystko zaprzepaścić.

- A więc żona jest równie fikcyjna, co pochodzenie z wyższej klasy średniej?

Daniel skinął głową.

- Po co opowiedziałeś mu te wszystkie brednie?

- Nie mogę ci tego teraz wyjaśnić.

- Spodziewasz się, że tak po prostu przyjmę to, co mi powiedziałeś, i będę uczestniczyć w tej farsie przez następne dwa, trzy dni?

- Chciałbym ci powiedzieć, że masz możliwość odmówienia.

Niestety tak nie jest. To niebezpieczni ludzie, Brittany...

- B. J. - skorygowała.

- Przepraszam, B. J. Ci ludzie nie zaakceptują teraz żadnej zmiany w mojej historii. Najmniejsze podejrzenie, że próbowałem ich oszukać, a ślad po nas nie zostanie, po mnie i po tobie. Tak właśnie oni działają.

- To dlaczego tu jesteś? - zdziwiła się. Daniel wypił łyk coli.

- Rzecz idzie o duże pieniądze. Ktoś, kto jest dostatecznie sprytny, może uszczknąć coś dla siebie.

- Pieniądze? - Wpatrywała się w niego przenikliwie. - Ty to robisz dla pieniędzy?

Wzruszył ramionami i skończył colę.

B. J. odstawiła wodę. Nie miała pojęcia, czy wierzyć choć w jedno jego słowo.

Pomyślała, że mógł spróbować wmówić jej, że jest tajnym agentem pracującym na rzecz jakiejś praworządnej instytucji. Czy w to łatwiej by jej było uwierzyć? A jeśli tak, to czy dlatego, że chciała, żeby Daniel był po stronie prawa?

- A więc z tego, co mi powiedziałeś - ostrożnie ważyła słowa - wynika, że robisz jakieś podejrzone interesy z jakimiś bardzo niebezpiecznymi ludźmi. Albo że chcesz ich wykołować. A ja mam ci w tym pomóc, bo przypadkowo znalazłam się w niewłaściwym miejscu i niewłaściwym czasie.

- Bardzo trafny wniosek - przyznał.

- Jeśli odmówię, może po mnie ślad nie zostać. A jeśli się zgodzę, mogę popełnić jakiś niewybaczalny błąd i wtedy oboje skończymy na tamtym świecie.

- Nie zrobisz błędu. Musisz tylko zapamiętać parę szczegółów, które ci podam przed wyjściem.

- A co mam powiedzieć mojej rodzinie, kiedy do nich zadzwonię?

- Nie zadzwonisz. Nie ufam tutejszym liniom telefonicznym, komórkom też nie. Mogą być na podsłuchu.

-Musisz znaleźć jakiś sposób, żebym mogła zadzwonić. Chyba że chcesz, żeby moi wujowie zjawili się tu w samym środku realizowania twego wielkiego planu - dodała uszczypliwie.

Co w zasadzie wcale nie byłoby takie złe, z jej punktu widzenia.

- Skąd mieliby wiedzieć, gdzie cię szukać? Przed naszym wyjazdem nie miałaś czasu ani okazji nigdzie zatelefonować.

- Jeśli o to chodzi, to nawet nie wiem, gdzie jesteśmy -przyznała. - Ale nie byłabym specjalnie zaskoczona, gdyby wujowie wytropili mnie w ciągu dwudziestu czterech godzin. Nie zapomniałeś chyba, kim są, prawda?

Daniel zmarszczył brwi.

- Doskonale pamiętam, że twój wuj Jared ma ranczo, w końcu mieszkałem z jego rodziną prawie rok.

- A moi wujowie Tony, Joe i Ryan są prywatnymi detektywami. Bardzo dobrymi. I bardzo opiekuńczymi wobec wszystkich członków rodziny, nawet wobec tego, który jest na ich liście płac, czyli mnie.

- Pracujesz w agencji D'Alessandro i Walker? - zainteresował się.

- A zatem pamiętasz ich?

- Jak przez mgłę. Wyglądało na to, że twoja rodzina znajdowała prawie co tydzień jakiś pretekst, żeby urządzić na ranchu coś w rodzaju party. Pamiętam pewne szczegóły.

- Więc powinieneś także pamiętać, że nasza rodzina jest bardzo zżyta. - Czasem bywa to aż męczące, dodała w duchu. - Zaczną mnie szukać.

- Możesz wysłać maila - powiedział Daniel po chwili. - Mam ze sobą mały komputer. Udostępnię ci go. Tylko nie zachowuj kopii.

-I co mam napisać?

- Że doszłaś do wniosku, iż potrzebujesz kilku dni urlopu i żeby się o ciebie nie martwili. Masz dwadzieścia siedem lat. Nie musisz prosić o pozwolenie na parę dni wolnego, prawda? - Przyjrzał się jej bacznie.

Bardzo dużo zapamiętał na jej temat. Oczywiście, ona wiedziała, że Daniel ma dwadzieścia dziewięć lat, bo był od niej o dwa lata starszy, niemal co do dnia.

- Nigdy nie miałam takiego zwyczaju - zawahała się. - To znaczy, nie brałam urlopu z marszu, zawsze planowałam go wcześniej. - Choć często chciałam to zrobić, dodała w duchu.

- A więc najwyższy czas, żebyś to zrobiła, nie sądzisz? - odparł, jakby czytał w jej myślach.

- Może. Ale nie wybrałabym pobytu tutaj.

- Nie? - Daniel wyciągnął rękę na oparciu sofy. Wyglądał bardzo męsko. - Co więc byś wybrała?

- Cóż... sama nie wiem - zawahała się B. J. - Nie myślałam poważnie o wymknięciu się gdzieś samej.

Uśmiechnął się lekko pięknie wykrojonymi wargami.

- Kłamczucha.

Zgoda, może i myślała ostatnio o wyrwaniu się z codziennej rutyny.

- No, może myślałam o tym raz czy dwa - przyznała.

- Dokąd?

- Gdziekolwiek. Prawie nie ruszam się z Teksasu. Zawsze chciałam pojechać do jakiegoś miejsca całkiem innego i egzotycznego, jak... jak... Singapur. Albo Hongkong. Albo Bali. -Potrząsnęła głową zniecierpliwiona. - Znowu mnie zagadujesz, żeby nie odpowiadać na pytania, które mogłabym ci zadać.

Daniel nadal miał na twarzy ten irytujący, zagadkowy uśmiezek.

- Czy przynajmniej zapewnisz mnie, że nie pomogę ci złamać prawa, kiedy głupio się zgodzę na uczestniczenie w tej komedii? - spytała.

Nie zmienił wyrazu twarzy ani też nie kwapił się z odpowiedzią.

Zmarszczyła gniewnie brwi, choć wiedziała, że nie zrobi to na nim żadnego wrażenia.

- Więc mam taki wybór: albo współpracować z tobą i robić, co mi każesz, choć nie chcesz mi powiedzieć dlaczego, albo odmówić, ryzykując, że Bernard sprawi, że ślad po mnie zaginie.

- Nic się nie zmieniło od chwili, gdy cię o tym poinformowałem - przyznał.

- Być może potrzebowałam aż tyle czasu, żeby uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę - powiedziała.

- Ponieważ zakładam, że wybrałaś wariant, który utrzyma nas oboje przy życiu, powinniśmy zapamiętać sobie parę szczegółów.

Choć B. J. była zła na Daniela, że z góry przyjął, iż podejmie taką decyzję, jakiej on by sobie życzył, nie mogła się z nim spierać. Nie chciała, żeby Bernard zakończył tę aferę swoim pistoletem.

- Myślę, że masz rację - przyznała w końcu. - Jeśli mam tu grać jakąś rolę, powinnam zapoznać się ze scenariuszem.

Nagle coś ją tknęło.

- Zaczekaj - powiedziała. - Nigdy nie wymieniłeś imienia żony? Przedstawiłeś mnie temu facetowi jako B. J.

- To żaden problem. - Daniel wzruszył ramionami. Uderzyło ją w jego głosie coś dziwnego, ale zanim zdążyła zdefiniować to wrażenie, mówił dalej.

- Nie masz wiele do zapamiętania. Pobraliśmy się przed dwoma laty. Prowadzisz dom i udzielasz się społecznie, a wszystkie sprawy finansowe i biznesowe pozostawiasz mężowi.

- O, dzięki, że uczyniłeś ze mnie taką postępową, nowoczesną kobietę.

Zignorował tę uwagę, jak zresztą wiele jej uwag, zauważyła w duchu.

- Ostatniej jesieni miałaś poronienie i od tego czasu jesteś trochę przygnębiona. Nie interesuje cię nawet, jak rozporządzam twoimi pieniędzmi, co oznacza, że pozostawiasz mi w tym wolną rękę.

Im dłużej mówił, tym mniej była zachwycona swoją rolą. Zwyczajna kura domowa. Straszne.

- Domyślam się, że całuję ziemię, po której stąpasz - zauważyła kąśliwie.

Ta uwaga rozbawiła go.

- Oczywiście. Jestem czułym i troskliwym mężem od czasu, gdy straciłaś dziecko, a za to ty nie ingerujesz w to, co robię, kiedy wyjeżdżam.

- A więc tak naprawdę to ty mnie nie kochasz?

Głupio było zadawać takie pytanie mężczyźnie, który był tylko znajomym z dzieciństwa, ale w końcu to była wyłącznie gra.

Lekki dreszcz przeszedł jej po plecach, gdy ciemne oczy Daniela na ułamek sekundy spotkały się z jej oczami.

- Dałem Drake'owi do zrozumienia, że bardziej Kocham twoje pieniądze - odparł.

Odwróciła od niego wzrok i spojrzała w dół.

- Powiedziałabym więc, że jesteś w polityce godnej sytuacji, zważywszy, że nie mam w ogóle pieniędzy.

- Moja żona ma ich dużo - skorygował

Na jej serdecznym palcu lśniła złotem obrączka. Dotknęła jej lekko.

- Masz zwyczaj nosić obrączkę na szyi? Na wypadek, gdyby jakaś kobieta wpasowała się w twoją historię?

- To obrączka mojej matki. Noszę ją od dwunastu lat.

Mimo że powiedział to całkiem beznamiętnym tonem, B. J. ścisnęło się gardło. Wiedziała dostatecznie dużo na temat losu jego matki, by rozumieć, ile ta obrączka musi dla niego znaczyć. Wziął ją, gdy opuszczał farmę Walkerów i nosił ją od tego czasu jako wspomnienie... czego? Życia swojej matki? Jej niesprawiedliwej i niczym niezawinionej śmierci?

- Będę jej strzec jak oka w głowie - zapewniła go.

- Dziękuję. - Wstał i zerknął w kierunku sypialni. - Odpocznij trochę, jeśli chcesz. Nie będę ci przeszkadzać.

- Właściwie... - Położyła dłoń na brzuchu. - Za chwilę umrę z głodu.

Od wielu godzin nic nie jadłam.

Posłał jej przelotny, szczery uśmiech.

- Nie możemy do tego dopuścić. Zamówić do pokoju czy zejdziemy do restauracji?

B. J. spojrzała z żalem na swój ubiór nieświeży po podróży.

- Chyba lepiej do pokoju - zdecydowała.

- Jaki nosisz rozmiar? - spytał, podążając za jej wzrokiem.

- Dwójkę. Dlaczego pytasz?

- A buty?

- Siódmkę. Ale dlaczego... ?

- Potrzebujesz trochę ubrań.

Wziął telefon z ozdobionego ornamentami i złoceniami biurka.

Słuchała zdumiona, jak zamawia posiłek i prosi, by dostarczono do apartamentu ubrania, bieliznę i buty, żeby jego żona mogła coś dla siebie wybrać. Musiała przyznać, że bardzo dobrze zaadaptował się do życia w wyższej klasie średniej.

- Włączę ci komputer - powiedział, odłożywszy słuchawkę. - Zanim się rozpakuję, będziesz mogła wysłać maila.

Poszła za nim do sypialni. Ten pokój też był zbyt przeładowany jak na jej gust. Urządzony w stylu francuskim, pełen był delikatnych mebli, które groziły załamaniem się pod nią, nie mówiąc już o Danielu.

To ma być pokój do odpoczynku? Kto wpadł na taki pomysł? Nie mogła sobie wyobrazić siebie z nogami opartymi na tych krzesłach czy leżącej i odpoczywającej po igraszkach na plaży. Czy ludzie, którym odpowiada taki wystrój, w ogóle wiedzą, co to są igraszki na plaży?

Daniel zachichotał na widok wyrazu jej twarzy.

- Nie podoba ci się urządzenie?

Rozdrażniło ją, że tak łatwo ją przejrzał, podczas gdy ona nie miała pojęcia, co on myśli.

- Zainstaluj komputer. - Machnęła ręką w kierunku biurka w stylu francuskim. - Muszę w końcu napisać ten mail.

Daniel sięgnął po skórzaną walizeczkę z komputerem.

- Nawiasem mówiąc - powiedział jak gdyby nigdy nic -nie będziesz mogła go wysłać, dopóki nie zapoznam się z jego treścią. Wybacz, ale muszę mieć pewność, że pod moją opieką nic ci nie grozi.

- Wiedz, że od ponad roku pracuję w agencji detektywistycznej. - Uniosła butnie brodę. - Mogę sama zadbać o swoje bezpieczeństwo.

- Domyślam się, że pracujesz głównie przy biurku i komputerze oraz odbierasz telefony. Wątpię, byś w tej sytuacji nauczyła się samoobrony.

Nie dając jej czasu na ripostę, otworzył komputer, włączył i odsunął się o krok.

- Daj mi znać, jak skończysz. Wprowadzę swoje hasło i wyślesz. Oczywiście po przeczytaniu przeze mnie.

- Bałwan - mruknęła przez zęby i usiadła na delikatnym krzeselku przy biurku.

I znów ją zaskoczył.

- Nie pierwszy raz mnie tak nazywasz - przypomniał jej z uśmiechem. - Jestem pewien, że i nie ostatni. Ale wyjedziesz stąd cała i zdrowa - dodał już poważnie. - Masz na to moje słowo.

Wiadomość została zatwierdzona i wysłana, zanim przywieziono posiłek. Daniel przeczytał dokładnie każde słowo, zastanawiając się nad

konsekwencjami maila i próbując przewidzieć, jaka będzie reakcja rodziny. B. J. napisała tylko, że nie udało się jej odnaleźć Daniela i że chciałyby wziąć parę dni wolnego, żeby zastanowić się nad swoją przyszłością. Pozdrawia ich i obiecuje wkrótce zadzwonić.

- Oni wszyscy wiedzą, że ostatnio jestem coraz bardziej niezadowolona ze swojej pracy - przyznała niechętnie. - Kiedy rozmawiałam z wujami, zanim mnie zatrudnili, nie przypuszczałam, że będę cały dzień tkwić przy komputerze.

- Większość prywatnych detektywów tak teraz pracuje - zauważył Daniel, wzruszając ramionami. - W każdym razie z tego, co słyszałem.

- Zdażyłam się już o tym przekonać - przyznała B. J.

- A więc co chcesz robić?

- Nie wiem - odparła z rozbijającą szczerością. - Wiem tylko, że jeszcze nie odkryłam swego powołania.

W niecałe dwadzieścia minut później obserwował ją, gdy siedzieli przy małym okrągłym stoliku przy posiłku. Najwyraźniej zakłopotanie sytuacją, w jakiej się znalazła, w połączeniu z podróżą, nie wpłynęło na jej apetyt. Jadła tak łapczywie, że aż go to rozbawiło, biorąc pod uwagę jej szczupłość.

Pamiętał, że kiedy była nastolatką, też lubiła jeść. Zawsze była pierwsza do pomocy przy grillu, bez którego nie mogło się obejść żadne spotkanie rodzinne na ranczu Walkerów.

Nie rozmawiali dużo. Przypuszczał, że B. J. analizuje to, co jej powiedział, starając się wydobyć z tego jakiś sens i przygotować do roli, jaką jej wyznaczył.

Zabierali się właśnie do deseru, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Otworzył.

Na progu stała oszałamiającej urody młoda kobieta w czerwonym sarongu i sandałach, przytrzymując wieszak na kółkach.

- Pan Andreas? - spytała.

Daniel nie mógł nie zwrócić uwagi na rozjaśnione słońcem blond włosy, lśniące pełne wargi, złocistą opalenizną ramion, kształtne piersi i długie opalone nogi. Cóż, był tylko człowiekiem, w dodatku mężczyzną.

- Tak - odrzekł.

Pokazała w uśmiechu olśniewająco białe zęby, jej fiołkowe oczy też się uśmiechały. Oczy młodej Elisabeth Taylor, rozmarzył się. Nie miał żadnych wątpliwości, że kolor zawdzięczały soczewkom, ale musiał przyznać, że efekt był fantastyczny.

- Jestem Heather - przedstawiła się. - Z butiku przy plaży.

Dowiedziałam się, że pańska biedna żona przyjechała bez bagażu.

- Tak. Niefortunna pomyłka linii lotniczych. - Odwrócił się w stronę pokoju. - Kochanie?

B. J. już szła w ich kierunku. Miała rozwichrzone włosy, rozmazany makijaż, wygniecioną bluzkę i przybrudzone spodnie.

Wielu mężczyzn zapewne wołałoby pełną kobiecości Heather, ale Daniel był coraz bardziej zafascynowany subtelną - i zupełnie naturalną - urodą B. J.

- Heather, oto moja żona - powiedział, pomagając wtoczyć do pokoju wieszak. - Kochanie, jestem pewien, że zechcesz się przebrać w coś nowego.

Zauważył, że Heather przygląda się z zaskoczeniem B. J., jak gdyby spodziewała się, że będzie ona wyglądała całkiem inaczej. Domyślił się, że jest przyzwyczajona do widoku bardzo bogatych mężczyzn z żonami o lalkowatych twarzach i kształtach modelki, nieskazitelnie ubranymi i uczesanyymi.

Nie miał jej tego za złe, przeciwnie. Gdyby przeprowadzał casting do roli swojej fikcyjnej żony, na pewno wybrałby dokładnie taki typ kobiety. Taką, która sprawiałaby wrażenie bogatej, rozpieszczonej i trochę oderwanej od rzeczywistości.

Zrezygnował z pomysłu przywiezienia kogoś ze sobą, bo obawiał się, że sytuacja może się jeszcze bardziej skomplikować. Że obecność kobiety będzie go rozpraszać.

Nie miał rzecz jasna pojęcia, że los sam ześle mu fikcyjną żonę. I że wybór, którego dokona, będzie jeszcze bardziej komplikować sytuację i jeszcze bardziej go rozpraszać niż ten, którego dokonałby sam.

Rozdział 3

Heather zostawiła rzeczy, żeby B. J. mogła je spokojnie przymierzyć i wybrać sobie te, które będą jej najbardziej odpowiadać. Obiecała, że wróci za godzinę.

Po jej wyjściu Daniel ściągnął okrycie z wieszaka. Wskazał na ubrania, starannie opakowane w foliowe worki.

- Proszę. Oto butik na kółkach, wszystko w twoim rozmiarze - powiedział.

B. J. oparła ręce na biodrach i przeniosła wzrok z wieszaka na Daniela.

- Wystarczy, że strzelisz palcami, a już masz wszystko, czego zapragniesz. Lubisz to, prawda?

Uniósł brwi, jak gdyby był zdziwiony, że w ogóle zadaje takie pytanie.

- Oczywiście - odrzekł.

- A więc co robiłeś przez ostatnie trzynaście lat? - zainteresowała się.

Demonstrując swój irytujący zwyczaj wybiórczego słuchania, sięgnął do wieszaka i ściągnął jeden z worków.

- W tym byłoby ci dobrze - powiedział.

B. J. przyjrzała się krótkiej sukience z żółtej bawełny, bez ramiączek. Wyglądała na bardzo dopasowaną.

- To nie w moim stylu - odparła.

- Tak, ale nie zapominaj, że występujesz tutaj w nowej roli. Jesteś bogata, modna i ubierasz się u najlepszych projektantów.

- Zgodnie z twoją historią jestem skłonna do depresji i zbyt zaabsorbowana sobą, by w ogóle zauważyć, że trwonisz moje pieniądze. Czy taka osoba naprawdę ubierałaby się w kuse, jaskrawe sukienki? - spytała z powątpiewaniem.

- Ach, ale również uwielbiasz męża, który obchodzi się z tobą jak z delikatnym, drogocennym szkłem. Na pewno włożyłabyś ją, żeby mu zrobić przyjemność.

B. J. zmarkotniała, zastanawiając się, czy zawsze tak szybko znajdował kontrargumenty. Chciałaby choć raz wygrać z nim potyczkę słowną.

- Nie lubię żółtego koloru - grymasiła.

- W takim razie... - Daniel odłożył żółtą sukienkę i zdjął z wieszaka podobną, tyle że w kolorze szmaragdowym.

- Ta lepsza? - Spojrzał na nią pytająco.

- Mogę sobie wybrać coś sama - powiedziała i podeszła do wieszaka.

- Skoro masz się zaprezentować tak, jak tego oczekuje Drake, czuję się w obowiązku służyć ci radą.

- Kiedy nauczyłeś się tak wysławiać? Dawniej miałeś zupełnie inny sposób mówienia. Gdy jeszcze byłeś Danielem Castillo - dodała.

Nie zaskoczyła jej informacja z wiarygodnego źródła, że Daniel używa teraz nazwiska panińskiego matki, ale chciała mu okazać, że ta maskarada nie wymazała z jej pamięci chłopca, jakim był kiedyś.

Na krótki moment jego pełen zadowolenia uśmiech zbladł. W ciemnych oczach mogła nieomal dostrzec bolesne wspomnienia. Szybko jednak ukrył je z powrotem pod maską obojętności.

- Tak, cóż, nie tylko ty odgrywasz jakąś rolę - mruknął. Żeby zmienić temat, ściągnął z wieszaka kilka plastikowych worków i podał je B. J.

- To wydaje się jak na ciebie uszyte. Weź je do sypialni i poprzymierzaj.

Zerknęła na niego znad narecza sukienek.

- Oczekujesz pokazu mody? - Wzruszyła ramionami.

Lekki uśmiech powrócił i Daniel rozsiadł się wygodnie na sofie.

- Myślę, że to by mi się podobało - przyznał.

Kusiło ją, by powiedzieć, że wcale mu się to nie będzie tak bardzo podobało, ale ugryzła się w język. Po pierwsze, nie nawykła do takiego sposobu mówienia, a po drugie, niejasne przeczucie mówiło jej, że Daniel ma rację.

Kierując się własnym gustem, prawdopodobnie nigdy nie wpasowałaby się w środowisko bogaczy. Matka przez całe lata na próżno usiłowała ją namówić, by przy wyborze ubrania kierowała się bardziej modą niż wygodą stroju.

- Kiedy to wszystko się skończy - westchnęła B. J. - będziesz miał niezły dług do spłacenia za ocalenie twojej skóry.

- Z technicznego punktu widzenia ratujesz i własną skórę - odparował. - Ale kiedy będzie po wszystkim, na pewno przyjmę twoje warunki i zrobię to, czego zażadasz.

- Cieszę się, że jesteśmy zgodni. Ta perspektywa pomoże mi przetrwać obecną mękę.

Daniel skrzywił się lekko, jakby zdawał sobie sprawę, czego ona może zażądać.

- Przymierz te rzeczy - poprosił. - Za niecałą godzinę przyjdzie Heather.

B. J. odwróciła się na pięcie i weszła do sypialni. Nie towarzyszył jej. Prawdopodobnie wiedział, że by go zwymyślała, gdyby tylko spróbował to zrobić.

Zdumiewająco trudno go zadowolić, stwierdziła po pewnym czasie. Ona wybrałaby pierwszą lepszą rzecz, która by jej wpadła w rękę, on chciał, żeby włożyła to, w czym będzie jej najbardziej do twarzy, odrzucając rzeczy za luźne czy nie-pasujące do jej karnacji. Czowała się trochę jak manekin, aż w końcu Daniel zaakceptował kilka sukienek na ramiączkach, ze szmaragdową włącznie, parę zestawów spodni z topem i klasyczną małą czarną.

- To za dużo - zaprotestowała. - Nie zostaniemy tu długo.

- Nigdy nic nie wiadomo. - Wzruszył ramionami. - A zresztą dobrze w tym wyglądasz. Powinnaś je zatrzymać.

- A kto za nie zapłaci? - spytała cierpko.

- Nie martw się o to.

- A jednak się martwię.

- Przymierz jeszcze kostiumy kąpielowe.

- Nie ma mowy, żebym ci prezentowała kostiumy kąpielowe. - Potrząsnęła głową.

- Więc wybierz jakieś sama. - Westchnął ciężko. - Nie możesz przebywać w ośrodku wypoczynkowym nad morzem bez kostiumu kąpielowego. I pamiętaj o bieliźnie na kilka dni.

Już chciała odpowiedzieć, że obejdzie się bez jego rad, ale się powstrzymała. Nie zamierza z nim dyskutować o tym, co nosi pod

sukienką. Choć oczywiście potrzebuje kilku zmian bielizny, skoro ma tu zostać przez dwa czy trzy dni.

Odwróciła się i zamknęła za sobą drzwi, chcąc w spokoju skompletować garderobę.

Heather właśnie wyszła z ich apartamentu, gdy znowu rozległo się pukanie.

- Kto to może być? - B. J. posłała Danielowi zaciekawione spojrzenie.

Wzruszył ramionami i podszedł do drzwi. Miała wrażenie, że porusza się jak człowiek przygotowany na kłopoty, jak gdyby spodziewał się czyhającego na korytarzu niebezpieczeństwa

Znowu zaczęła się zastanawiać, co robił przez ostatnie trzynaście lat. Z dostępnych jej źródeł dowiedziała się bardzo niewiele.

Wyjrzał przez wizjer i odetchnąwszy z ulgą, otworzył. W chwilę potem zamknął z powrotem drzwi i odwrócił się do niej- Trzymał ogromny kosz z upominkami, przykryty celofanem i ozdobiony błyszczącą złotą kokardą.

- To dla ciebie - oznajmił.

- Dla mnie? - zdumiała się.

Przez przezroczystą osłonę widziała, że kosz był wypełniony kosmetykami. Znajdowały się w nim balsamy do ciała, mleczka do demakijażu, toniki, kremy, olejki do opalania z filtrem ochronnym. Małe mydełka, szampony, pianki, lakiery do włosów, nawet szczotka i lusterko z ozdobną rączką.

Zauważyła też pojemnik ze szczotką i pastą do zębów, płyn do ust, maszynkę do golenia i żel. Wszystko, czego może potrzebować kobieta na

urlopie. Nigdy nie zwracała szczególnej uwagi na markę kosmetyków, ale domyśliła się, że te musiały pochodzić z najlepszych firm.

- To też zamówiłeś? - spytała.

Daniel potrząsnął głową i wyjął wizytówkę sklepu z upominkami dołączoną do kosza. Trzymał ją tak, by oboje mogli przeczytać wypisane słowa. „Pani uroda nie wymaga żadnych poprawek, ale może te drobiazgi przydadzą się Pani podczas pobytu tutaj. Proszę żądać wszystkiego, co będzie Pani potrzebne. Judson Drake. ”

B. J. zmarszczyła nos.

- Też coś! - prychnęła.

- Musisz wyzbyć się tego odruchu niechęci za każdym razem, gdy słyszysz jego imię. Jest naszym gospodarzem, a ja staram się usilnie załatwić z nim duże pieniądze. Mogłabyś okazać mu trochę sympatii.

B. J. znowu się wzdrygnęła.

- Jeśli któreś z nas ma temu facetowi okazać trochę sympatii, zrobisz to ty.

- Nie jest w moim typie - mruknął Daniel, dotykając palcem jej dolnej wargi.

Nagle przypomniała sobie pocałunek, którym powitał ją na farmie - czy to rzeczywiście było niecałe osiem godzin temu? Wydawało się, że dawniej - a jednak niemal czuła jeszcze ciepło jego warg na swoich ustach.

Opuścił rękę i obrzucił ją wzrokiem. Znowu miała na sobie swoje nieświeże i wygniecione ciuchy.

- Dlaczego nie włożysz którejs z tych nowych sukienek?

Poszlibyśmy na drinka, posłuchalibyśmy muzyki. Powinniśmy się pokazać.

B. J. zastanowiła się przez chwilę. Miała do wyboru - albo wyjść z nim na drinka, albo siedzieć z nim w hotelu przez resztę wieczoru.

- Drink to niezły pomysł - powiedziała, może zbyt pośpiesznie.

- A więc przebierz się, potem ja się odświeżę. To nie potrwa długo - dodał z uśmiechem.

Skinęła głową i poszła do łazienki, pozostawiając go wpatrzonego w duże okno wychodzące na plażę. Dobrze, że zdecydowała się wyjść, uznała, zważywszy, że ręce jej drżały pod wpływem jego zabójczego uśmiechu.

Słońce już zachodziło, gdy wyszli z apartamentu, ale na dworze wciąż było przyjemnie ciepło. B. J. miała na sobie szmaragdową suknię i czuła się za bardzo wystrojona. Kolor był za jaskrawy, dekolci za duży, sukienka za krótka. Sama nigdy nie kupiłaby takiego fasonu. Choć w porównaniu z innymi kobietami, które widziała w hotelowym holu, była ubrana stosunkowo skromnie, czuła się znacznie swobodniej w dżinsach i podkoszulku.

Sukienka zobowiązywała do makijażu, więc zmusiła się, żeby zajrzeć do kosza przysłanego przez Drake'a. Zapewniła sama siebie, że nie musi darzyć go sympatią w zamian za jego hojność, zwłaszcza że prawdopodobnie kierowały nim ukryte motywy, ale mimo to nie czuła się dobrze.

Daniel oświadczył, że wygląda bardzo ładnie. Jak zwykle nie potrafiła wyczytać z jego twarzy, czy naprawdę tak myśli czy też powiedział jej ten komplement ze zwykłej uprzejmości. Obserwując piękne, smukłe kobiety siedzące przy niewielkich stolikach w świetle

świec, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że odstaje od nich niczym szary wróbelek w egzotycznej ptaszarni.

Tymczasem Daniel doskonale pasował do tego wspaniałego tłumu. Czarne włosy były jeszcze wilgotne po prysznicu, miał na sobie cienką białą koszulę i luźne kremowe spodnie, kontrastujące z ciemną karnacją i podkreślające zgrabną sylwetkę.

Zauważyła, że wiele z tych pięknych kobiet - i paru pięknych mężczyzn - odprowadziło go wzrokiem, gdy szli przez hol w kierunku zacisznego stolika. Zastanawiała się, czy to przewrażliwienie sprawia, że widzi zdziwione spojrzenia, iż takiemu mężczyźnie towarzyszy taka kobieta jak ona.

- Co ci jest? - spytał, przytrzymując krzesło, by usiadła.

- Nic. - Była wściekła, że wyczuwał jej nastrój. Przysunął sobie krzesło tak blisko, że ich kolana stykały się pod stolikiem.

- Pozory - przypomniał jej, gdy popatrzyła na niego pytająco.

- Nie wiem, czy cokolwiek będzie wskazywać na to, że należę do takiego miejsca - wymamrotała, wskazując ruchem ręki otoczenie, gładką kamienną posadzkę, ściany wyłożone marmurem, donice z palmami i roślinami tropikalnymi, kolorowe latarnie i dziesiątki świec.

W środku holu w pobliżu baru znajdowało się niewielkie podium, na którym pięcioosobowy zespół grał zmysłowe melodie taneczne.

Drewniany parkiet otaczający podium był łatwo dostępny z każdego stolika. Kilka opalonych, zrelaksowanych, uśmiechniętych par popisywało się już swoimi umiejętnościami tanecznymi. To miejsce nie miało nic wspólnego z piknikami przy grillu, które jej rodzina z solidnej klasy średniej urządzała w swoim domu w Teksasie.

- Dlaczego nie miałabyś wyglądać tak, jakby to było twoje miejsce? -

Daniel zmarszczył brwi.

- Bo nigdy nie mogłabym sobie pozwolić, żeby w takim miejscu przebywać - odparła.

- Ale to nie znaczy, że jesteś gorsza od tych ludzi. Nie myl zamożności z klasą, Britt... B. J. - poprawił się.

Przy stoliku pojawiła się nagle śliczna blondynka w swobodnie upiętej sukni bez ramion.

- Co dla państwa? - spytała.

- Kochanie? - zwrócił się Daniel do B. J.

Rzuciła mu wymowne spojrzenie. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby zamówiła piwo imbirowe.

- Dlaczego nie zamówisz dla nas obojga, kochanie - powiedziała.

Uśmiechnął się, ukazując niewielki dołeczek w lewym policzku. Przypomniała sobie, jak była nim zafascynowana, kiedy miała czternaście lat.

- A więc weźmiemy szampana, przecież to twój ulubiony trunek - zdecydował.

Zamówił markę, której nie znała. Zapewne bardzo drogą.

- Szampan jest moim ulubionym trunkiem? - zdziwiła się, gdy kelnerka odeszła.

- Wydaje się, że pasuje do ciebie.

Zdenerwowana jego bliskością i spojrzeniem jego ciemnych oczu, B. J. zmusiła się, by zwrócić spojrzenie w kierunku podium.

Spoza dźwięków bluesa dochodził odgłos oceanu. Czują zapach tropikalnych kwiatów. Ruchy par poruszających się wolno na parkiecie działały nieomal hipnotyzująco.

Kelnerka wróciła z butelką szampana.

- Muszę powiedzieć jedno o tym wrednym typie Drake'u, prowadzi rzeczywiście piękny ośrodek - zauważyła B. J., zanim wypła łyk szampana.

Daniel szybko rozejrzał się dokoła, przypominając jej bez słów, że powinna uważać na to, co mówi.

- Wygląda ładnie - mruknął. - Z zewnątrz.

Jeszcze jedno przypomnienie, że pod pięknem tego miejsca czai się niebezpieczeństwo. Rozejrzawszy się, B. J. zauważyła Bernarda z jakimś wysokim mężczyzną, siedzących w pobliżu orkiestry. Mimo że nie patrzyli w jej kierunku, była niemal pewna, że odnotowali ich przybycie. Zadrżała.

Daniel objął ją ramieniem.

- Zimno ci? - spytał.

- Nie. - Zdecydowanie nie było jej zimno. W każdym razie nie teraz.

- Możemy swobodnie rozmawiać - powiedział. - Jeśli nie będziemy mówić głośno.

Niemal dotykał jej skroni. Trudno więc było przypuszczać, że mógłby ich ktokolwiek podsłuchiwać, nawet z sąsiedniego stolika. Wybrał stolik nieco na uboczu, częściowo ukryty za dużą palmą. Nie miała wątpliwości, że był to wybór świadomy.

Zaczynała podejrzewać, że wszystko, co robi, jest przemyślane i wykalkulowane. Z dotknięciem jej skroni włącznie.

- Powinnaś się czasem do mnie uśmiechnąć - zasugerował. - Udawaj, że jesteś bardzo zainteresowana tym, co do ciebie mówię.

- Mam się wpatrywać z uwielbieniem w twoje oczy? - spytała B. J. z przesadną słodyczą w głosie.

Zachichotał i musnął ustami jej policzek.

- To na pewno byłoby korzystne.

Tylko świadomość, że Bernard siedzi w pobliżu i ich obserwuje, sprawiła, że nie odsunęła się gwałtownie. Bała się, że nie posiada wystarczających zdolności aktorskich, by udawać, że dotyk ust Daniela jest dla niej czymś normalnym.

- Ja... cóż... zobaczę, co zdołam zrobić - wyjąkała.

- Spokojnie, B. J. Nie ugryzę cię. Jeszcze. Teraz świadomie próbował ją zdenerwować.

- Zawsze miałaś w sobie coś irytującego - powiedziała.

- Wciąż myślisz, że to ja włożyłem ci tego małego węża do torby?

- Jestem tego pewna! - wybuchnęła B. J. - Widziałam jak pękasz ze śmiechu, kiedy zaczęłam krzyczeć i rzuciłam torbę jak najdalej w krzaki.

- To było zabawne - stwierdził z zadumą, uśmiechając się do swoich wspomnień.

- Przyznaj się, że to twoja sprawa - nalegała.

Ledwo na nią spojrział. Nagle zaczęła nabierać wątpliwości.

- To nie ty? Potrząsnął głową.

- Więc kto? - spytała.

- Daleki jestem od donoszenia, ale pogadaj z kuzynem Ja-sonem po powrocie do domu - powiedział, unosząc kieliszek z szampanem.

Zmrużyła oczy, przywołując obraz swego błyskotliwego i niekonwencjonalnego kuzyna Jasona D'Alessandro.

- Kawały nie są w jego stylu - zaproponowała. - Uwierzyłabym ci może, gdybyś obwinił Aarona i Andrew Walkera. Tych bliźniaków zawsze się figle trzymały. Teraz mają po dwadzieścia jeden lat i wciąż im żarty w głowie.

- Zawsze się zastanawiałem, jak ty wytrzymujesz z tak dużą rodziną. Nawiasem mówiąc, ilu masz kuzynów?

- Mój ojciec był jedynakiem, nie miał licznej rodziny. Za to moja matka ma pięcioro rodzeństwa. Był jeszcze jeden brat, ale zmarł przed laty. Wszyscy razem mają piętnaścioro dzieci. Dwoje z moich najstarszych kuzynów, Shane i Brynn, mają już własne dzieci.

- Shane jest ojcem? - zdziwił się Daniel.

Pamiętał go dobrze, ponieważ Shane był synem jego przybranych rodziców.

- Tak. Pobrali się z Kelly w kilka lat po twoim wyjeździe z rancza. Mają dwie córki, ośmioletnią Annie i czteroletnią Lucy.

- Wciąż mieszkają na ranczu? - zainteresował się Daniel.

B. J. skinęła głową.

- Shane powiększył dom, gdy Lucy miała przyjść na świat, ale poza tym niewiele tam się zmieniło od twoich czasów.

- A jak... - Przerwał, wypił łyk szampana i odstawił kieliszek. - Masz ochotę zatańczyć? - spytał.

Najwyraźniej chciał już zamknąć drzwi do swojej przeszłości. Czy dlatego, że obawiał się, iż ktoś może usłyszeć rozmowę, czy może nie chciał wracać pamięcią do tamtych dni? Woląta tego nie dociekać.

- Niezbyt dobrze tańczę - broniła się.

- Nie przejmuj się. Poza tym Bernard i jego przyjaciel wyraźnie czegoś się po nas spodziewają. Nie powinniśmy zrobić im zawodu.

B. J. zerknęła niechętnie w stronę stolika przy podium. Bernard patrzył wprost na nich, nawet się z tym nie kryjąc. Skinął głową, gdy na niego spojrziała, i wzniosł kieliszek.

Choć w jego zachowaniu nie kryła się żadna groźba, B. J. poczuła, że ściska się jej żołądek.

- Wiesz, właściwie jestem już zmęczona - powiedziała do Daniela.

- A więc zatańczymy i wracamy do pokoju.

Wstał i wyciągnął do niej rękę. Złota obrączka zaśniła w świetle świec.

Nie pozostawił jej wyboru. Prawdopodobnie uznał, że to ważne, by Bernard zobaczył ich tańczących. Trzymał ją tak blisko siebie i poruszał się tak wolno, że jedyne, co musiała robić, to kołysać się w miejscu wraz z nim. Nie potrzebował jej przypominać, że są obserwowani, ale nie dał jej innej możliwości jak przyłgnąć do niego, jak gdyby byli całkiem sami w całym hotelu.

Czuła jego wargi na policzku i instynktownie przechyliła głowę, żeby ułatwić mu pocałunek. Uznała, że na razie lepiej działać, niż się zastanawiać. Ile razy bowiem zaczynała rozmyślać nad tym, w co się wplątał Daniel albo dlaczego nie próbuje wydostać się z tej pułapki, zaczynała boleć ją głowa.

Dreńczyło ją podejrzenie, że powinna być bardziej zaniepokojona, mniej skłonna do postępowania według instrukcji Daniela. Wciąż starała się przekonywać siebie, że działał w imię prawa. Może był tajnym

agentem, może prywatnym detektywem. Mówiła sobie, że zbyt usilnie próbuje jej udowodnić, że nie jest lepszy niż mężczyźni, z którymi robi tu interesy, żeby nie było akurat odwrotnie.

A może to ona wciąż działa pod wpływem dziewczęcego zauroczenia? Nie dopuszcza do siebie myśli, że chłopiec, którego nigdy nie zapomniała, mógłby być zdolny do złego? Tak samo jak ten mężczyzna, którego uśmiech przyprawia ją teraz o przyspieszone bicie serca? Nie mówiąc już o tym, jaką reakcję wywołała w niej bliskość jego muskularnego ciała.

Dotychczas nigdy nie pozwoliła, by hormony wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem. A teraz najwyraźniej na to się zanosilo.

Jej policzek spoczywał na jego ramieniu. Gdy melodia się skończyła, Daniel uniósł ku sobie jej twarz. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, poczuła na ustach jego wargi. Ten pocałunek definitywnie kończył taniec, bo i tak nie byłaby już w stanie poruszać nogami.

- A teraz - powiedział, gdy w chwilę potem oderwał od niej wargi - możemy wracać do pokoju.

Zamrugnęła powiekami lekko oszołomiona i nagle zorientowała się, że inne pary już zeszły z parkietu. Nikt nie zwracał na nich większej uwagi, ale nawet gdyby ktoś to robił, zobaczyłby jedynie parę, której spieszno, by w samotności kontynuować pocałunek.

Wiedziała, że Daniel właśnie takie wrażenie chciał sprawić.

W parę minut później byli już w apartamencie. B. J. wyglądała bardzo blado. Sprawdzając ponownie wszystkie pomieszczenia wykrywaczem podsłuchu, Daniel żałował, że wplątał ją w tę sytuację.

Padła z nóg, co zresztą nie było dziwne, zważywszy, ile tego dnia miała wrażeń.

Nie powinien był nalegać, by poszli na dancing, ale uważał, że to konieczne. Uwiarygodniało jego opowieść o „żonie” tak w niego wpatrzonej, tak urzeczonej okazywanymi jej względami, że nie interesowało jej nic, co działo się wokół niej.

Upewniwszy się, że w czasie ich nieobecności nikt nie buszował po apartamencie, wrócił do B. J.

- Jesteś wykończona. Powinnaś się wyspać - powiedział troskliwie.

Skinęła ostrożnie głową i poszła parę kroków w kierunku sypialni. Zatrzymała się jednak, gdy zobaczyła, że za nią idzie.

- Hm... a gdzie ty chcesz spać? Na sofie?

Czy dopiero teraz do niej dotarło, że zabawa w małżeństwo wymaga również dzielenia łóżka?

- To królewskie łóżko - zauważył. - Możemy w nim spać oboje, nie przeszkadzając sobie nawzajem.

Przeniosła wzrok na łóżko i z powrotem na niego.

- Nie sądzę - mruknęła.

- Zaufaj mi, Brittany. - Ścisnął lekko jej kark. - Tej nocy nic ci z mojej strony nie grozi. Nie możemy ryzykować, że ktoś zakwestionuje autentyczność naszego „małżeństwa”, a więc spędzimy noc w jednym łóżku, ale będziemy wyłącznie spać, nic ponadto. Prześpię się zresztą tylko parę godzin, potem będę przygotowywać się do jutrzejszego spotkania z Drakiem.

B. J. poczerwieniała. Nietrudno było zauważyć, że zinterpretowała jego słowa tak, jakby dawał jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany

wykorzystywaniem sytuacji. Fakt, że zwrócił się do niej imieniem sprzed lat, tylko wzmocnił wrażenie, że traktuje ją nadal jak niewygodne przypomnienie swojej przeszłości, jak nastolatkę, którą nie był w żadnej mierze zainteresowany.

Ani wtedy nie była to prawda, ani teraz. Ale Daniel nie widział powodu, żeby jej o tym mówić.

Gdy tylko B. J. otrząśnie się z pierwszego zakłopotania, łatwiej pogodzi się z jego obecnością we wspólnym łóżku, jeśli będzie wiedziała, że nie musi się obawiać z jego strony niczego niemilego.

Choć, jak przypuszczał, nie byłoby to jej niemiłe. Ale gdyby rzeczywiście tak było, no cóż, powstałyby całkiem nowe problemy.

B. J. uniosła butnie brodę znanym mu dobrze gestem i przeciągnęła ręką po włosach.

- Możesz spać, gdzie chcesz. Jestem tak zmęczona, że nawet nie zauważę, że jesteś w tym samym pokoju. A jutro, gdy już oboje będziemy wypoczęci, liczę, że znajdziesz sposób, żeby mnie z tego wywikłać i żebym jak najszybciej wróciła do swojego normalnego życia.

- Zaczekam w salonie, aż się położysz - powiedział. - Postaram się nie przeszkadzać ci, jak będę się kładł i wstawał.

- A przy okazji - odwróciła się w progu - naprawdę wolę, żebyś nazywał mnie B. J.

Uśmiechnął się, jakby miał do czynienia z rozkapryszonym dzieckiem, co jeszcze bardziej ją zirytowało.

- Postaram się zapamiętać - rzekł ugodowo.

- Radzę.

Zamknęła drzwi łazienki z takim trzaskiem, że aż podskoczył.

Rozdział 4

B. J. nie spodziewała się, że zaśnie, ale jej ciało najwyraźniej miało własne plany. Ubrana w piżamę, najskromniejszą z możliwych, spała tak mocnym snem, że nie zauważyła, kiedy Daniel w godzinę później kładł się obok niej, ani nie wiedziała, kiedy wstał. Choć obudziła się wcześniej - przed siódmą - jego już nie było, tylko lekki ślad na poduszce wskazywał, że w ogóle leżał obok niej.

Trudno jej było uwierzyć, że spędziła całą noc w jednym łóżku z Danielem Andreasem. I że w ścisłym tego słowa znaczeniu przespała ją. Czy to na skutek stresu, wyczerpania, czy obu tych czynników, po prostu zapadła w nieświadomość.

Wzięła prysznic w ogromnej, bogato wyposażonej łazience, nałożyła delikatny makijaż i ubrała się w jeden ze swoich nowych strojów - jasnozieloną bluzeczkę bez rękawów, zwężające się spodnie w zielono-białą kratkę i sandały. Przyglądając się sobie w lustrze, stwierdziła pośpiesznie, że przypomina matkę ucznia, wybierającą się na zebranie komitetu rodzicielskiego. To zdecydowanie nie był jej styl.

Powędrowała wzrokiem w dół, ku lewej ręce, na której lśniła złota obrączka. Obrączka matki Daniela.

Usiadła na brzegu łóżka, nie odrywając od niej oczu. Zwykły złoty krążek z paroma zadrapaniami wskazującymi na jego wiek. Wyglądał na to, czym był - cennym memento.

Zamyśliła się przez chwilę, wracając do wspomnień. Oczami wyobraźni widziała Daniela sprzed lat.

Chudy, ciemnowłosy, poważny szesnastolatek. Zbuntowany. Wytarte ubranie, kudłate włosy, wypowiedzi składające się z monosylab i przekleństw.

Teraz miała przed sobą całkiem innego Daniela. Mężczyznę w wieku dwudziestu dziewięciu lat, o zgrabnej sylwetce, zadbanego, kulturalnego. Emocje starannie ukrywał pod twarzą pokerzysty. Trudno wprost było uwierzyć, że to ta sama osoba.

A jednak...

Pamiętała dołeczek w policzku, gdy się uśmiechał. Rozbawiło ją to wspomnienie.

Może zmienił się zewnętrznie, ale wciąż był chłopcem, który rozplakał się przy niej, opowiadając o śmierci swojej matki. Czy pamiętał ten moment równie wyraźnie jak ona? Założyłaby się, że tak. Może dlatego czasem jego spojrzenie było nieobecne, jakby przebywał daleko stąd, a nie tu i teraz.

Wszedł do pokoju tak cicho, że nie uświadomiła sobie jego obecności, dopóki nie chrząknął. Nie słyszała nawet otwierania zewnętrznych drzwi, co zrodziło w niej wątpliwości co do jej bezpieczeństwa w tym luksusowym apartamencie.

Wstała, ale nie potrafiła mu spojrzeć w oczy. Pamiętała aż za dobrze znużenie na jego twarzy, kiedy zapewniał ją, że nie zamierza wykorzystywać sytuacji, dzieląc z nią łóżko. Dał jej wyraźnie do zrozumienia, że go nie pociąga, a jeśli pozory mówią co innego, to tylko ze względu na ewentualnych obserwatorów.

Było to dla niej upokarzające. Ciągle miała w pamięci te piękne blondynki o kobiecych kształtach, które kręciły się wokół. Widziała je

wszędzie - w hotelu, nad basenem, na plaży. Może one były bardziej w typie Daniela.

Nie żeby chciała się z nim związać, zastrzegła gwałtownie. Kto wie, czy on nie jest przestępcą. Może i nie, ale w każdym razie stanowi pewien problem.

- Dzień dobry - powiedział.

- Dzień dobry - odparła, zmuszając się, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Dobrze spałaś?

- Tak, całkiem dobrze, dziękuję.

Nie musiała pytać go o to samo. Wiedziała, że ma za sobą tylko kilka godzin snu, ale wyglądał na wypoczętego. Włosy starannie uczesane, kremowa koszula i beżowe spodnie, nienagannie wyprasowane. Mimo że sama dopiero co wzięła prysznic, elegancko się ubrała i umalowała, uważała, że stanowią duży kontrast.

- Bardzo ładnie wyglądasz - zauważył Daniel. Spojrzała na komplet, który miała na sobie.

- Wyglądam jak typowa matka z telenoweli. Brakuje mi tylko sznura pereł.

- Albo tego. - Wyjął z kieszeni podłużne pudełeczko.

- Co to? - spytała podejrzliwie.

- Przekonaj się.

- Ja nie chcę...

Daniel westchnął i sam je otworzył. Na aksamitnej poduszczyce połyskiwała wysadzana brylantami złota bransoletka.

B. J. nie znała się na biżuterii, nosiła funkcjonalne zegarki i kolczyki z małymi brylancikami - pół karata każdy - które dostała od rodziców na

zakończenie college'u, ale zorientowała się, że brylanty w tej bransoletce są co najmniej trzy-karatowe.

- Chyba nie spodziewasz się, że będę ją nosić? - Spojrzała na niego pytająco.

- Ależ przeciwnie.

- Dlaczego?

- Bo Daniel Andreas był w tak doskonałym nastroju po spędzeniu ze swoją żoną upojnej nocy, że zatrzymał się przed jubilerem i wybrał dla niej tę błyskotkę. A że pewni ludzie niewątpliwie już się o tym dowiedzieli, powinni widzieć ją na twojej ręce. Dobrze by było, gdybyś nie patrzyła na nią ze wstrętem.

- To nie wstręt - zaprotestowała. - Bransoletka jest piękna, naprawdę. Tyle że...

- Tyle że nie pasuje do ciebie, wiem. - Daniel chwycił ją za prawy nadgarstek i założył bransoletkę. - Czy mam ci bez przerwy przypominać, że tutaj nie jesteś sobą?

Zesztywniała. Nie lubiła tego niesamowitego uczucia, że powoli zmienia się w inną osobę. Oczywiście, chciała w swoim życiu coś zmienić, ale nie w sposób aż tak drastyczny.

- A więc jaki jest mój dzisiejszy porządek dnia? - spytała z rezygnacją.

Może z premedytacją starała się go zirytować, a może zdobyła się na złośliwość dlatego, że czuła się nieswojo, stojąc tak blisko niego z brylantami na ręce. Powinna była przewidzieć, że jej sarkazm nie zbije go z tropu.

- Znajdujesz się w luksusowym kurorcie - powiedział. -Korzystaj z tego. Poleż sobie nad basenem. Pójdź na plażę. Wybierz się do butików. Spędź dzień w centrum odnowy biologicznej. Zamów sobie masażystę, kosmetyczkę, zrób manicure, pedicure. Albo... - przejechał palcami po jej włosach - odwiedź jeden z salonów fryzjerskich.

Zażenowana, odsunęła jego rękę. Ostatnio rzeczywiście nie miała czasu na fryzjera. Sama ścinała sobie włosy, tyle tylko, żeby nie zasłaniały jej oczu. Nie uważała jednak, że źle wyglądają.

- Może zostanę w pokoju i pooglądam seriale - powiedziała.

- Uważam, że byłoby najlepiej, gdybyś jednak wyszła, choćby na krótko. Pokaż się, potrząśnij bransoletką, zachowuj się tak, jakbyś przywykła do traktowania cię jak VIP-a.

- Myślałam, że powinnam być przygnębiona. Daniel uśmiechnął się nieznacznie.

- Byłaś przygnębiona, ale zmieniłaś się pod wpływem mego zachowania wobec ciebie - odpowiedział poważnie.

- Zaproszenia na dancing i kosztownego prezentu, na przykład - dodała.

- Na przykład - zgodził się.

- A kiedy ja będę krążyć po ośrodku, pływając się we wspomnieniu twojej hojności i czułości, co ty będziesz robił?

- Mam interesy do załatwienia z naszym gospodarzem -odparł.

-I nie powiesz mi, jakie to interesy?

- Nic, czym twoja śliczna główka powinna się martwić. -Musnął wargami jej skroń.

- Chcę rozwodu - powiedziała zdeglustowana. Daniel roześmiał się i odstąpił o krok.

- Unieważnimy małżeństwo, gdy tylko będę mógł to bezpiecznie zaaranżować - obiecał.

- Dobrze.

- Musisz być głodna. Zjemy śniadanie? - Zręcznie zmienił temat.

- Możemy. - B. J. wzruszyła ramionami.

- W restauracji na dole jest bufet śniadaniowy - powiedział. -

Wyglądał nieźle, gdy tamtędy przechodziłem.

B. J. popatrzyła tęsknie na mały stolik w apartamencie, ale podejrzewała, że Daniel ma powody, żeby stąd wyjść. Jak już zauważyła, nigdy niczego nie robił bez powodu.

Stwierdzenie, że bufet wyglądał nieźle, dalece nie oddawało rzeczywistości. B. J. nigdy w życiu nie widziała tyle jedzenia w jednym miejscu, w każdym razie poza ranczem Walkerów.

Obserwując skąpo ubraną kobietę na wprost siebie, nakładającą na mikroskopijny talerzyk jedną truskawkę i pół grzanki, potrząsnęła głową i sięgnęła po łyżkę. Gdy w kilka minut później niosła talerz do stolika, był pełny.

Zawahała się przez moment, gdy zobaczyła, że Daniel już siedzi, i to w towarzystwie Judsona Drake'a. Od razu straciła apetyt, ale zajęła miejsce obok nich i postawiła talerz na stoliku, skinąwszy zdawkowo głową Drake'owi.

- Dzień dobry, pani Andreas. - Drake wstał, gdy podeszła do stolika, i zajął z powrotem swoje miejsce, dopiero gdy usiadła.

- Mam nadzieję, że się pani u nas podoba - powiedział. - To piękne miejsce - przyznała.

W każdym razie przynajmniej to była prawda. Drake popatrzył na jej pełny talerz.

- Miło widzieć, że kobieta docenia wysiłki naszego szefa kuchni - zauważył.

Nienawidziła tego faceta. Mimo że był sympatyczny, miał w sobie coś, co sprawiało, że najchętniej by go uderzyła. A przecież nigdy nie uważała się za kobietę porywczą.

Wzięła do ust grzanekę, chcąc uniknąć odpowiedzi.

Ruch jej ręki skierował uwagę Drake'a na bransoletkę.

- Bardzo ładna - stwierdził, z uznaniem dotykając jej koniuszkami palców. - Choć oczywiście nie tak piękna jak nosząca ją kobieta.

Przytrzymał palce nieco dłużej, niż to było konieczne. Ależ ten typ działał jej na nerwy! Wydawał się przekonany, że jego urok przełamie jej chłodną powściągliwość. I nie powstrzymywała go nawet obecność Daniela, siedzącego obok. Najwyraźniej nic sobie z niego nie robił.

- Dziękuję za komplement - powiedziała B. J. i odwróciła się do Daniela z olśniewającym uśmiechem. - Dostałam ją od męża. Jest taki słodki.

- Słodki - mruknął Drake, zerknąwszy z lekkim zdziwieniem na Daniela. Najwidoczniej mężczyzny, którego znał jako Daniela Andreasa, bynajmniej nie uważał za „słodkiego”.

Daniel ujął dłoń B. J. i podniósł ją do ust.

- To ja - mruknął. - Ten słodki facet.

- Cóż... - Drake wstał. - Zostawiam was, gołąbki. Jedźcie sobie spokojnie. - Jego głos zabrzmiał troszkę mniej przyjaźnie niż przed chwilą.
- Do zobaczenia o dziewiątej w moim biurze, Danielu. A nawiasem mówiąc, dlaczego nigdy nie wspomniałeś o urodzie swojej ślicznej Brittany, kiedy o niej opowiadałeś?

Skinał głową z uśmiechem, który B. J. określiłaby jako wazeliniarski, i odszedł.

- Najobrzydliwszy typ, jakiego kiedykolwiek spotkałam. - Skrzywiła się.

- Jest tylko...

- Zaczekaj. - Odłożyła z trzaskiem widelec i popatrzyła na Daniela spod ściągniętych brwi. - Nazwał mnie Brittany.

- Tak, cóż, on nie...

- Powiedział, że mówiłeś o mnie - o Brittany - zanim jeszcze przyjechaliśmy tu wczoraj. Czy może coś źle rozumiałam?

Daniel westchnął z rezygnacją.

- Nie rozumiałaś źle. Kiedy wspomniałem Drake'owi o żonie, podałem imię Brittany. Na szczęście przyjął do wiadomości bez zastrzeżeń, że kiedy jesteśmy razem, używam twoich inicjałów.

- Wymyśliłeś żonę o imieniu Brittany?

Daniel rozejrzył się, chcąc się upewnić, czy nikt ich nie podsłuchuje, po czym ściszył głos.

- Kiedy pomyślałem o żonie z Teksasu, od razu przyszło mi na myśl imię Brittany. Sądzę, że na skutek wspomnień sprzed lat. Poza tym brzmi naprawdę jak imię bogatej kobiety z Teksasu.

- I dlatego wolę moje inicjały - mruknęła B. J. - Matka wybrała dla mnie imię, które zawsze było mi obce. Jeszcze...

- Fakt, że przypadkowo wykorzystałem twoje imię, nic oczywiście nie znaczy. - Daniel sięgnął po kubek z kawą. -Po prostu ułatwia nam to sprawę.

Wyczuwając, że nie chce już więcej o tym mówić, B. J. zmusiła się do skupienia na śniadaniu. Może to rzeczywiście nic nie znaczy, że nadał jej imię swojej fikcyjnej żonie. Ale to bardzo... interesujące, że właśnie tak zrobił, zadumała się.

Tego przedpołudnia wyszła jednak z hotelu, ale nie tyle dlatego, że prosił ją o to Daniel, ile ze względu na pokojówki, którym nie chciała przeszkadzać w czasie sprzątanía apartamentu. Zajrzała do paru sklepów, ale nic nie przyciągnęło jej uwagi.

Nad basenem było niewiele ludzi. Opalali się, czytali, niektórzy stukali w klawiaturę laptopów. Parę osób kąpało się. Czynne były korty tenisowe i wszelkie inne urządzenia sportowe, ale B. J. nie była zainteresowana żadną tego rodzaju aktywnością.

Zdecydowała się w końcu na długi spacer wzdłuż plaży. Nie bywała często nad oceanem, więc sprawiał jej przyjemność dotyk piasku pod stopami, szum wody i lekki powiew wiatru na policzkach. Szła wolno, zatrzymując się co jakiś czas, żeby podnieść muszelkę lub popatrzeć na delfiny baraszkujące niedaleko od brzegu.

Gdy znikły z pola widzenia, poszła przed siebie, oddalając się od ośrodka. Oprócz niej i dwóch osób na koniach, na plaży nie było nikogo. Najwyraźniej to miejsce nie cieszyło się popularnością, turyści skupiali się

raczej w pobliżu ośrodka, gdzie mieli do dyspozycji leżaki i parasole, a w zasięgu ręki napoje orzeźwiające.

Jeźdźcy skręcili i znikli jej z oczu, przypuszczalnie wybierając inną drogę powrotną. Jak okiem sięgnąć, B. J. miała przed sobą tylko piasek, trawę i skały. Idąc dalej plażą, dotrze prawdopodobnie do następnej wioski turystycznej. A może do jakichś prywatnych domów położonych przy plaży.

Przy odrobinie szczęścia - i odbyciu paru rozmów telefonicznych - mogłaby znaleźć się pod koniec dnia w Dallas, w swoim prawdziwym świecie. Daniel musiałby jakoś wytłumaczyć, dlaczego jego majątna i naiwna „żona” nagle znikła. Jej ucieczka na pewno wzbudziłaby podejrzenia co do jego opowieści o szczęściu rodzinnym i Drake natychmiast zacząłby wypytywać dokładnie o wszystkie szczegóły, które być może Daniel przemilczał.

Jeśli jednak Daniel mówił prawdę, to Drake zaaranżowałby wtedy jego „ciche zniknięcie”. Innymi słowy, kazałby go zabić.

Zwolniła kroku i po chwili zatrzymała się. Nie wiedziała, co robi Daniel. Po której stronie prawa się znajduje. Czy cokolwiek z tego, co jej mówił, jest prawdą.

Czy zostając z nim, nie naraża się na niebezpieczeństwo. Nie wiedziała nawet, czy on sam nie jest w niebezpieczeństwie. Nie wiedziała, kim naprawdę jest i jakiego rodzaju interesy łączą go z Drakiem.

Próbowała powiedzieć sobie, że to nie jej problem. Daniel jest dorosły. Sam powinien się o siebie troszczyć. Z tego, co wiedziała, odetchnąłby z ulgą, gdyby usunęła się z jego życia.

Ale co będzie, jeśli rzeczywiście go zabiją?

Choć prawdopodobnie nigdy by się nie dowiedziała, czy stało się to na skutek jej zniknięcia, do końca życia żyłaby w niepewności, dręczona wyrzutami sumienia.

Spojrzała na lewą rękę. Na obrączkę jego matki.

- Do diabła - westchnęła, obróciła się na pięcie i zaczęła wracać.

Brnąc w piasku, wymyślała samej sobie od idiotek i naiwnych kretynek. Co za...

- Pani Andreas - przerwał jej te złorzeczenia męski głos.

Podniosła wzrok i zobaczyła przed sobą Bernarda, który wyrósł nagle jak spod ziemi. Cofnęła się o krok zaskoczona, omal nie tracąc równowagi.

- Skąd pan... - zaczęła.

- Proszę wybaczyć, jeśli panią przestraszyłem - powiedział Bernard, patrząc na nią z rozbawieniem zadającym kłam jego słowom. - Myślałem, że mnie pani zauważyła.

To też było kłamstwo. Dokładnie wiedział, co robi. Idąc za jego przykładem, machnęła ręką i zaśmiała się.

- Nic się nie stało, to moja wina. Byłam tak pogrążona w myślach, że nie wiedziałam, co się wokół mnie dzieje.

- Odeszła pani ładny kawałek drogi od ośrodka - zauważył, nie odwracając od niej wzroku.

- Naprawdę? - B. J. zmarszczyła nos. - Mąż mówi, że żyję przez większą część czasu we własnym świecie i tracę poczucie rzeczywistości. Mam okropny zwyczaj zatapiania się w myślach, a co za tym idzie zapominania o bożym świecie.

Wzrok Bernarda powędrował ku bransoletce, a usta skrzywiły się w cynicznym uśmiechu.

- Jestem pewien, że ma pani sporo do przemyślenia. Wraca pani do hotelu?

- Tak. Chyba poczytam trochę przy basenie. Ten duży basen jest piękny, z wodospadem i kwiatami tropikalnymi. Człowiek czuje się jakby był na egzotycznych wyspach, prawda?

- Hm, taaak, myślę, że właśnie o to chodziło szefowi, kiedy projektował swój ośrodek - odparł Bernard.

- Bardzo mądrze postąpił. Muszę mu pogratulować, jak tylko go zobaczę. - B. J. minęła Bernarda i obejrzała się jeszcze przez ramię. - Przepraszam, ale zapomniałam spytać. Szukał pan mnie może z jakiegoś konkretnego powodu?

- Och, hm... nie, ja właściwie wcale pani nie szukałem. Po prostu wybrałem się na spacer - dodał nonszalanckim tonem.

-Piękny dzień na spacer. Miłej przechadzki - rzuciła, uśmiechając się niewyraźnie.

- Tak, dziękuję, pani Andreas, do zobaczenia.

B. J. szła teraz znacznie szybciej niż w tamtą stronę. Plaża już jej nie interesowała. Nie patrzyła na ocean, nie szukała wzrokiem delfinów, nie rozkoszowała się dotykiem piasku. Dręczyła ją jedna myśl.

Bernard podążał za nią. Czy pozwoliłby jej uciec, gdyby postanowiła nie wracać do hotelu?

Coś jej mówiło, że odpowiedź brzmi „nie”.

Rozdział 5

Daniel spotkał się z B. J. późnym popołudniem, prawie w porze kolacji, gdy wrócił do apartamentu hotelowego. Siedziała wtulona w fotel z książką, którą najwyraźniej kupiła na dole w sklepie z upominkami, ale nie wydawało się, by dużo przeczytała.

Jak zwykle od razu obszedł apartament z wykrywaczem podsłuchów.

- Wychodziłaś? - spytał po chwili.

- Byłam przed południem na spacerze - odpowiedziała, odkładając książkę. - Ale przeszkadzał mi natrętny cień.

- Cień? - powtórzył Daniel, nie bardzo rozumiejąc, o czym mówi.

- Szczególny cień o imieniu Bernard - wyjaśniła B. J.

- Śledził cię? - Daniel zmarszczył brwi.

-Tak.

- Gdzie?

- Byłam na plaży. Odeszłam dość daleko od ośrodka. Ciekawe, dokąd zamierzała pójść? - pomyślał.

- Zatrzymał cię? - pytał dalej Daniel.

B. J. potrząsnęła głową.

- Właśnie zawróciłam, kiedy mnie zaczepił - odparła. Daniel sam nie wiedział, czy odczuł ulgę, czy zaskoczenie.

- Co powiedział?

- Zauważył tylko, że bardzo oddaliłam się od ośrodka. Postarałam się jak najlepiej udawać ptasi mózdzek i powiedziałam mu, że byłam zatopiona w marzeniach, że zawędrowałam dalej, niż zamierzałam. A

potem wróciłam do hotelu i nie miałam już ochoty nigdzie wychodzić.
Bądź co bądź przeszłam kawał drogi.

- Bernard nie jest groźny, dopóki niczego nie podejrzewa - uspokoił ją Daniel, ale B. J. nie wydawała się przekonana.

- Nienawidzę, jak ktoś mnie obserwuje - wykrzyknęła. - Zwłaszcza kiedy nie zdaję sobie z tego sprawy.

- Prawdopodobnie był tylko ciekaw, dokąd idziesz - zasugerował.

- To nie jego sprawa - mruknęła pod nosem.

Daniel usiadł na kanapie naprzeciw niej i popatrzył jej prosto w twarz.

- A więc mówisz, że sama zawróciłaś? Zanim zorientowałaś się, że Bernard cię obserwuje?

- Tak.

- Nie kusiło cię, żeby iść dalej?

- Nawet bardzo. - B. J. podniosła na niego wzrok.

- To dlaczego zmieniłaś zamiar?

Zmarszczyła gniewnie brwi, najwyraźniej nie chcąc wprost odpowiedzieć na to pytanie.

- Czy Bernard by mnie zatrzymał, gdybym nie zawróciła? - spytała.

- Tak - odparł Daniel, wiedząc, że nie ma potrzeby informować jej, iż użyłby do tego wszelkich koniecznych środków.

- A więc dobrze zrobiłam, zawracając, prawda? Niezależnie od przyczyny.

Starła się mówić obojętnym tonem, ale delikatne drżenie głosu potwierdzało, że nie musi podawać mu szczegółów.

Pewność, że zawróciła ze względu na jego bezpieczeństwo, wzbudziła w nim uczucia, których nie zamierzał w tej chwili analizować. Nie ostrzegł jej, żeby nie próbowała opuścić ośrodka podczas jego spotkania z Drakiem. Wydawało mu się, że już wcześniej wyraźnie dał do zrozumienia, że jej stąd nie wypuszczą. Na myśl o tym, że nie przypomniał tego raz jeszcze i że ta nieostrożność mogła kosztować ją - a być może i jego - życie, ścierpła na nim skóra.

- Obiecałem, że zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna - przypomniał jej. - Ale i ty musisz być ostrożna.

- Byłam ostrożna. - Uniosła brodę. - Potrafię dbać o własne bezpieczeństwo.

- Wiem o tym. - Wziął ją za rękę. - Po prostu nie masz doświadczenia w obcowaniu z takimi ludźmi, B. J. Nie wyobrażasz sobie, jacy mogą być groźni.

- Wyobrażam sobie aż za dobrze, co by z tobą zrobili, gdybym nagle znikła - wybuchła.

Na moment zacisnął palce na jej dłoniach.

- Ja też potrafię dbać o swoje bezpieczeństwo - powiedział szorstko. - Ale dziękuję, że się o mnie troszczysz.

- Nie jestem pewna, czy powinnam troszczyć się o mężczyznę, który wpakował mnie w to bagno. Ale może troszczyć się jeszcze - odrobinę - o tego chłopca, którego kiedyś znałam.

Niekiedy jej szczerłość go zaskakiwała, pokonując bariery, jakie wznosił wokół swoich uczuć. To była sztuczka, którą po raz pierwszy zademonstrowała trzynaście lat temu, gdy oboje byli dziećmi, i najwyraźniej wciąż posiadała ten talent.

- Tego chłopca już nie ma - powiedział.

Popatrzyła na niego tak przenikliwie, że nieomal skulił się w sobie, zastanawiając się, co może zobaczyć.

- Co się z nim stało? - spytała.

Przez myśl przemknęły mu obrazy z minionych dwunastu lat, ale tylko nieliczne były przyjemne.

- Dorwało go życie - odpowiedział.

- Daniel, opowiedz mi, co robiłeś po opuszczeniu farmy?

- Starłem się przetrwać. - Znowu ścisnął lekko jej dłonie, po czym puścił je i wstał. - Powinniśmy przygotować się do kolacji. Poczekam na zewnątrz, aż się przebierzesz.

- Musimy wychodzić? Nie możemy zjeść tutaj? - spytała markotnie.

Choć miał ogromną ochotę ulec jej błagalnemu spojrzeniu, z żalem potrząsnął głową.

- Obawiam się, że nie. Jesteśmy umówieni.

- Proszę, nie mów mi tylko, że musimy jeść kolację z tym odrażającym typem - zastrzegła.

- Niestety tak, wybacz. Postaram się jednak, żebyśmy urwali się w miarę szybko.

- Powiedz mu, że boli mnie głowa i nie mogę wam towarzyszyć - poprosiła.

- Powinnaś ze mną pójść, B. J. Proszę.

Przez krótką chwilę myślał, że odmówi i będzie musiał zaprowadzić ją siłą, ale westchnęła tylko i przeciągnęła ręką przez włosy.

- Do diabła - rzuciła.

- Czy to znaczy tak? - Uśmiechnął się.

Dotknęła wyciągniętym palcem jego piersi, na tyle mocno, by zostawić ślad.

- Twój dług wobec mnie rośnie - ostrzegła. - Uważaj, bo zamierzam go ściągnąć w całości.

- Nie wątpię - odrzekł.

Na kolację ubrała się w małą czarną bez rękawów, dopasowaną, z wycięciem w literę V. Wyglądała w niej bardzo dobrze. Wybrała ją jednak głównie ze względu na kolor, który najlepiej oddawał jej nastrój tego wieczoru. Na myśl o wspólnej kolacji z Drakiem zapragnęła ubrać się na czarno.

Grafitowa marynarka Daniela była tylko o ton jaśniejsza od jej sukni, ale dodatkowo rozjaśniała ją biała koszula i jasnopopielate spodnie. Obserwując go, jak przyglądał włosy, pomyślała, że być może wieczór nie będzie do końca stracony, jeśli będzie mogła na niego patrzeć.

- Byłeś ładnym nastolatkiem - stwierdziła, przekrzywiając głowę. - Ale teraz jesteś jeszcze przystojniejszy. Myślę, że oszustowi to się przydaje.

- Przestań opowiadać głupstwa - zachnął się, chowając grzebień.

- Po prostu stwierdzam fakt. - Wzruszyła ramionami, zadowolona, że go rozdrażniła.

- Właściwie, kiedy ja cię ostatni raz widziałem, byłaś raczej tyczkową dziewczynką. Tylko nogi, łokcie i aparat na zębach.

- Nigdy nie pretendowałam do miana piękności - powiedziała B. J.

- A ja nigdy nie przypuszczałem, że się nią staniesz. - Uśmiechnął się i ujął w dłonie jej twarz. - Ale niech mnie diabli, jeśli tak nie jest.

Poczuła, że się czerwieni aż po nasadę włosów.

- Przestań. Wiemy oboje, że nie jestem...

- Jesteś - przerwał jej. - Tyle że wątpisz w swoją atrakcyjność. -

Przesunął kciukiem wzdłuż jej policzka, zatrzymując palec przy kąciku ust. - A co do mnie, to przez ostatnie czterdzieści osiem godzin starałem się nie zauważać, jaka jesteś pociągająca. Niestety nie udało mi się.

Serce B. J. zaczęło nagle bić w szalonym tempie, a tętno zdawało się rozsadzać skronie. Bała się, że nie zdoła wydobyć z siebie słowa. Ale on najwyraźniej chciał jej odpłacić za to, że wprawiła go w zakłopotanie, i udawało mu się to nadzwyczajnie.

- Teraz znów stajesz się nie do zniesienia - westchnęła.

- Powiedziałbym raczej, że jestem beznadziejnie szczery. - Pocałował ją w czubek nosa, po czym opuścił ręce i odstąpił o krok. - Chodźmy już. Im wcześniej zaczniemy, tym wcześniej wrócimy do pokoju.

A kiedy wróce, pomyślała B. J., odwracając się gwałtownie do drzwi, zamknę się w sypialni na klucz i zostawię cię zdanego na swoje własne towarzystwo.

Drake już na nich czekał w najelegantszej restauracji hotelowej. Stolik, do którego podprowadzono B. J. i Daniela, znajdował się na końcu głównej sali, częściowo zakrywała go ścianka ze szklanych sześcianów, stwarzając atmosferę intymności i pewnej izolacji od innych gości. Umieszczony nieco wyżej niż pozostałe stoliki, umożliwiał objęcie wzrokiem całego pomieszczenia. W pobliżu było niewielkie podium dla orkiestry. Kryształowy kandelabr wiszący u sufitu był znacznie bardziej ozdobny niż pozostałe.

Całość sprawiała iście królewskie wrażenie, jakby Drake i jego goście byli kimś lepszym niż pozostali klienci. B. J. była tym wyraźnie zakłopotana.

Drake nie siedział sam. Podniósł się, by ich przywitać, po czym zwrócił się do swojej towarzyszki, posagowej blondynki, oczywiście o nieskazitelnej twarzy i idealnej figurze.

- Daniel i Brittany Andreas - przedstawił ich. - A to Ingrid Jorgensen. Poznajcie się, proszę.

Nie zwracając uwagi na Drake'a, B. J. uśmiechnęła się uprzejmie do jego towarzyszki, która sprawiała wrażenie trochę znudzonej.

- Mów mi B. J., - powiedziała.

- B. J. ? - zdziwiła się kobieta, unosząc bardzo cienkie brwi.

- To moje inicjały. Lepiej do mnie pasują niż to pretensjonalne imię.

Ingrid straciła całe zainteresowanie tą sprawą już w połowie tego krótkiego wyjaśnienia. Albo może tyle razy nastrzykiwano jej twarz różnymi specyfikami, że nie była w stanie okazywać żadnych emocji, pomyślała B. J. Od razu złązała się w duchu za tę uszczypliwość.

Nie należała raczej do kobiet, które czują się zagrożone obecnością innych, olśniewająco pięknych. Może Daniel miał rację, że przebywanie w tym miejscu wyzwoliło w niej uczucie niepewności.

Nie mogła zapomnieć chwili, kiedy ujął w dłoń jej twarz i nazwał ją pięknnością. Czy mógłby to powiedzieć teraz, widząc ją obok zapierającej dech w piersiach Ingrid?

Drake siedział po jednej stronie okrągłego stolika, z jego lewej strony Ingrid, z prawej B. J., naprzeciw Daniel.

- Mam nadzieję, że spędziła pani miło dzień? -Obdarzył B. J. jednym ze swoich dyżurnych uśmiechów.

- Bardzo miło - odpowiedziała, ukazując w uśmiechu wszystkie zęby. - Odbyłam piękny spacer plażą. - Co niewątpliwie wiesz, dodała w duchu, skoro kazałeś swemu goryłowi mnie śledzić. - A potem odpoczywałam parę godzin w pokoju z dobrą książką.

Przypuszczalnie wiedział też, że kupiła książkę. Czy była to dobra książka, trudno jej było ocenić, bo nie potrafiła skoncentrować się na lekturze i przeczytała zaledwie parę stron.

- Pozwoliłem sobie już złożyć zamówienie - powiedział Drake, gdy podeszli do nich kelnerzy z przystawkami. - Myślę, że szef kuchni przygotował coś, co może zaspokoić każdy gust kulinarny.

- Jestem pewien, że będzie nam smakowało - odparł Daniel. - Nie jesteśmy zbyt wybredni, prawda, kochanie? -zwrócił się do B. J.

Posłała mu uśmiech słodki jak miód.

- Prawda, z wyjątkiem twojej nieszczęsnej nietolerancji laktozy. - Pochyliła się ku Ingrid. - Biedaczek, jeśli tylko zje coś z nabiału, cierpi. Tak jak kiedyś mój dziadek - westchnęła.

Ingrid wyglądała na lekko przerażoną nadmiarem informacji. Daniel powstrzymał się przed sięgnięciem po kawałek z sera i zdecydował na faszzerowaną pieczarkę. Wyraz jego oczu zapowiadał, że B. J. może spodziewać się odwetu.

- A moja żona ma alergię na czekoladę - zrewanżował się natychmiast. - Poza tym możemy jeść wszystko.

Cios poniżej pasa. B. J. aż zagotowała się ze złości. Zwłaszcza że Drake poklepał ją po ręce i powiedział:

- Dobrze, że o tym wiem. Prosiłem, żeby kucharz przygotował tort czekoladowy, ale zamówimy dla pani co innego. Czy może być sałatka ze świeżych owoców?

Tłumiąc jęk zawodu - tort czekoladowy był jedyną rzeczą, która mogła jej choć trochę złagodzić przykrość wspólnej kolacji z Drakeiem - B. J. skinęła głową.

-Brzmi obiecująco. - Zdobyła się na wymuszony uśmiech.

Zapłaci mi za to, pomyślała, patrząc spod ściągniętych brwi na Daniela. Nie ma znaczenia, że sama zadała pierwszy cios.

- Proszę nam opowiedzieć o sobie, B. J. - zachęcił Drake, gdy podano następne danie. - Cały czas mówimy tylko my z Danielem.

B. J. i Ingrid jadły w milczeniu, nie zwracając uwagi na obu mężczyzn, którzy rozmawiali o bieżących wydarzeniach na świecie. Na ogół B. J. aktywnie uczestniczyła w rozmowie, ale teraz nie była szczególnie zainteresowana tym, co mówił Drake.

- Obawiam się, że nie jestem zbyt ciekawym tematem do rozmowy, niewiele mam o sobie do powiedzenia. Ale może Ingrid coś nam opowie?

- Zerknęła na piękną blondynkę.

- No cóż... - Ingrid podniosła wzrok znad niemal nietkniętego dania i po raz pierwszy w ciągu wieczoru trochę się ożywiła. - Jestem piosenkarką. Na razie zarabiam jako modelka na pokazach, ale mam nadzieję, że...

- Daniel mówił mi, że udziela się pani w licznych akcjach dobroczynnych - zwrócił się Drake do B. J., całkowicie ignorując Ingrid. - Domyślam się, że jest pani w zarządzie niejednej fundacji w Teksasie?

Jeśli przytaknie, bez trudu będzie mógł to sprawdzić w Internecie.

- Zawsze miałam lekką obsesję na punkcie swojej prywatności - odpowiedziała. - Unikam wystąpień na forum publicznym. Wolę działać spoza sceny.

Zerknęła na Daniela. Siedział z kamiennym wyrazem twarzy, ale wiedziała, że aprobeuje jej odpowiedź.

- Wolałabym usłyszeć coś więcej na temat twojej kariery jako modelki i piosenkarki - zwróciła się do Ingrid. - Wydaje mi się to takie ekscytujące w porównaniu z moim spokojnym życiem. Jakiego typu muzykę śpiewasz?

- Kocham country - odparła Ingrid, rzucając Drake'owi wyzywające spojrzenie. - Na przykład Faith Hill i Shanię Twain.

Piosenkarka country nazywająca się Ingrid Jorgensen na pewno stanowiłaby jakąś odmianę, pomyślała B. J., tłumiąc śmiech.

- Chętnie bym posłuchała, jak śpiewasz. Będiesz może tutaj występować? - spytała.

Tym razem spojrzenie, jakie Ingrid posłała Drake'owi, było pełne wyrzutu. -Nie.

- Przecież jest tu tyle okazji. Tyle sal z orkiestrą. - B. J. popatrzyła na Drake'a z najwyższym zdumieniem. - Nie rozumiem.

Jego wymuszony uśmiech świadczył, że nie jest zadowolony z przebiegu rozmowy.

- Obawiam się, że wśród moich gości nie ma wielu amatorów muzyki country - powiedział.

- Nie byłabym taka pewna - zaproponowała B. J. - Country cieszy się dużą popularnością.

- Widzisz, też ci to mówiłam - ożywiła się nagle Ingrid. -Tylko dlatego, że sam nie lubi tej muzyki, myśli, że inni też jej nie lubią.

- Musisz zrozumieć, Ingrid, że pani Andreas pochodzi z Teksasu - tłumaczył Drake. - Tu panują troszkę... inne gusty muzyczne.

- Ale uznanie dla pięknej, utalentowanej kobiety jest uniwersalne - włączył się Daniel, posyłając Ingrid uśmiech sympatii. - Ja też chętnie bym cię posłuchał... sam jestem z Teksasu.

Wyrzut był subtelny, ale jednoznaczny. Daniel właśnie dał do zrozumienia, że zawsze będzie popierał żonę, nawet w sprawach tak błahych jak muzyka country i ewentualny występ Ingrid w ośrodku. I że nie będzie tolerował lekceważenia jej opinii.

- Oczywiście, może jutro wieczorem zaśpiewasz coś z zespołem na tarasie hotelu - zgodził się w końcu Drake.

- Z największą przyjemnością.

Wciąż ukazując w uśmiechu olśniewające zęby, podniósł kieliszek, rzucając B. J. długie spojrzenie znad jego brzegu.

- Coś mi się zdaje, że zyskałaś przyjaciółkę na śmierć i życie - zauważył Daniel po wyjściu z restauracji. - Ingrid omal nie pocałowała cię w rękę przy pożegnaniu.

- Myślę, że zyskałam sobie również wroga - powiedziała B. J., pamiętając zimny wyraz oczu Drake'a, kiedy się rozstawali. - Odrażający typ najwidoczniej nie lubi, jeśli kobieta mu się stawia. Był już wystarczająco zirytowany tym, że nie wpadałam w zachwyt, ilekroć posyłał mi ten swój uwodzicielski uśmiech.

Mimo że szli plażą rozjaśnioną światłem księżyca, B. J. nie była w stanie niczego wyczytać z twarzy Daniela.

- Nie przejmuj się nim - rzucił. - Jest nadzieja, że jutro o tej porze już nas tu nie będzie i nigdy więcej go nie zobaczysz.

Zacząła się zastanawiać, czy kiedykolwiek zobaczy znowu Daniela.

- Jutro wyjeżdżamy? - spytała.

- Powiedziałem, że jest taka nadzieja. Zależy to jednak od rozwoju sytuacji.

- A mianowicie?

B. J. nie spodziewała się odpowiedzi i nie otrzymała jej. Daniel wzruszył tylko ramionami, zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona.

- Lepiej? - spytał.

Nie zdawała sobie sprawy, że jest zimno, dopóki nie poczuła na gołych ramionach ciepłej marynarki. Miękka tkanina pachniała Danielem, uzmysłowiła sobie i ciaśniej otuliła się marynarką. Zapach był korzenny, miał w sobie coś magicznego. Kobieta z bujną wyobraźnią powiedziałaaby, że kryje w sobie coś niebezpiecznego.

Ale B. J. nie chciała tego wieczoru mieć bujnej wyobraźni.

- Dziękuję - mruknęła.

Księżyc jasno świecił, powodując, że koszula Daniela wydawała się wręcz upiornie biała, ale jego pochyloną twarz okrywał głęboki cień.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł.

To on zaproponował spacer plażą. Podejrzewała, że chciał w ten sposób wywołać wrażenie, że spacer po plaży są jedną z jej ulubionych rozrywek, najprawdopodobniej po to, żeby zapobiec dalszym spekulacjom na temat jej przedpołudniowej wyprawy.

Wątpiła, by celowo zwlekał z powrotem do hotelu. Mimo swego wcześniejszego żartu, nie miał powodu, żeby niepokoić się następną wspólną nocą.

To ona musiała walczyć z ogarniającym ją pożądaniem, z impulsami, które, gdyby im uległa, niechybnie przysporzyłyby jej kłopotów. Zauroczenie, które zaczęło się niewinnie ponad dwanaście lat temu, teraz zmieniło się w całkiem dorosły pociąg.

Mimo wcześniejszego zachowania Daniela - które, co do tego nie miała wątpliwości, miało ją powstrzymać od zadawania niewygodnych pytań - nie wierzyła ani przez sekundę, że mógłby stracić kontrolę nad swymi emocjami, jeśli będą spędzać więcej czasu we dwoje. Przede wszystkim nie wierzyła, że on kiedykolwiek traci nad sobą kontrolę.

Nie byli jedynymi spacerowiczami tego pięknego wieczoru, ale nikt nie zwracał na nich uwagi. Większość napotkanych par była zajęta wyłącznie sobą i starała się znaleźć dla siebie możliwie ustronne miejsce. A jednak B. J. miała niemiłe wrażenie, że ktoś ich śledzi. Fakt, że nie była w stanie dostrzec prześladowcy, tylko jeszcze bardziej ją niepokoił.

Daniel objął ją i przytulił, by mogli rozmawiać półgłosem. Nie widziała w tym goście nic osobistego ani tym bardziej intymnego. Najwyraźniej nie tylko ona zdawała sobie sprawę z obecności niewidocznego anioła stróża.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, dlaczego przyjechałaś szukać mnie w Missouri - zaczął.

- Ależ mówiłam.

- Nie, nie przypominam sobie.

Przebiegła w myślach dwa ostatnie dni, które z nim spędziła, i doszła do wniosku, że Daniel ma rację. Nie podała mu przyczyny, dla której starała się go odnaleźć.

- Chyba byłam trochę... rozkojarzona - przyznała.

- To zrozumiałe. A więc... ?

- Przyjechałam, żeby cię zaprosić na przyjęcie.

Tego oczywiście się nie spodziewał. Zatrzymał się na moment.

- Na przyjęcie? - powtórzył.

- Z okazji dwudziestopięciolecia małżeństwa wujka Jare-da i cioci Cassie. To pomysł ich córki, Molly. Chce im zrobić niespodziankę. Stara się zgromadzić ich przybranych synów, którzy mieszkali na ranchu w ciągu minionych dwudziestu pięciu lat. Zna adresy większości z nich, ale ty i paru innych zniknęliście jej z pola widzenia.

- Jestem szczerze zdziwiony, że mnie znalazłaś - powiedział z uznaniem.

- Nie było to łatwe, zwłaszcza że zmieniłeś nazwisko. Ale pamiętałam, że kiedyś napomknąłeś o ewentualnym przyjęciu nazwiska panińskiego matki - wyjaśniła.

- Stworzyłem sobie fałszywą tożsamość na użytek Drake'a, przybierając nazwisko matki. Pomyślałem, że nie będzie mógł tego w żaden sposób sprawdzić, bo nie używałem go, będąc chłopcem.

- Użyłeś również mego imienia - przypomniała mu B. J.

- Cóż, tak. Jak już mówiłem, był to czysty przypadek.

-Hm.

- A więc to wszystko z powodu przyjęcia... - Zamyślił się.

- Dużego przyjęcia - uściśliła. - Będą tam dziesiątki gości.

- Wszystko twoja rodzina - zauważył Daniel.

Zachichotała, słysząc ten suchy komentarz.

- Cóż... masz rację. Ale będą i inni. Wuj Jared i ciocia Cassie mieli całą masę przyjaciół w ciągu tych dwudziestu pięciu lat.

- Nie wątpię.

- Wiesz, wydaje mi się, że oni zmienili również twoje życie. W każdym razie tak mi powiedziałeś w dniu swego wyjazdu.

- To było dawno temu - stwierdził Daniel po chwili namysłu.

- Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałeś? Że chcesz do czegoś dojść i dopiero wtedy wrócisz, by podziękować Walkerom za wszystko, co dla ciebie zrobili.

- Jak już mówiłem, to było dawno temu, kiedy byłem dzieckiem. Słabo pamiętam tamte dni i byłbym zdziwiony, gdyby Walkerowie mnie pamiętali.

- Oczywiście, że cię pamiętają, Danielu - zapewniła gorąco B. J. - Przez cały rok stanowiłeś część ich życia. Wciąż mają twoje zdjęcie umieszczone obok fotografii innych chłopców, którzy z nimi mieszkali, i często cię wspominają, kiedy wracają w rozmowach do przeszłości.

Daniel milczał.

- Byliby szczęśliwi, gdyby mogli cię zobaczyć - przekonywała.

- Naprawdę myślisz, że byliby dumni, dowiedziawszy się, że jestem oszustem? - spytał.

- A jesteś?

- Przecież tak mnie nazwałaś - przypomniał jej.

- Miałam rację?

- Och, tak, miałaś - rzucił zniecierpliwiony.

Zagryzła wargę, starając się zinterpretować nie tyle jego słowa, ile ton, jakim je wypowiedział.

- Czy powiesz mi w końcu, po co tutaj jesteś? - zirytowała się.

- Powiedziałem ci już. Dla pieniędzy.

To brzmiało szczerze. O ile zdążyła się zorientować, dotychczas jeszcze jej nie okłamał. Jeśli nie chciał odpowiedzieć na któreś z jej pytań, po prostu je ignorował. A więc kiedy oświadczył, że jest tu dla pieniędzy, nie miała powodów, by mu nie wierzyć.

- Naprawdę? - spytała jednak, pragnąc się upewnić.

- Szukasz usprawiedliwienia dla mego postępowania, daj sobie z tym spokój - powiedział. - Powtarzam, nie jestem tym chłopcem, którego kiedyś znałaś.

Jego szorstki ton kontrastował z wrażeniem, jakie oboje sprawiali. Gdyby ktoś ich obserwował, mógłby przysiąc, że szepczą do siebie czułe słówka.

B. J. popatrzyła na niego ze smutkiem. Może się i zmienił, ale myli się, sądząc, że ona nie znajdzie usprawiedliwienia -a przynajmniej wytłumaczenia - dla jego postępowania. To rozumiała, że po niewesołym dzieciństwie w biedzie, chce jako dorosły cieszyć się władzą i majątkiem.

Tkwiała w nim złość i żal, że skrajna nędza przyczyniła się do przedwczesnej śmierci jego matki. Teraz był więc zdecydowany, żeby nigdy więcej nie być zdanym na czyjąś łaskę.

B. J. miała jednak nadzieję, że zdobędzie majątek legalnymi sposobami. Dzięki wykształceniu, pracy. Czy rzeczywiście po opuszczeniu rancza miał tak ograniczone możliwości, czy tylko uważał, że są one ograniczone?

- Jared i Cassie nie będą się przejmować tym, co zrobiłeś po wyjeździe od nich. Oni tylko bardzo chcieliby cię zobaczyć - przekonywała.

- Dawno temu zamknąłem drzwi za swoją przeszłością, uwierz mi - powiedział Daniel z ledwo wyczuwalną nutką smutku. - I wolałbym ich nie otwierać.

A jednak, kiedy musiał podać imię fikcyjnej żony z Teksasu, wybrał to ze swojej przeszłości. Może jednak te drzwi nie były zamknięte tak szczelnie, jakby tego chciał.

Mimo że szli bardzo wolno, oddalili się znacznie od ośrodka. Nie dochodziły tu już nawet dźwięki muzyki z restauracji na tarasie. Daniel zatrzymał się, by popatrzeć na ocean skąpany w świetle księżyca.

- Pięknie tu, prawda? - Zamyślił się.

- Całkiem inaczej niż w Dallas. - B. J. skinęła głową, wpatrując się z zachwytem w srebrzystogranatowe lustro wody.

- Ale nie tak egzotycznie jak w miejscach, o których marzysz - dodał.

Pozostawiła tę uwagę bez komentarza. Trudno byłoby jej określić, co odczuwa. Piękno scenerii było niezaprzeczone, jak również wszystkie atrakcje oferowane przez Drake'a. Gdyby nie była przez cały czas świadoma, że są obserwowani, mogłaby cieszyć się pobytem tutaj bardziej, niż by się tego spodziewała po swojej pierwszej reakcji.

Daniel obrócił się do niej twarzą, położył jej ręce na ramionach i złączył z tyłu dłonie.

- Chciałbym co prawda dokładnie wiedzieć, jak mnie znalazłaś, ale może na chwilę powinniśmy znowu skoncentrować się na swoich rolach.

Byłoby dziwne, gdyby kochający mąż ani razu nie pocałował swojej żony podczas romantycznej przechadzki przy księżycu.

B. J. nerwowo przełknęła ślinę.

- Może jego żona woli być całowana w miejscach bardziej odosobnionych - zauważyła.

Daniel uśmiechnął się i przesunął delikatnie wargami po jej policzku.

- Może jego żona jest tak zapatrzona w niego, że poza nim świata nie widzi - odparł.

Niezależnie od tego, jak sentymentalnie to brzmiało, B. J. bez trudu uwierzyła, że byłoby to możliwe. Gdy tak stała blisko niego, czując oplatające ją ramiona i widząc wpatrujące się w nią oczy, rzeczywiście miała wrażenie, jakby byli jedynymi ludźmi na całej planecie.

- Nie jesteś aby troszkę zbyt pewny siebie? - spytała z przekąsem.

- Po prostu dobrze gram swoją rolę, kochanie - szepnął.

Nie musi mi o tym przypominać, mruknęła do siebie. Ani przez myśl jej nie przeszło, by traktować poważnie jego zainteresowanie swoją osobą.

Jeśli była teraz jakaś jedna rzecz, której nie potrzebowała, to zakochanie się w tym oszuście, jak sam siebie określił.

Daniel po raz drugi pocałował ją w policzek, potem w kącik ust, a wreszcie w usta.

Po prostu odgrywamy swoje role, przypomniała sobie B. J., obejmując go w pasie. Odchyliła głowę do tyłu i odwzajemniła mu pocałunek. Ale gdy mocniej ją przytulił, a pocałunek stał się głęboki i namiętny, zapomniała o ewentualnych widzach tego spektaklu i myślała już tylko o nim.

Niezależnie od motywów jego postępowania, nie ulegało wątpliwości, że Daniel Andreas jest mistrzem w sztuce całowania.

Długo trzymał ją w ramionach, zanim ją pocałował, ale pocałunek też trwał długo. Przywarła do niego i natychmiast wyczuła, że jest podniecony.

Dowiódł tylko, że jest mężczyzną, pomyślała, kiedy wreszcie cofnęła głowę. Trudno byłoby nie odpowiedzieć na takie pocałunki, chyba żadna kobieta by się im nie oparła.

- Myślę, że czas wracać - odezwał się w końcu ochryłym głosem.

Wziął ją za rękę, nie pozwalając, by odsunęła się poza zasięg jego dłoni. Uświadomiła sobie, że przedstawienie jeszcze się nie skończyło, zwolniła kroku i starała się sprawiać wrażenie zauroczonej swoim „mężem” bez reszty.

Musiała przyznać przed sobą, że nie sprawiało jej to najmniejszych trudności. I poważnie się zaniepokoiła, że -przynajmniej z jej strony - nie było to tylko odgrywanie narzuconej roli.

Rozdział 6

Daniel leżał w pogrążonym w ciemności salonie. Sam. B. J. położyła się od razu po powrocie ze spaceru, ale on miał jeszcze trochę papierkowej roboty.

Choć zwlekał jak mógł najdłużej i zgasił w salonie światło, nie był w stanie pójść do sypialni. Rozłożył się na niewygodnej sofie, nogi wystawały mu na zewnątrz, szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w sufit.

Po tych pocałunkach na plaży - pocałunkach z myślą o ewentualnym śledzącym ich obserwatorze, które jednak stały się czymś więcej - nie dowierzał sobie i wołał nie dzielić łóżka z B. J.

Powiedział jej, że są szanse na wyjazd następnego dnia. Potem stwierdził jednak, że jest zaledwie pięćdziesiąt procent szans na to, że zdoła wszystkie sprawy tak szybko zakończyć. Będzie w każdym razie robił, co w jego mocy, żeby tak się stało.

Drake i jego ludzie byli niebezpieczni, ale teraz okazało się, że prawdziwym Zagrożeniem dla życia, które sobie ułożył, może stać się Brittany Jeanne Samples.

Zniecierpliwiona czekaniem na Daniela, B. J. włożyła czarny dwuczęściowy kostium kąpielowy i czarny sarong w kwiaty, i uznała, że najwyższa pora wypróbować basen.

Nie widziała Daniela od czasu, gdy wysłał ją samą do sypialni poprzedniego wieczoru. Kiedy się obudziła, znalazła kartkę. Leżała na poduszce, której tej nocy nie używał.

„Kochanie” - czytała - „rano będę na spotkaniach. Mam nadzieję, że spędzisz przyjemnie czas do mego powrotu”.

Podejrzewała, że był to element odgrywanej roli, podobnie jak dopisek: „Noszę w sobie wspomnienie wieczoru na plaży do chwili, aż znów wezmę Cię w ramiona, Twój Daniel”.

Coś podobnego, przewróciła oczami. Czy wizja szczęścia rodzinnego Daniela polega na takim schlebaniu żonie, czy też usiłował zażartować?

Tak czy inaczej postanowiła wrzucić kartkę do torby zamiast do kosza, nie zastanawiając się dłużej nad motywami, którymi się kierował, kiedy ją pisał.

Gdy jednak otworzyła torbę, zorientowała się, że znikła jej komórka i portfel. Od kiedy się tu znalazła, nie potrzebowała ani jednego, ani drugiego, a więc nawet nie wiedziała, że straciła te rzeczy. Wszystko inne było na miejscu.

Doszła do wniosku, że w torbie nie było nic, co mogłoby wskazywać, że jest inną osobą niż ta, za którą się podawała. Żonę Daniela. Ktokolwiek grzebał w jej rzeczach, mógłby się dziwić, że nie ma dokumentów, ale nie znalazłby niczego, co by podważyło jej historię.

Być może należałoby rozważyć i taką możliwość, że to ktoś z zewnątrz przeszukał jej torbę i zabrał oba przedmioty. Ale z jakichś powodów nie miała wątpliwości, że to sprawka Daniela. Tak bardzo mu zależało, żeby uczestniczyła w jego grze, że nie cofnąłby się przed ukryciem żadnego dowodu, mogącego świadczyć, że chodzi tu o jakieś manipulacje.

Wiedząc, że traciłaby tylko czas, przeszukując apartament, B. J. wzięła książkę i wyszła z hotelu.

Mimo że Drake sam zaprojektował basen, kolejny raz na jego widok aż jęknęła z zachwytu. Choć z niechęcią, ale musiała przyznać, że jest piękny. Otaczały go rośliny tropikalne, obok był wodospad sprawiający wrażenie naturalnego, a sam kształt mógł wprowadzić w zachwyt nawet najbardziej wybrednych amatorów kąpieli.

B. J. wybrała sobie leżak pod parasolem i zamówiła sok pomarańczowy u kelnera, który wyrósł obok niej jak spod ziemi. Usiadła wygodnie i otworzyła książkę. Po piętnastu minutach zamknęła ją. Była zbyt niespokojna, by móc czytać. Jej ciało tęskniło za... czymś, czego nie chciała nazwać. Uznała, że najbezpieczniej będzie to określić jako ćwiczenia fizyczne.

Wskoczyła do basenu, który o tej wczesnej porze był jeszcze pusty. Miła letnia woda otoczyła ją niczym ramiona kochanka. To porównanie sprawiło, że nasiliła się tęsknota jej ciała, zaczęła więc pływać, licząc pluski wody.

Wyładowała energię, przepływając kilka długości basenu, ale niczego to nie zmieniło. Jej myśli wciąż krążyły wokół Daniela.

Wreszcie wyszła z basenu i sięgnęła po ręcznik. Wytarła twarz i włosy i skierowała się do leżaka. Nagle stanęła zdumiona. Tuż obok niej rozłożył się jakiś mężczyzna. Był młody, przypuszczalnie w jej wieku, jasnowłosy, miał wyraziste niebieskie oczy i miły uśmiech na twarzy. Skóra na nosie lekko mu się ruszczyła od słońca, a policzki były nienaturalnie zaróżowione.

Nie mógłby wyglądać bardziej niewinnie, a jednak zaczęła się zastanawiać, czy nie jest to kolejny pracownik Drake'a. Może miał za zadanie ją obserwować?

- Dzień dobry - powiedziała, sięgając po sarong.

- Poranny trening, co? - Uśmiechnął się.

- Można to tak określić. - Owinęła się chustą i związała ją na biodrze.

- Właśnie skończyłem bieg plażą - wyjaśnił mężczyzna. - Jestem rannym ptaszkiem. Moja żona natomiast nie wyobraża sobie, żeby na urlopie dzień mógł się zacząć przed dwunastą. Uwielbia długo spać.

Coś w jego tonie, gdy mówił „moja żona”, sprawiło, że B. J. uśmiechnęła się i usiadła.

- Miodowy miesiąc, prawda? - spytała.

- Tak. Skąd pani wie?

- To się wyczuwa.

Mężczyzna roześmiał się z zakłopotaniem.

- Moja żona... Natalia... mówi, że ze mnie gaduła. Jeśli woli pani być sama...

- Nie. Wyszłam, żeby jakoś wypełnić sobie czas, bo mąż ma spotkanie.

- Państwo też w podróży poślubnej? - zainteresował się.

- Nie, pobraliśmy się dwa lata temu - powiedziała B. J., odruchowo podając szczegóły, których wyuczył ją Daniel. - Łączymy urlop z wyjazdem w interesach - dodała.

- Piękne miejsce! Traktują nas tu po królewsku - zachwycił się mężczyzna. - Może pani jest do czegoś takiego przyzwyczajona, ale dla Natalii i dla mnie to zupełna nowość. Ponad rok oszczędzaliśmy na ten urlop.

B. J. miała ochotę powiedzieć, że dla niej to też coś nowego, ale nie pasowałyby to do jej wizerunku stworzonego przez Daniela.

- Rzeczywiście, jest tu ślicznie - przyznała.

- Nawiasem mówiąc jestem Kurt, Kurt McGuire. Pochodzimy z Tulsy.

- Ja nazywam się B. J. Samp... Andreas. Z Dallas.

- Tak. To sąsiadujące stany. A więc jesteśmy w pewnym sensie sąsiadami.

Dallas i Tulsa leżały w dość dużej odległości od siebie, ale jeśli chce ją uważać za sąsiadkę, niech będzie.

- Jestem adwokatem - mówił dalej mężczyzna. - Cóż, właściwie dopiero co zrobiłem aplikację, ale dostałem pracę w firmie wuja. Żona jest na trzecim roku medycyny. Tego lata ma praktykę, więc mogliśmy wziąć tylko pięć dni urlopu. A co robi pani mąż? I pani?

Chłopak rzeczywiście był gadatliwy. B. J. pomyślała cynicznie, że chciałyby wiedzieć, ile czasu będzie musiał praktykować jako adwokat, żeby pozbyć się swej wrodzonej życzliwości i otwartości.

Nagle uświadomiła sobie, że Daniel nie poinformował jej, czym zajmuje się zawodowo na użytek swej fikcyjnej historii.

- Mąż jest przedsiębiorcą - odpowiedziała zatem dość ogólnikowo. - Ja zajmuję się działalnością charytatywną -dodała.

- Macie dzieci?

To był sygnał, że powinna posmutnieć, przypomniała sobie. Dziwne, ale nie sprawiło jej to trudności, gdy wyobraziła sobie małe ciemnowłose i ciemnookie repliki Daniela.

- Nie, na razie los nam odmówił tego szczęścia.

Może jest lepszą aktorką, niż przypuszczała. Kurt poklepał ją po kolanie gestem bardziej braterskim niż poufałym.

- Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze - pocieszył ją.

Uśmiechnęła się. Sprawiał autentycznie miłe wrażenie.

- Dziękuję. A przy okazji, najlepsze życzenia z okazji ślubu i gratulacje z powodu aplikacji.

Usłyszeli za sobą czyjeś kroki. Odwrócili się oboje. Z marsową miną szedł w ich kierunku Daniel.

B. J. już przedtem stwierdziła, że bywały sytuacje, kiedy wyglądał naprawdę groźnie. Właśnie teraz tak było.

Kurt szybko cofnął rękę z jej kolana.

- Coś mi mówi, że to pani mąż - zauważył.

- Tak, to on. - Uśmiechnęła się do Daniela. - Poznaj mego nowego znajomego. Kurt McGuire - przedstawiła swego towarzysza. - A to mój mąż, Daniel Andreas.

Daniel obrzucił młodego człowieka surowym spojrzeniem, przesuając wzrok z opalonych policzków do ręki, która jeszcze przed sekundą dotykała kolana B. J. Kiwnął lekko głową.

Kurt przełknął ślinę i wstał.

- Miło mi pana poznać. Ja właśnie... - Zawahał się.

- Poklepywałem pańską żonę po kolanie - dokończył uszczypliwie Daniel.

- Danielu! - B. J. posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

- No tak, moja żona na pewno już się obudziła - stwierdził Kurt. - Zobaczę, czy jest gotowa pójść na śniadanie. - Uśmiechnął się do B. J. z zakłopotaniem i szybko odszedł.

- Zachowałeś się grubiańsko. - B. J. oparła dłonie na biodrach i popatrzyła karcąco na Daniela.

- Tego faceta trzeba nauczyć, żeby trzymał ręce przy sobie - powiedział.

-I ty go będziesz tego uczył, tak?

- Jeśli to się jeszcze raz zdarzy, możesz być pewna, że dam mu niezłą lekcję.

- Czy mam ci przypomnieć, że nie jesteśmy... - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Wiem, że byłeś dla niego po prostu uprzejma - przerwał jej szybko, rzucając surowe spojrzenie. - To jemu nie ufam, nie tobie.

- Jest sympatycznym, rozmownym młodym człowiekiem w podróży poślubnej. Czekał, aż żona się obudzi. A ty byłeś wobec niego bardzo niemiły.

Odwróciła się, chcąc wziąć książkę i wrócić do pokoju. Chwycił ją za ramię.

- Prawdopodobnie masz rację - powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

- Trudno mi go winić. Wyglądasz dziś rano tak, że zapewne nie mógł się powstrzymać.

B. J. wzniosła oczy ku niebu i westchnęła. Mokra włosy kleiły się jej do czoła, nie miała makijażu, a skąpe czarne bikini tylko uwydatniało mało kobiecą figurę. Nie mogła traktować poważnie słów Daniela.

- Cóż, myślę jednak, że nowo upieczony małżonek zaczepił mnie bardziej z nudów niż niepohamowanego pożądania mego wspaniałego ciała. Skończyłeś już swoje spotkania na dzisiaj? - spytała, zmieniając temat.

Daniel zawahał się przez chwilę - jakby chciał dalej spierać się o jej rozmowę z Kurtem - ale w końcu potrząsnął głową.

- Nie, muszę wracać. Drake nalega, żebyś skorzystała z centrum odnowy biologicznej albo salonu kosmetycznego. Nie mogę ci towarzyszyć w czasie lunchu, ale Drake organizuje nam kolację na swojej wyspie nieopodal brzegu. Mówi, że to piękne miejsce i zaprasza tam tylko specjalnych gości.

- Ja... hm... - B. J. rozejrzała się, czy nikogo nie ma w pobliżu, i ściszyła nieco głos. - Myślałam, że dzisiaj stąd wyjeżdżamy.

- Powiedziałem, że jest pewna szansa, że wyjedziemy - przypomniał jej Daniel. - Teraz jednak wydaje się to wątpliwe. Tymczasem nadal gramy swoje role. A więc spotkamy się o piątej po południu w porcie.

Nie powiedział tego w formie pytania. Był pewien, że ją tam zastanie. Skoro zgodziła się z nim współpracować, musi słuchać jego poleceń.

- Będę - powiedziała.

Nie zdejmując rąk z jej ramion, przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach długi pocałunek.

- Zobaczymy się o piątej - powtórzył, kiedy w końcu oderwał wargi od jej ust. Odszedł, zanim zdołała odpowiedzieć.

Przesunęła palcami po wargach. Gdyby nie wiedziała, że to nieprawda, uwierzyłaby niemal, że Daniel rzeczywiście był zazdrosny.

Gdyby nie wybrał przestępczego życia - czy w co tam był zamieszany - mógł niewątpliwie zrobić karierę jako aktor.

Po godzinie od chwili, gdy rozstali się przy basenie, Daniel nadal miał w głowie jej obraz - siedzącej na leżaku i uśmiechającej się do mężczyzny, który trzymał rękę na jej nagim i mokrym kolanie.

Najwyraźniej dopiero wyszła z wody. Kropelki lśniły jeszcze na jej skórze,

a twarz była zaróżowiona od wysiłku. Wyglądała młodo, świeżo, naturalnie. I bardzo ponętnie.

Wiedząc, że B. J. nie uważa się za kobietę seksowną, nie był zdziwiony, że nawet przez myśl jej nie przeszło, iż Kurt McGurie mógłby chcieć ją poderwać. Może i miała rację tym razem, choć nawet szczęśliwy żonkoś prawdopodobnie zauważyłby, jak świetnie prezentuje się w czarnym kostiumie opinającym jej smukłe ciało.

On w każdym razie to zauważył. Kiedy tak patrzył na nią, uśmiechając się do innego mężczyzny, poczuł się jakby dostał obuchem w głowę.

Po raz pierwszy w jego dorosłym życiu zdarzyła się sytuacja, dzięki której zrozumiał, co to znaczy męska zaborczość. Nie mówiąc już o zazdrości na widok B. J. obdarzającej zainteresowaniem innego mężczyznę.

- Daniel? - usłyszał głos Drake'a - Jesteś jeszcze z nami?

To pytanie było wieloznaczne, ale Daniel odpowiedział tylko na jedno, najbardziej oczywiste jego znaczenie.

- Tak, podziwiam widoki..

- Będziesz miał na to czas później. Teraz trzymaj się interesów, dobrze?

Słuszna sugestia. Daniel powinien trzymać się interesów również, jeśli chodziło o B. J.

Skoro miała jeść lunch sama, B. J. zastanawiała się, czy nie zamówić posiłku do pokoju. Ale dzień był taki piękny, a ona była już znużona samotnym siedzeniem w hotelu.

Wybrała restaurację na tarasie, z widokiem na ocean. Szarmancki kelner szybko podał zamówioną sałatkę z łososia, do tego ciemne pieczywo i masło.

Popijając mrożoną miętową herbatę, B. J. mówiła sobie, że powinna cieszyć się tym cudownym posiłkiem, nie tęskniąc ani trochę za towarzystwem Daniela. Przecież nie przywykła tak szybko do jego towarzystwa, zapewniała siebie. Przebywali ze sobą zaledwie dwa dni, a chwile intymności inscenizowali bardziej na użytek ewentualnych obserwatorów niż dla własnej przyjemności.

Wcale go przecież nie znała, od ich spotkania w Missouri cały czas grał swoją rolę. Wątpiła, czy po wyjeździe stąd jeszcze kiedykolwiek go zobaczy. Nie wykazywał ochoty, by odwiedzić miejsca ze swojej przeszłości.

Co oczywiście nie znaczy, że nie będzie o nim myślała. Nawet często. Niestety nadal była nim zafascynowana, teraz może jeszcze bardziej niż kiedyś.

- Witaj, Brittany - usłyszała.

Podniosła wzrok znad sałatki, marszcząc czoło na dźwięk pełnej wersji swego imienia.

- B. J. - poprawiła odruchowo. Stała przed nią Ingrid. -Witaj, Ingrid - rzuciła z uśmiechem.

- B. J. - szybko poprawiła się piękna blondynka i podeszła do wolnego krzesła. - Czekasz na kogoś? - spytała.

- Nie. Mój mąż ma spotkanie w interesach aż do wieczora. Usiądź, proszę.

Ingrid ochoczo skorzystała z zaproszenia.

- Zgadnij, co dziś rano robiłam - powiedziała.

Choć B. J. była dość zaskoczona rozmownością swej towarzyszki, wpadła w jej ton.

- Miałaś próbę? - domyśliła się.

- Tak. Muzycy pomogli mi opracować występ - trzy piosenki. Teraz mają przerwę na lunch, a potem znowu będziemy ćwiczyć. Muszę mieć pewność, że wieczorem wypadnę bez zarzutu.

- Jestem przekonana, że będziesz doskonała - zapewniła ją B. J., choć wcale nie była tego taka pewna.

Drake z pewnością nie był zachwycony perspektywą jej występu, choć mogło to nie mieć nic wspólnego z jej brakiem talentu.

Bardziej prawdopodobne, że wolał, jeśli jego kobiety milcząco mu towarzyszyły, ładnie wyglądały i rozgrzewały go w łóżku, same pozostając w cieniu.

- Trochę się denerwuję - wyznała Ingrid.

- To zrozumiałe. Nie zamówisz lunchu? - spytała B. J. Ingrid popatrzyła tęsknie na kosz z pieczywem, ale potrząsnęła głową.

- Nigdy nie jem przed występem - powiedziała. - Wpadłam tylko na herbatę.

Rzeczywiście nie wyglądała na osobę, która dużo je. B. J. była szczupła z natury, ale wiedziała, że kobiety o takich kształtach jak Ingrid muszą się ograniczać, żeby utrzymać wagę. Tak też zapewne postępowała Ingrid.

- Weź choć kawałek chleba. - B. J. popchnęła koszyk w jej kierunku. - Musisz mieć siły na wieczorny koncert.

- No może kawałeczek. - Ingrid wzięła kromeczkę chleba i uznając widocznie, że może trochę zaszaleć, posmarowała ją cienko masłem.

- Mówisz, że się denerwujesz przed dzisiejszym koncertem. - B. J. wróciła do tematu. - To twój pierwszy publiczny występ?

- Och, nie. Często biorę udział w pokazach mody, startowałam też w wyborach Miss Minnesoty dwa lata temu. Powinnam była zwyciężyć, ale wygrała dziewczyna, która utworzyła jakiś fundusz dla dzieci. Jury zrobiło wokół niej taki szum jakby była jakąś Lady Di czy kimś w tym rodzaju. Denerwuję się - dodała - bo już od dość dawna nie śpiewałam z zespołem. I wiem, że Judson nie chciał, żebym tu wystąpiła, więc muszę wypaść wyjątkowo dobrze. Niech się przekona, że mylił się co do mego talentu.

- Od dawna spotykasz się z panem Drakiem? - zainteresowała się B. J.

- Och, w zasadzie nie spotykamy się, jeśli wiesz, co mam na myśli. Poznaliśmy się na przyjęciu parę miesięcy temu i od tego czasu na swój sposób z nim jestem.

Zamilkła na chwilę.

- Powiedział, że dopomoże mi w karierze - dodała z lekkim rozgoryczeniem w głosie. - Na razie zrobił tylko tyle, że załatwił mi parę pokazów mody, żebym miała zajęcie, jak go nie ma. Myślę, że ma kobiety wszędzie, dokąd jeździ, i pewno im też dużo obiecuje.

B. J. pomyślała, że Ingrid ma Drake'owi bardziej za złe, że zaniedbuje jej karierę, niż że spotyka się z innymi kobietami.

- Weź jeszcze jedną kromkę - zachęcała.

Ingrid sięgnęła po chleb, nie zastanawiając się, co robi.

- Twój mąż jest bardzo przystojny - powiedziała. - I miły. Zawsze jest dla mnie uprzejmy.

B. J. uśmiechnęła się tylko, nie mogąc zrewanżować się tym samym pod adresem Drake'a.

- Od jak dawna jesteście małżeństwem? - spytała Ingrid.

- Od dwóch lat.

- Macie dzieci?

- Nie. - B. J. znowu przybrała smutny wyraz twarzy. - Zeszłej jesieni poroniłam. Wciąż się staramy, ale na razie bez rezultatu.

- Och, wybacz.

- Nie szkodzi. - B. J. czuła się szczególnie nieswojo, opowiadając tę część swej fikcyjnej historii.

- Jestem pewna, że wkrótce będziecie mieli dziecko - pocieszyła ją Ingrid. - Jak się dobrze postaracie. I założę się, że to staranie się sprawia wam frajdę, co? W końcu wyszłaś za niezłego ogiera, a on chyba szaleje na twoim punkcie.

Rozbawiona wysiłkami Ingrid, która tak bardzo chciała ją pocieszyć, B. J. uśmiechnęła się.

- Prawdziwy ogier! - Spojrzała na swoją towarzyszkę porozumiewawczo.

- Jest wspaniały - ochoczo przytaknęła Ingrid. - Judson jest przystojny i w ogóle, ale gdyby Daniel nie był żonaty, to powiem ci szczerze, od razu bym się nim zajęła. Parę dziewczyn już próbowało, bo obrączka nic dla nich nie znaczy, dopóki same jej nie noszą, ale Daniel wszystkie trzymał na dystans. Obserwowałam was wczoraj wieczorem i już wiem, dlaczego tak jest. Tworzycie idealną parę.

- Tak myślisz?

- O, tak. Wiesz, sama nie jestem jeszcze gotowa, żeby wyjść za mąż i mieć dzieci - najpierw chciałabym zrobić karierę - ale kiedy to się stanie, chciałabym, żeby było tak jak z tobą i Danielem. On jest przystojny, silny, bogaty i traktuje cię jak królową. Każda kobieta marzy o takim mężczyźnie, prawda?

- Chyba... chyba tak. - B. J. nigdy nie marzyła, żeby być traktowana jak królowa, ale przypuszczała, że wyimaginowana żona Daniela właśnie taka by była.

Ingrid rozejrzała się na boki, pochyliła ku B. J. i ściszyła głos.

- Myślę, że nie przeszkadza ci za bardzo, że Daniel kombinuje z Judsonem, co? Znaczy się, ja wiem, że chcą zarobić masę forsy, ale mam nadzieję, że nie skończy się to dla nich źle.

- Ja, hm... - Co ona, u licha, ma na to odpowiedzieć, głowiła się B. J.

- Wiem, wiem, nie powinniśmy rozmawiać o interesach mężczyzn - ciągnęła dalej Ingrid. - Judson wyraźnie mi to zaznaczył i domyślam się, że Daniel też. Ale jak jesteś z nimi dłużej, nie możesz się nie zorientować, że chodzi o coś podejrzanego. Słyszałam nawet, jak Daniel mówił Judsonowi, że muszą być bardzo ostrożni, żeby policja nie pokrzyżowała im planów. Czy nie doprowadza cię to do szału, że zachowują się tak, jakbyśmy były skończonymi idiotkami, które niczego nie widzą i nie słyszą?

- Tak. - B. J. odłożyła widelec. Nagle straciła apetyt. - Tak, masz rację.

- Och, myślę, że wszystko dobrze się skończy. Judson powiedział, że jeszcze nigdy na niczym go nie przyłapano, Daniela też nie. Nie są

harcierzami, ale ja nigdy nie interesowałam się harcerzami. Lubię mężczyzn, którzy mają władzę i pieniądze.

Dotknęła naszyjnika z brylantami, który miała na szyi, po czym wskazała na bransoletkę B. J.

- Wiesz, co mam na myśli, prawda? Nie tracę nadziei, że Judson użyje swoich wpływów, żeby pomóc mi w uzyskaniu kontraktu na nagranie.

B. J. sączyła herbatę, żeby uniknąć konieczności odpowiedzi. Zresztą i tak nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Wiesz, mam pomysł. - Ingrid ożywiła się nagle. Najwyraźniej starała się być sympatyczna i bezpośrednia.

Prawdopodobnie nie miała specjalnego doświadczenia w nawiązywaniu przyjaźni. B. J. wystąpiła w jej obronie wczoraj wieczorem, a do tego Ingrid zapewne nie przywykła.

- Co to za pomysł? - spytała lekko zaniepokojona.

- Dlaczego nie miałabyś po lunchu przyjść na moją próbę? Powiesz mi, jak śpiewam - zaproponowała Ingrid.

- Cóż, nie za dobrze znam się na muzyce - broniła się B. J.

- Proszę cię - nalegała Ingrid. - Będę się lepiej czuła, jeśli usłyszę czyjaś szczerą opinię. Nikt z ludzi pracujących dla Judsona nie ośmieliłby się powiedzieć nic krytycznego. Myślę, że ty będziesz uczciwa. - A poza tym - dodała z uśmiechem - jesteś z Teksasu. Znasz muzykę country.

B. J. nie miała serca odmówić, choć wołała rock niż country. Zresztą i tak nie miała nic lepszego do roboty.

- Przyjdę na chwilę - obiecała. - O trzeciej będę musiała wrócić do hotelu, żeby się przygotować na spotkanie z Danielem, ale do tego czasu jestem wolna.

- Cudownie - ucieszyła się Ingrid i sięgnęła po następną kromkę chleba.

RS

Rozdział 7

Zgodnie z poleceniem Daniela dokładnie o godzinie piątej po południu B. J. pojawiła się w porcie. Początkowo zamierzała się spóźnić o dziesięć, piętnaście minut, po prostu dla zasady, ale w końcu uznała, że byłoby to niepoważne.

Jest wyższa ponad takie sprawy, zapewniła sobie. Ale jeśli Daniel znowu będzie zgrywał wobec niej wielkiego bossa i zachowywał się arogancko, to już ona mu pokaże, gdzie raki zimują.

Włożyła czerwone spodnie i białą bawełnianą bluzeczkę bez rękawów z czerwoną wypustką przy dekolcie. Na ramiona zarzuciła czerwony bawełniany sweter, na wypadek gdyby pochłodziło. Stroju dopełniały czerwono-białe klapki.

Do torby wrzuciła okulary przeciwsłoneczne i książkę, nie wiedziała, co jeszcze mogłoby się jej przydać na pikniku. Zwłaszcza że silnej woli nie mogła zapakować do torby, pomyślała smętnie, przypominając sobie po raz nie wiadomo który pocałunki na plaży.

Z niezadowoleniem spostrzegła Bernarda, czekającego na nadbrzeżu razem z Danielem. Czyżby miała być zmuszona do spędzenia czasu w jego towarzystwie? Jeśli tak, to może poczuć nagły atak migreny, który pozwoli jej skrócić pobyt na wyspie. Z drugiej strony na samą myśl o obecności Bernarda zwątpiła, czy musiałaby udawać ból głowy.

Bernard był ubrany tak jak zawsze. W dzinsy, niebieski podkoszulek i luźną płócienną marynarkę. Choć był to styl sprzed dwudziestu lat, marynarka zręcznie ukrywała broń, jaką niechybnie miał przy sobie.

Rękawy podwinął ze względu na panujący upał, ale B. J. podejrzewała, że przy gościach na pewno nie zdjąłby marynarki.

Daniel miał na sobie luźną białą koszulę, luźne spodnie w kolorze khaki, a na nogach espadryle. Wszedł jej naprzeciw.

- Jak zawsze punktualna. - Uśmiechnął się i musnął ustami jej policzek.

Popatrzyła na niego w milczeniu. Może oh zapomniał już incydent nad basenem, ale ona nie. I chciała mu to okazać.

- Dobry wieczór, pani Andreas - odezwał się Bernard.

- Dobry wieczór. - Skinęła głową.

- Pan Drake zadbał o to, żeby mieli państwo udany piknik.

Przygotował wyjątkowe dania - powiedział.

- To miło z jego strony. - B. J. pozwoliła, by Daniel pomógł jej wejść do motorówki. Ulokowała się na wyściełanym siedzeniu, a on usiadł obok.

Płynęli pół godziny i musiała przyznać, że spędziła ten czas bardzo przyjemnie. Włożyła okulary przeciwsłoneczne i wystawiła twarz do wiatru. Daniel rozsiadł się wygodnie, wyciągnął nogi, objął ją ramieniem.

Wyspa, na którą przyплыnęli, była śliczna jak z obrazka. Bernard zacumował łódź w małej zatoczce przy podejście, na którym widniała tablica z napisem: „Teren prywatny. Osobom postronnym wstęp wzbroniony”.

Za szeroką czystą plażą wznosił się pawilon piknikowy, gdzie znajdowało się wszystko, co mogło być potrzebne do przygotowania posiłku, a także łazienki i toalety.

Dwa długie drewniane stoły i kilkanaście krzeseł zapewniało wygodne biesiadowanie kilkunastu osobom. Lampki umieszczono pod sufitem z myślą o wieczornych imprezach.

- To tu jest elektryczność? - zdziwiła się B. J.

- Ze specjalnego generatora - wyjaśnił Bernard. - Na razie nie pracuje, bo państwo nie będziecie potrzebowali prądu. W toaletach są świetliki, przez które za dnia wpada dostatecznie dużo światła.

Bernard postawił na jednym ze stołów ogromny kosz i wręczył Danielowi klucz.

- Otwiera wszystkie drzwi - powiedział. - Zamykamy je, bo czasami jacyś intruzi zakradają się tu mimo zakazu, ale nie zdarza się to często. Prawie cały czas wysyłamy patrole. W szafach znajdziecie poduszki na krzesła i wszystko, czego możecie potrzebować. Czujcie się jak u siebie w domu.

Daniel postawił obok kosza plastikowy pojemnik.

- Nie zjesz z nami? - spytał.

B. J. z ulgą odnotowała, że Bernard potrząsnął głową.

- Przyłpnę po was za jakiś czas. Pan Drake chce, żebyście się zrelaksowali tylko we dwoje.

B. J. odetchnęła, gdy Bernard ich opuścił, ale wizja pozostania sam na sam z Danielem sprawiała, że czuła pewien dyskomfort. Zwłaszcza po tych pocałunkach, które wymienili podczas samotnego spaceru plażą.

Odprowadziwszy wzrokiem oddalającą się łódź, odwróciła się do Daniela z wymuszonym uśmiechem.

- Jak myślisz, po co Drake'owi ta wyspa?

- Czy ja wiem? - Wzruszył ramionami. - Mówi, że często podejmuje tu sławne osobistości, które chcą umknąć przed obiektywem paparazzich. Innym razem, jak dziś, jego goście wypoczywają tutaj z dala od komputerów i telefonów komórkowych. W czasie sezonu wyspa jest podobno zarezerwowana prawie na każdy dzień. Odbywają się tu nawet wesela.

Rozejrzawszy się wokół - po plaży, drzewach, kwiatkach i ptakach - B. J. nie miała najmniejszych wątpliwości, że to miejsce musi się cieszyć ogromnym powodzeniem wśród tych wszystkich, którzy tęsknią za spokojem i oderwaniem się choć na chwilę od interesów.

A że ten temat rozmowy najwyraźniej się wyczerpał, zwróciła spojrzenie na kosz.

- Zobaczmy, co tam jest. Umieram wprost z głodu - powiedziała.

Daniel zaśmiał się.

- Wciąż jesteś głodna.

- Często - przyznała. - Na szczęście przemianę materii

odziedziczyłam po Walkerach. Rodzina Samplesów ma lekkie skłonności do tycia. Mój brat się w nich wdał. Tylko dlatego jest szczupły, że uprawia sport i jogging, ale jest bardziej barczysty i ma potężniejszą posturę niż Walkerowie. - Oczywiście Daniela nic to wszystko nie obchodzi. Paplała nerwowo, żeby ukryć skrępowanie sytuacją, w jakiej się znaleźli.

Okazało się jednak, że słuchał tego, co mówiła.

- A jak twoja siostra? - spytał. - O ile pamiętam, była szczupła.

- Jane ma figurę, za jaką mężczyźni szaleją - stwierdziła B. J. - Odziedziczyła wszystko, co najlepsze po Walkerach i Samplesach.

- Tak jak ty - zauważył.

Nie złapała się na ten komplement. Otworzyła kosz i zaczęła przeglądać jego zawartość.

- Ho, ho! Ależ to zapakowane - zmieniła temat.

Daniel stał bez ruchu, patrząc w kierunku, w którym odpłynął Bernard. Najwyraźniej jego myśli były zaprzątnięte czymś innym niż piknik. Po chwili potrząsnął głową i zwrócił się do B. J.

- Zaczekaj. Przyniosę poduszki.

Obserwowała, jak rozkłada je na ławkach i krzesłach wokół stołów.

- Daniel, co się dzieje? - spytała po chwili. - Dziwnie się zachowujesz od czasu, gdy Bernard nas zostawił.

- Przepraszam. Chyba jestem trochę rozkojarzony.

- Chyba nie jesteś jeszcze zły o moją rozmowę z Kurtem, co? - Gdyby był, wyjaśniłaby mu...

Ale Daniel potrząsnął głową.

- Nigdy nie byłem z tego powodu zły. Chcę tylko, żebyś uważała z kim rozmawiasz, to wszystko. Nigdy nie możesz wiedzieć, kto pracuje dla Drake'a. Niechcący mogłabyś popełnić jakiś błąd, który drogo by nas kosztował.

Było jednak w głosie Daniela coś, co ją zaniepokoiło. Przyjrzała mu się bacznie.

- Jak przebiegły dzisiejsze spotkania? - spytała.

- Nie najlepiej.

To tłumaczyło jego zachowanie. B. J. sięgnęła do kosza i zaczęła wyjmować poszczególne dania. Może w czasie posiłku, myślała, będzie bardziej skory do rozmowy. Może teraz, kiedy są sami, powie jej, w co się wplątał.

- Piknik to mało powiedziane - stwierdziła po chwili. - Chyba nigdy nie miałam w koszu piknikowym takiego wykwintnego jedzenia.

Pamiętając prawdopodobnie o jej upodobaniu do owoców morza, Drake przygotował istną ucztę. Była tu sałatka z krabów, ogromne krewetki w zalewie cytrynowo-korzennej, a oprócz tego sałatka nicejska, szparagi, cały zestaw serów, cieniutkie plasterki wędlin i mięs na zimno, świeże owoce i delikatne ciasta. Nic z czekoladą, zauważyła z westchnieniem.

Daniel podniósł wzrok znad talerza - z prawdziwej chińskiej porcelany, nie z papieru czy plastiku jak u niej w Teksasie.

- Drake uwielbia takie demonstracje. To menu ma pokazać, że jest przyzwyczajony do wszystkiego, co najlepsze - dla siebie i swoich gości.

- Skąd ma pieniądze? - spytała B. J., nie spodziewając się szczerzej odpowiedzi. - Odziedziczył je?

- Raczej nie. Judson Drake doszedł do wszystkiego sam. Włącznie ze swoim nazwiskiem, nawiasem mówiąc.

- Domyśliłam się. Nie ma w tym facecie nic, co nie tchnęłoby fałszem.

- Cóż... - Daniel wzruszył ramionami.

- Mam pełną świadomość - B. J. spojrzała mu prosto w twarz - że nie jest jedyny, który wziął swój wizerunek z powietrza.

Daniel uśmiechnął się i wzniosł w jej kierunku kieliszek drogiego wina.

- Cała ta sytuacja jest dziwaczna. - B. J. potrząsnęła głową. Była wyraźnie zdeprimowana.

- Nawet nie wiesz jak bardzo - mruknął, wypijając wino.

- Opowiedz mi, co robiłaś od czasu mego wyjazdu z ran-cza - poprosił Daniel w chwilę później. Oparł się łokciami o stół i obserwował jej twarz. - Chodziłaś do college'u? Pracowałaś gdzieś jeszcze czy tylko u wujów?

B. J. ani przez myśl nie przeszło, że mogłoby go to rzeczywiście interesować. Bardziej prawdopodobne, że chciał, by mówiła o sobie, a nie zadawała dalsze pytania. Ponieważ wiedziała, że jeśli nie zechce, to i tak na nie nie odpowie, pozostawiła jemu prowadzenie rozmowy. W każdym razie w tej chwili.

- Chodziłam do college'u, potem na uniwersytet w Teksasie. Studiowałam księgowość, tak jak mój ojciec i brat - powiedziała.

- Ale nie zajmujesz się tym?

- Nie. Przez rok byłam zaangażowana w biurze ojca, ale dłużej tam nie wytrzymałam. A więc spróbowałam pracy w handlu. Wytrzymałam sześć miesięcy. Potem przenosiłam się do różnych firm komputerowych, a w końcu ponad rok temu zaczęłam pracować u wujów. Mieli co prawda wdrożyć mnie w tajniki swego zawodu, ale głównie korzystali z moich doświadczeń z komputerami. Pierwszym samodzielnym zadaniem, które mi przydzielili, było wytropienie ciebie.

- Tak łatwo mnie znalazłaś - zdumiał się Daniel. - To naprawdę było twoje pierwsze zadanie?

- Nie powiedziałam, że było łatwo - skorygowała, z niejaką satysfakcją odnotowując cię rozczarowania w jego oczach. - Już miałam zrezygnować, kiedy natknęłam się na kogoś, komu wydawało się, że cię widział z Drakiem, i skierował mnie na farmę.

- Kto? I dlaczego pojechałaś najpierw do St. Louis? Przecież ja tam nie mieszkam.

- Wiem. Wciąż zmieniasz miejsce pobytu. Trzy tygodnie temu wysłałaś z St. Louis kartkę urodzinową do ciotki Marii. Pokazała mi ją. Dała mi też twoje zdjęcie. Skoro przeglądałaś mój portfel, musiałeś widzieć fotografię. Powiedziała, że zrobiła ją trzy lata temu, kiedy ostatni raz ją odwiedziłaś.

- Nie szperałem w twoich rzeczach - obruszył się oburzony Daniel. - Po prostu schowałem je na wszelki wypadek. Pojechałaś zobaczyć się z moją ciotką? - wrócił do tematu.

- Tak - odpowiedziała B. J. - Jest twoją jedyną żyjącą krewną, więc pomyślałam, że może od czasu do czasu kontaktujesz się z nią. Okazuje się, że nie ograniczasz się do tego. Powiedziała, że od czasu, gdy skończyłaś osiemnaście lat i opuściłaś jej dom, co miesiąc posyłaś jej pewną sumę pieniędzy.

- Staram się trochę jej pomóc. - Daniel poczuł się nieswojo.

- Z tego, co mówiła, wynikało, że wcale nie trochę. Powiedziała, że gdyby nie twoja pomoc, już dawno wylądowałyby w domu opieki.

- Widzę, że ucięłyście sobie dłuższą pogawędkę - zauważył, ciskając na stół serwetkę.

Wcale mu się to nie podobało...

- Nie starałam się wyciągać od niej informacji - broniła się B. J. - Jak już mówiłam, chodziło mi tylko o zaproszenie cię na przyjęcie.

Powiedziała, że jesteś w St. Louis. Sprawdziłam kod pocztowy, pojechałam na miejsce i pokazywałam twoje zdjęcie w każdym hotelu w

okolicy. Już miałam zaniechać poszukiwań, gdy ktoś napomknął, że widział cię z Drakiem. I tak, idąc tym tropem, znalazłam się z tobą tutaj.

- Znalazłaś się ze mną tutaj - mruknął. - To cud, że nie uruchomiłaś wszystkich dzwonek alarmowych w otoczeniu Drake'a. Najwyraźniej nigdy nie znalazłaś się w zasięgu jego radarów.

- A więc miałaś szczęście. I miałeś szczęście, że Bernard, gdy tylko mnie zobaczył, uznał, że jestem twoją żoną, i nie zadawał zbyt wielu pytań.

-I miałem szczęście, że zachowałaś się przytomnie i nie zaprzeczyłaś - dodał Daniel.

- Nie dałeś mi szansy, żeby to zrobić. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby ktoś był tak szybki jak ty.

- Kiedy twoje życie jest zagrożone, nie tracisz czasu na zastanawianie się, jak postąpić. - Daniel uśmiechnął się niewyraźnie.

B. J. nałożyła sobie kawałek tarty wiśniowej.

- Twoja ciotka przepada za tobą - powiedziała. - I jest z ciebie dumna. Powiedziała, że odnosisz sukcesy jako biznesmen. Nie wie, jakiego rodzaju interesy prowadzisz, ale myśli, że ma to coś wspólnego z komputerami.

Daniel, nachmurzony, wpatrywał się w wodę.

B. J. zjadła kawałek tarty i sięgnęła po kieliszek z winem.

- Powiedz, naprawdę jesteś niezadowolony, że się z nią widziałam? - spytała.

- Jestem niezadowolony, że tak łatwo znalazłaś ją i mnie. Może arogancją było myśleć, że będzie bezpieczna, nawet jeśli Drake nie uwierzyłby w to, co mu o sobie powiedziałem - wyznał.

- Nie ma powodu, żebyś się o nią martwił - uspokoiła go B. J. -
Macie różne nazwiska. Nie istnieje nic, co by was łączyło.

- A jednak ty ją odnalazłaś.

- Bo miałam dostęp do starych dokumentów na ranczu -powiedziała.

- Molly je przechowuje, znalazła nazwisko twojej ciotki z adnotacją, że
jest twoją najbliższą krewną - wyjaśniła.

- Wydaje mi się, że zaproszenie na przyjęcie nie usprawiedliwia całej
tej ingerencji w moje życie prywatne - stwierdził.

- Masz absolutną rację - przyznała.

Był zaskoczony, że tak szybko się z nim zgodziła.

- Wybacz - dodała po chwili. - Nie wzięłam pod uwagę, że możesz
nie chcieć być odszukanym. Zależało mi na wykazaniu się przed wujami, a
Molly dostała wręcz obsesji na punkcie tego przyjęcia dla rodziców. Nie
pomyślałyśmy, że masz w końcu prawo, żeby zostawiono cię w spokoju.
Przeciwnie, wydawało nam się, że ucieszysz się z zaproszenia. Nigdy do
mnie - do żadnej z nas - nie dotarło, że znalezienie cię może być
równoznaczne z zagrożeniem twego życia.

- Nie mogłaś tego wiedzieć - zauważył.

- To nie jest usprawiedliwienie. Powinnyśmy były się domyślić, że
gdybyś chciał utrzymywać kontakty z naszą rodziną, to w ciągu ostatnich
dwunastu lat przynajmniej raz byś zadzwonił.

- Myślałaś o mnie, kiedy wyjechałem z rancza? - spytał. Tym razem
to B. J. uciekła wzrokiem w bok.

- Oczywiście. Uważałam cię za przyjaciela.

Za kogoś więcej niż przyjaciela, dodała w duchu. Była w nim beznadziejnie zadurzona, ale nie widziała powodu, żeby teraz o tym wspominać.

- Ja też czasami o tobie myślałem - powiedział pod nosem. - Pamiętam, jak mi powtarzałaś, że nie muszę być więźniem swojej przeszłości. Że ze swoją przyszłością mogę robić, co chcę.

- Zapewne nie ja jedna ci to mówiłam. Myślę, że wuj Jared i ciocia Cassie też.

- Tak - przyznał Daniel. - Ale tobie wierzyłem, sam nie wiem dlaczego.

- Byłam jeszcze dzieckiem. - B. J. bawiła się serwetką. - Jestem zaskoczona, że brałaś serio cokolwiek z tego, co mówiłam.

- Wszystko, co mówiłaś, brałem serio.

- A więc co się stało po twoim wyjeździe? - spytała. - Jak się dostałeś stamtąd... tutaj?

Na jedną krótką chwilę otworzył się przed nią. Teraz znów zamknął się w sobie.

- Powiedziałem ci już, że chciałem coś ze sobą zrobić.

-I co zrobiłeś?

- Stałem się zamożnym człowiekiem - odparł po chwili namysłu. - A przynajmniej zmierzam w tym kierunku.

Nie spuszczała wzroku z jego twarzy, starając się dociec ukrytego znaczenia tych słów.

- Posiadanie pieniędzy jest twoim pomysłem na życie? -zdziwiła się.

- Oczywiście. Może pieniądze szczęścia nie dają, ale zapewniają wszystko, czego człowiek potrzebuje, żeby móc wygodnie żyć.

- Śmieszne. Zaledwie dwa dni temu przestrzegałeś mnie, żebym nie myliła zamożności z charakterem i klasą - przypomniała mu.

- Czyżby? Ja powiedziałem coś takiego? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Owszem. Powiedziałeś, żebym się nie przejmowała, kiedy stwierdziłam, że nie pasuję do tych wszystkich bogaczy w ośrodku.

- Tak, cóż, ale nigdy nie powiedziałem, że ja tu nie pasuję. Albo że jestem kimś, kto chciałby być podziwiany za charakter, w przeciwieństwie do ciebie. Jedyne, do czego dążę, to życie w luksusie i otrzymywanie wszystkiego, co chcę, na telefon.

- Ależ z ciebie bufon - powiedziała z przekąsem.

- Słucham?

- Nie Wiem, po co tu właściwie jesteś, ale myślę, że chodzi o coś więcej niż o zwykłą pazerność. Może chcesz pieniędzy, żeby opiekować się ciotką. Może nienawidzisz Drake'a z jakiegoś powodu i chcesz go zniszczyć. A może po prostu lubisz wyzwania. Ale na pewno nie kierujesz się tylko chęcią wzbogacenia.

Przez ułamek sekundy Daniel wyglądał na zakłopotanego, ale szybko się opanował. Sięgnął po butelkę wina.

- Napijesz się jeszcze? - spytał.

- Nie, dzięki. - B. J. wstała i poszła wolno w kierunku plaży. Wzięła kilka herbatników dla mew.

- Pamiętasz ten dzień, gdy karmiliśmy gęsi w stawie obok rancza twego wuja? Były takie agresywne, że dziobały nas w kolana i wyrywały nam kawałki chleba z rąk.

Nie zdawała sobie sprawy, że Daniel stoi obok niej, dopóki się nie odezwał.

- Pamiętam. - Odwróciła się do niego. - Tak się śmialiśmy, że aż dostałam czkawki.

- Wtedy śmiałem się tak po raz pierwszy od miesiący -powiedział cicho. - To znaczy od dnia, gdy znalazłem matkę martwą.

I wtedy też płakał. B. J. pamiętała moment, kiedy śmiech zmienił się w łzy. Był przerażony, gdy zorientował się, że ma mokre policzki. Może bał się jej reakcji. Zmieszania albo, co gorsza, litości.

Tymczasem ona intuicyjnie wyczuła, że Daniel potrzebuje dać upust emocjom, jakie kumulowały się w nim od dawna. Emocjom, które wyzwolił dopiero ich śmiech. I choć miała zaledwie czternaście lat, wzięła go za rękę i powiedziała, że rozumie, że czasem trzeba się wypłakać.

Wytrzeł wtedy łzy wierzchem dłoni, pozostawiając na policzkach smugi brudu. Choć jej o to nie prosił, sama go zapewniła, że nikt nigdy nie dowie się od niej, że on nie jest taki twardy, na jakiego chce wyglądać.

Gdy odwracała się, chwycił ją za ramię i pocałował. Pocałunek był niespodziewany, krótki i niezręczny. Zawsze podejrzewała, że chciał tym pocałunkiem odwrócić jej uwagę od tego, co się przed momentem stało. Że chciał pozostawić ją ze wspomnieniem pierwszego pocałunku, a nie swojej chwili słabości.

Pamiętała i jedno, i drugie. Doskonale pamiętała.

Zgniotła w dłoni herbatnik i zwróciła ku niemu twarz.

- Czy pieniądze naprawdę są dla ciebie aż tak ważne? -spytała. -
Chyba nie jest jeszcze za późno, żeby się od tego wyzwolić, prawda?

- Sprawa, którą mam tu do załatwienia, jest dla mnie bardzo ważna - odparł. -I już za późno, żeby się z tego wycofać. Przykro mi tylko, że wplątałem w to ciebie.

- Mnie też - powiedziała ze ściśniętym gardłem i zwróciła wzrok z powrotem ku oceanowi. - Wolałabym nie być tu teraz.

RS

Rozdział 8

Odwróciwszy wzrok od B. J., która siedziała w fotelu zagłębiona w lekturze, Daniel po raz nie wiadomo który w ciągu godziny spojrzął na zegarek.

Minęła siódma. Bernard powinien już tu być.

Znowu przeniósł spojrzenie na B. J. Mimo że było jeszcze dostatecznie jasno, by czytać, wpatrywała się w książkę tak zawzięcie, że podejrzewał, iż potrzebowała ogromnego wysiłku, by się skupić. Od czasu ich rozmowy na plaży, kiedy powiedziała mu, że jest jej przykro, iż została w tę sytuację wplątana przez niego, prawie się nie odzywała.

Trochę go zabolowały te słowa, ale nie mógł jej za to winić. W końcu nie z własnej woli siedziała z nim teraz na samotnej wyspie, czekając, aż ktoś ich stąd zabierze.

Zamyślił się. B. J. przypomniawszy mu sprawy, o których za wszelką cenę starał się zapomnieć. Sprawiała, że zaczął żałować decyzji, jakie podjął w ciągu lat, które upłynęły od ich niewinnego pocałunku na ranchu Walkerów. I zaczynało go to wkurzać.

Może to cisza, jaka zaległa, dała mu do myślenia. Nie było w zwyczaju B. J. tak długo zachowywać milczenie. W połączeniu z opóźnianiem się przyjazdu Bernarda -i dziwnym uczuciem, jakie nie opuszczało go od chwili, gdy ten odpłynął - nadał miną B. J. drażniła go.

B. J. była poirytowana, bo nie powiedział jej w zasadzie nic o swoich interesach z Drakiem. Daniel zdawał sobie sprawę, że nie zadowoli jej

odpowiedzią, że stara się ją chronić, trzymając możliwie jak najdalej od własnych spraw.

- Dobra książka? - przerwał milczenie, przysuwając się bliżej.

- Niezła - mruknęła.

- Może chciałabyś coś przegryźć? Są jeszcze ciastka.

- Nie jestem głodna, dziękuję.

- To cud - zażartował.

Rzuciła na niego okiem i przeniosła wzrok na morze.

- Kiedy ma wrócić Bernard? - spytała.

Czyżby tak znudziło ją jego towarzystwo, że zatęskniła za Bernardem?

- Powinien już być - odparł.

- Domyślam się, że dziś nie wyjedziemy z ośrodka.

- Obawiam się, że nie - potwierdził.

Następna wspólna noc w hotelu. Zastanawiał się, czy wyjdzie z tego bez urazu psychicznego. Już zeszła noc była trudna do wytrzymania, gdyż nie opuszczała go ani na chwilę świadomość jej bliskości.

Jeśli chodzi o B. J., musiał wykazać się bardzo silną wolą, ale nie zamierzał się poddać. Za nic na świecie by jej nie zranił. Zbyt szczególne były wspomnienia, jakie się z nią wiązały. A niewątpliwie zraniłby ją, gdyby pozwolił, żeby coś się między nimi zaczęło, czy żeby go idealizowała. Niezależnie od tego, jak bardzo starała się usprawiedliwić jego postępowanie, nie był mężczyzną, którego mogłaby podziwiać.

Problem w tym, że gdy teraz na niego patrzyła, wciąż widziała w nim tego chłopca, którym był przed laty. A skoro traktowała go w ten

sposób, korciło go, żeby udawać, że nie zmienił się już dawno temu w kogoś, kto prawdopodobnie zupełnie by jej nie odpowiadał.

- Mam nadzieję, że Bernard wkrótce przybędzie - powiedziała.

- Dość masz mego towarzystwa?

- Nie, ale obiecałam Ingrid, że będziemy na jej występie - wyjaśniła.

- Obiecałaś jej to w czasie naszej wspólnej kolacji wczoraj wieczorem? - zdziwił się Daniel. - Nie zwróciłem uwagi.

- Nie. Jadłyśmy dzisiaj razem lunch, a potem byłam chwilę na jej próbie z zespołem.

Daniel był szczerze zaskoczony. Podczas kilku spotkań z zimną, piękną Ingrid nabrał przekonania, że nie jest ona zainteresowana przyjaźnią z innymi kobietami.

- Jak do tego doszło? - zaciekawiał się. B. J. wzruszyła ramionami.

- Spotkałyśmy się przypadkowo w barze w porze lunchu. I tak się zaczęło. Ingrid chciała mieć na próbie jakąś życzliwą osobę, skoro ten odrażający typ zrobił, co mógł, żeby wpędzić ją w kompleksy.

- Jak ona śpiewa? - spytał Daniel.

- Właściwie nie najgorzej. Gdyby więcej ćwiczyła i gdyby ktoś jej poradził, żeby nie starała się tak usilnie naśladować stylu innych piosenkarzy, byłaby całkiem dobra.

- Wystarczająco dobra, żeby podpisać kontrakt na płytę?

- Nie wiem - przyznała B. J. - Nie znam się na tym. Ale myślę, że nie ustępuje zdolnościami wielu piosenkarkom, które zrobiły jakąś tam karierę. I z całą pewnością wyróżnia się urodą.

- A więc lubisz ją? - Daniel spojrzał na nią z ukosa. B. J. zmarszczyła lekko nos.

- Nie mogę powiedzieć, żebym jej nie lubiła - uściśliła. -Ja po prostu nie mam z nią wiele wspólnego.

- Nie żartuj.

- Może ona jest trochę... pazerna. Zasluguje jednak na kogoś lepszego niż ten odrażający typ. Sposób, w jaki on ją traktuje... Mam nadzieję, że powiedzie jej się na estradzie i będzie mogła go zostawić.

- Nie oszukuj się. Ingrid jest z Drake'iem, bo chce z nim być, a nie dlatego, że musi. Cokolwiek o nim myśli, lubi korzyści, jakie daje sypianie z nim. Ale jeśli ma cię to pocieszyć, po tym weekendzie będzie już dla Drake'a historią. Wspomniał, że się nią znudził.

B. J. zeszywniała.

- Jestem pewien, że dostanie od niego jakiś wspaniały prezent pożegnalny. Zawsze tak się dzieje - dodał.

- Przynajmniej będzie miała szansę, żeby dziś wieczór wystąpić. Może będzie to dla niej początek czegoś lepszego -powiedziała B. J.

Daniel znowu zerknął na zegarek.

- O której jest ten występ?

- O dziewiątej. Obiecałam, że przyjdę. Nie chciałabym jej zawieść.

Ta lojalność w stosunku do kobiety, którą dopiero co poznała i której nawet specjalnie nie lubiła, wydała mu się wzruszająca - i typowa dla B. J. Miał nadzieję, że jej wrodzona wiara w ludzi - w niego na przykład - pewnego dnia nie złamie jej serca.

- Powinniśmy zdążyć się przebrać i wysłuchać jej występu. Jeśli Bernard wkrótce się zjawi - dodał, znowu patrząc na wodę.

- Dziwne, że się spóźnia, zważywszy, że Drake tak bardzo dba o to, żeby w jego ośrodku wszystko działało bez zarzutu - zauważyła B. J.

- Cóż, Drake nie jest ze mnie zadowolony. Przypuszczalnie powiedział Bernardowi, żeby przypląnął po nas, kiedy mu się spodoba.

- Dlaczego Drake ma być z ciebie niezadowolony? - zaniepokoiła się.

- Poprosił, żebym pozwolił mu przespać się dzisiaj z moją żoną. Zirytował się, kiedy odmówiłem.

- Co on zrobił?! - B. J. nie wierzyła własnym uszom.

- Oczywiście, jeśli byłabyś tym zainteresowana, zawsze mogę powiedzieć, że zmieniłem zdanie.

Książka trafiła go w sam środek klatki piersiowej.

- Ty draniu! Wymyśliłeś to tylko po to, żeby mnie zdenerwować - parsknęła.

Daniel roześmiał się, widząc w jej oczach tłumione rozbawienie.

- Teraz już jestem pewna, że to ty włożyłeś mi węza do torby - dodała.

- Nie. Myślałem, że pęknę ze śmiechu, ale nie zrobiłem tego - zaklinał się.

- Hm. - Popatrzyła na niego tak, jak gdyby jeszcze wstrzymywała się z opinią co do jego winy.

Chciał ją pocałować. Ta ochota była tak przemożna, że czuł już niemal smak jej ust.

Być może w jego wyrazie twarzy było coś, co pozwalało się tego domyślać. Uśmiech B. J. znikł nagle.

- Przestań - powiedziała.

- Nic nie robię.

- Twoje spojrzenie. Takie, jakie masz zawsze wtedy, kiedy odgrywasz ze mną komedię przed Drakiem i jego ludźmi.

Zdziwienie, że B. J. uważa, iż teraz odgrywa komedię, spowodowała go do wypowiedzi bardziej szczerej, niż by chciał.

- Nie udaję, że mnie pociągasz, jeśli o to ci chodzi - przyznał.

Policzki B. J. zaróżowiły się, ale jej niezadowolenie jeszcze się pogłębiło.

- Jeśli to twój sposób na to, bym przestała pytać cię o interesy z Drakiem, to możesz się nie wysilać - oświadczyła. - Doszłam do wniosku, że nic mnie to wszystko nie obchodzi.

Z każdym słowem coraz bardziej go irytowała.

- Naprawdę nie jesteś w stanie uwierzyć, że możesz mi się podobać?

- spytał lekko podniesionym głosem.

- Powiedzmy, że wątpię, bym była w twoim typie.

Musiał w duchu przyznać, że ma rację. Kobieta w jego typie to kobieta światowa, bywała w towarzystwie, wyrafinowana, która nie oczekiwałaby od niego niczego więcej niż paru wspólnie spędzonych godzin. Ktoś w typie Ingrid raczej, choć trudno mu było dostrzec urok Ingrid, gdy obok była B. J.

Ale właśnie znudzenie kobietami w jego typie sprawiło, że przez ostatnie kilka lat miał coraz dłuższe okresy celibatu. Wolał zajmować się interesami, niż spędzać czas na nic nie-znaczących randkach.

Gdyby jednak miało się zdarzyć coś bardziej ważnego, nie zaryzykowałby. Doświadczenie go nauczyło, że miłość łączy się z bólem. Wątpił, żeby B. J. to zrozumiała, mimo osobliwej przenikliwości, jaką niekiedy przejawiała w stosunku do jego osoby.

A że nie zamierzał być tym, który złamie jej wrażliwe serce, wstał nagle i zaczął niespokojnie krążyć wokół pawilonu, wypatrując łodzi Bernarda. Nie zapadł jeszcze zmrok, ale cienie stawały się już coraz dłuższe i głębsze. Czyżby Drake zamierzał zostawić ich tutaj na noc, żeby zmanifestować swoją przewagę?

O, tak. A oni prawdopodobnie powinni uważać się za szczęśliwców, jeśli na tym się skończy.

B. J. obserwowała Daniela, który krążył po pawilonie niczym tygrys w klatce. Nieskończoną ilość razy spoglądał na zegarek, w końcu wyjął telefon komórkowy. Przekleństwo, które wymamrotał, świadczyło, że znajdują się poza zasięgiem sieci.

W końcu poszedł na plażę i zaczął chodzić tam i z powrotem wzdłuż brzegu.

Im dłużej z nim przebywała, tym większą stanowił dla niej zagadkę. W jednej chwili wydawało jej się, że go zna, że jest on tym samym Danielem, którego pamiętała sprzed lat. A potem w okamgnieniu zmieniał się, stawał się kimś obcym.

Obcym, który twierdził, że ona go pociąga.

Próbowała spojrzeć na niego obiektywnie. Stał na tle ciemniejącego nieba, gęste czarne włosy okalały twarz. Biała koszula, kontrastująca z opaloną skórą, zdawała się być w powiewie wiatru przylepiona do piersi.

Patrząc na smukłą muskularną sylwetkę, którą podkreślała cienka tkanina, B. J. poczuła, że puls zaczyna bić jej szybciej niż normalnie. I tyle pozostało z jej obiektywizmu.

Nigdy nie wypierała się sama przed sobą, że Daniel jej się podoba. Od chwili, gdy jako czternastoletnia dziewczyna zobaczyła go na schodach domu na ranczu, wciąż wywierał na nią magnetyczny wpływ.

Trudno jej było uwierzyć, że mógł żywić podobne uczucia w stosunku do niej. Ona jednak nie była w stanie zapomnieć jego namiętych pocałunków na plaży. To wcale nie była gra, przynajmniej z jej strony.

Niezależnie od tego, jak bardzo mogło to się wydawać nieprawdopodobne, coś ich łączyło. Była to więź, która powstała dawno temu. Pytanie brzmiało teraz, co zamierzają z tym zrobić.

Wątpiła, żeby Daniel był zainteresowany czymś więcej niż krótką przygodą, niezobowiązującym seksem, który miałby zaspokoić jego ciekawość.

Ale czego więcej mogłaby oczekiwać? Nie miała oczywiście zamiaru odgrywać wobec niego takiej roli jak Ingrid wobec Drake'a. Czekać cierpliwie na jego zainteresowanie, zadowalać się jego pieniędzmi, nie pytając o ich pochodzenie. Wykluczone.

Niebo jeszcze bardziej pociemniało. Bernard najwyraźniej nie spieszył się z powrotem. B. J. zaczęła się nie na żarty denerwować, że może nie zdążyć na występ Ingrid. A przecież przyrzekła jej, że przyjdzie.

Minęło następne piętnaście minut, Daniel wrócił z plaży. Było w jego wzroku coś, co kazało B. J. wstać z fotela.

- Coś się stało? - spytała.

- Myślę, że powinnaś przygotować się na ewentualność spędzenia tutaj nocy - oznajmił.

Poznała po tonie jego głosu, że nie żartuje. Mówił jak najbardziej poważnie.

- Powinam się martwić? - spytała, starając się, by wypadło to całkiem obojętnie.

- Nie, będziemy tu bezpieczni - odrzekł. - I jestem pewien, że Bernard pojawi się wcześniej rano z opowieścią o tym, jak to „przez przypadek” zostaliśmy pozostawieni sami sobie.

- Czy masz choć blade pojęcie, dlaczego przez przypadek zostaliśmy pozostawieni tutaj?

- To ostrzeżenie - skinął głową Daniel. - Dziś nie współpracowałem z Drakiem tak, jak tego oczekiwał, więc chce mi pokazać, jak łatwo moglibyśmy zniknąć na zawsze.

- Nie współpracowałeś? - powtórzyła B. J. z lekką nutą nadziei w głosie. Może to oznacza, że Daniel wycofuje się z interesów i jutro już ich tutaj nie będzie?

Najwidoczniej jednak źle zinterpretowała jego słowa. Daniel potrząsnął głową.

- Nie wycofałem się z interesów - wyjaśnił, jakby czytał w jej myślach. - Po prostu pastwiłem się nad nim, żeby wyjść na swoje, i on o tym wie.

- A więc to jego sposób odwetu - domyśliła się B. J. Była wyraźnie rozczarowana.

Daniel popatrzył na zegarek i na zachodzące słońce.

- Tak sędzę - przyznał. - Od początku miałem złe przeczucia co do tego pikniku.

-I dopiero teraz mi o tym mówisz. - Popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Przepraszam, naprawdę nie przypuszczałem, że Drake posunie się tak daleko, zważywszy na twoją obecność. Ale teraz jestem już pewien, że w ten sposób jego groźba staje się dla mnie jeszcze bardziej złowieszcza.

- Mężczyźni - mruknęła B. J. - Wieczni pozerzy.

- Do diabła, nie mylił się. Takie postępowanie w stosunku do ciebie jest skuteczniejsze niż wszelkie środki, jakich by użył do zastraszenia mnie.

- Przecież powiedziałeś, że nic nam nie grozi.

- Nie, będzie nam tu dobrze. Może niezbyt wygodnie, ale bezpiecznie - zapewnił ją.

- Nie wysłuchamy Ingrid - powiedziała z żalem B. J.

- To prawdopodobnie dodatkowo ucieszy Drake'a. Był wyraźnie zły, że zmusiłyście go obie do wyrażenia zgody na ten występ.

- Czy mówiłam już, że nie mogę znieść tego faceta? Że kojarzy mi się z oślizgłym węzem?

- Ja też nie nazwałbym go moim ulubionym kumplem - zgodził się Daniel.

- To dlaczego nie dasz sobie z nim spokoju i nie wyjedziesz stąd? Możemy się ulotnić już jutro, gdy tylko wrócimy.

- Teraz już za późno, żeby się wycofać - westchnął.

- Nie, wcale nie. - Postąpiła krok ku niemu. - Możesz wrócić ze mną do Teksasu - przekonywała gorączkowo. - Wujowie ci pomogą w razie jakichś problemów z Drakiem. Porozmawiaj z Jaredem. Jestem pewna, że będzie mógł... cóż...

- Zmienić mnie? - zakpił Daniel. - Rzecz w tym, B. J., że ja nie chcę się zmienić.

-Ale...

- Posłuchaj, B. J. Nie myl mnie z tym zagubionym dzieciakiem, którym byłem. Nie szukam ani rodziny zastępczej ani mentora. Sam kieruję swoim życiem i nie potrzebuję nikogo, kto by mi w tym pomógł i radził, jak to robić.

Ciebie też nie. Te słowa nie zostały wypowiedziane, ale narzucały się same.

- W porządku. - B. J. odwróciła się. - Jeśli wolisz stać się raczej kimś w rodzaju Judsona Drake'a niż Jareda Walkera, twoja sprawa. Masz do tego prawo.

- Do licha, B. J. - Wydawało się, że chce powiedzieć coś więcej, ale rozmyślił się i odwrócił gwałtownie w stronę schowka na tyłach pawilonu. - Widziałem tam pochodnie. Może uda mi się skombinować jakieś światło, zanim zapadnie zmrok.

Sprawił wrażenie urażonego jej wcześniejszymi słowami, ale nie mógł oczekiwać, że go przeprosi.

B. J. myślała o swoim wuju, który niegdyś służył w marynarce, a potem zmienił się w ranczera. Ten twardy, zahartowany w pracy mężczyzna skrywał w sobie serce ogromne jak teksaskie niebo. Choć zawsze utrzymywał rodzinę - i miał czas dla zagubionych chłopców, którzy przewijali się przez jego życie - Jared nigdy nie miałby dostępu do takich pieniędzy czy statusu społecznego, jakim dysponował Drake. Ale jeśli chodzi o charakter, Drake nie byłby godny strząsać pyłu z jego butów.

Z ogromnym smutkiem uświadomiła sobie, że Daniel był pod większym wrażeniem efekciarskiego pozerstwa Drake'a niż spokojnej prawości Jareda.

Daniel nie stał się takim człowiekiem, jakiego miała nadzieję znaleźć. I doszła do smutnego wniosku, że poszukując go, wciąż jeszcze żyła w świecie fantazji nastoletniej dziewczyny.

Pochodnie migotały jasno, oświetlając złotym blaskiem pawilon i jego najbliższe otoczenie. Daniel zapalił wszystkie, również polana umieszczone w miejscu na ognisko. B. J. mogłaby nawet czytać, gdyby była w stanie skupić się nad książką.

Stojąc przed pawilonem, patrzyła na gwiazdy na granatowym niebie i białe grzywacze fal uderzających o piasek. Sceneria wyspy miała w sobie coś romantycznego. Nie wyglądało na to, by mogło im tu grozić jakieś niebezpieczeństwo. Tym bardziej podstępne wydawało jej się działanie Drake'a. - Gdybyś była głodna, to mamy mnóstwo jedzenia - powiedział Daniel, podchodząc do niej. - Ciasta, ser, krakersy, owoce. Jest też woda mineralna i cola.

W pierwszej chwili chciała odmówić, ale zmieniła zamiar. W końcu i tak nie ma tu nic do roboty. Może więc równie dobrze coś przegryźć.

- Wiesz, że uwielbiam wieczorem czekoladę - powiedziała, wzdychając smutno i ugryzła kawałek ciasteczka z migdałami. - Jak mogłeś powiedzieć temu typowi, że jestem uczulona na czekoladę. To wyjątkowa złośliwość.

- Sama zaczęłaś, opowiadając o mojej rzekomej nietolerancji laktozy - odparował. - Takiej jak u twego dziadka - mruknął pod nosem.

Nie mogła się nie zaśmiać na wspomnienie jego miny, gdy to powiedziała, nie mówiąc już o spojrzeniu Ingrid i Drake'a.

- Wybacz, ale uznałam, że zważywszy całokształt sytuacji, mogę sobie pozwolić na jeden cios poniżej pasa.

- Nie tylko na jeden - przyznał. - Szczególnie teraz, gdy przeze mnie wylądowałaś tutaj na całą noc. Nie miałbym pretensji, gdybyś znalazła orzech kokosowy i rozbiła go na mojej głowie.

Ten pełen skruchy ton sprawił, że B. J. znów się uśmiechnęła. Cieszyło ją, że przestali sobie dokuczać. Skoro mają tu spędzić noc, będzie lepiej, jeśli będą zgodni, a to znaczy, że powinna dać spokój z wypytywaniem o jego interesy. W końcu to ona wtargnęła w jego życie i naraziła na ryzyko jego i jego tajemnicze plany.

Kiedy ta noc się skończy i wróci do swego życia w Dallas, porzuci dawne marzenia i spisie Daniela na straty, przyrzekła sobie. Miała poważne wątpliwości, czy jeszcze kiedyś go zobaczy. On będzie próbował kupić sobie szczęście, a ona znaleźć je innymi środkami - na przykład pracą, rodziną.

I może zamiast rozczarowania z jego powodu, będzie z niejaką przyjemnością wspominać kilka ekscytujących, choć niebezpiecznych dni w towarzystwie dzielnego chłopca ze swoich dziewczęcych marzeń.

Rozdział 9

O wpół do dziesiątej wieczór stało się jasne, że Bernard już tego dnia nie wróci.

- Miałaś rację - stwierdziła B. J. - Zostaniemy tutaj na noc. I nie obejrzeliliśmy występu Ingrid. Mam nadzieję, że dobrze jej poszło.

Daniel podniósł wzrok znad kart, które trzymał w ręce. Znaleźli drewniane pudełko, w którym były karty, warcaby, domino i kości do gry. Widocznie zostawiono je tu z myślą o gościach, żeby nie nudzili się w jesienne wieczory, kiedy często zdarzały się krótkie, ale intensywne deszcze.

B. J. z zapalem zabrała się do gry, szczęśliwa, że może się wreszcie czymś zająć.

- Wciąż się martwisz, że nie byłaś na występie Ingrid? - spytał.

- Cóż... obiecałam jej, że przyjdę. Przykro mi, że nie mogłam dotrzymać słowa i że nie miała wśród publiczności żadnych życzliwych osób.

Daniel wyłożył karty na stół, oparł łokcie i obserwował ją przez dłuższą chwilę.

- Cieszę się, że ładna dziewczynka, którą pamiętam sprzed lat, zmieniła się w równie ładną kobietę - stwierdził.

Wyznał szczerze to, co myślał, ale nie spodziewał się, że B. J. rzuci karty i nagle wstanie od stołu.

- Znowu chce mi się pić - powiedziała. - Tobie też?

- Nie, dzięki, nie potrzebuję niczego.

Obserwował, jak otwiera lodówkę i wyjmuję butelkę z wodą mineralną.

Dlaczego nie może znieść żadnego komplementu? Dlaczego tak bardzo ją irytuje, kiedy tylko napomknie o tym, jak bardzo się zmieniła na korzyść?

Czy dlatego, że ona nie może powiedzieć tego samego o nim?

Jeśli wolisz stać się raczej kimś w rodzaju Judsona Drake'a niż Jareda Walkera, to twoja sprawa. Masz do tego prawo - przypomniał sobie jej słowa i zacisnął pięści pod stołem.

Ona nic nie rozumiała, to oczywiste. Nie mogła rozumieć, skoro wywodziła się z zupełnie innego środowiska niż to, w którym on się obracał.

Śledził ją wzrokiem, gdy podchodziła do ogniska. Włożyła sweter. Usiadła na piasku i objęła rękami kolana, obok postawiła butelkę z wodą. Wpatrywała się ponuro w płomień.

Ależ ona jest piękna! Dziwne, że od razu tego nie spostrzegł. Uważał, że jest zaledwie ładna. Milutka. Im więcej jednak czasu z nią spędzał, tym bardziej doceniał jej piękno, zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne.

Tymczasem ona była wyraźnie rozczarowana mężczyzną, jakim się stał. Przypominał jej Judsona Drake'a bardziej niż Jareda Walkera, szanowanego przez nią wuja. W duchu nie mógł nie przyznać jej racji.

Ognisko zawsze nastrajało B. J. melancholijnie. Teraz ogarnęła ją tęsknota za ranczem Walkerów. Tęskniła za tamtymi ogniskami z ich niepowtarzalną atmosferą. Ściszym śmiechem, rozmowami, paplaniną dzieci. Piosenkami obozowymi.

Tęskniła za bratem, siostrą i rodzicami, ciotkami, wujami i kuzynami. Rodziną. Nieraz była przytłoczona nimi wszystkimi, ale teraz dotkliwie odczuwała ich brak.

Czy matka martwi się o nią? Layla Walker Samples bez przerwy wszystkim się zamartwiała, zwłaszcza jeśli chodziło o trójkę jej dzieci, które od czasu do czasu dawały jej powody do niepokoju. Layla na pewno zastanawia się, co się z nią teraz dzieje, zwłaszcza że B. J. nie miała zwyczaju wyjeżdżać gdzieś samej i nie powiadamiać, gdzie jest.

Wcale nie byłaby zdziwiona, gdyby wujowie szukali jej, mimo że wysłała do domu e-maila.

Bardzo chciałyby móc teraz porozmawiać z matką. A jeszcze lepiej z ojcem. Godny zaufania, trzeźwo myślący księgowy był jedyną osobą, na której wyważoną, racjonalną i obiektywną radę zawsze mogła liczyć.

- Zimno ci? - Daniel przysiadł obok niej. Nie odwróciła wzroku od płomieni.

- Nie - odpowiedziała.

- Denerwujesz się, że musimy tu zostać na noc?

- Nie, skąd. Wiele razy spędzałam noc w obozowisku.

Wyczuwając, że wciąż patrzy na nią z niepokojem, podniosła głowę i zwróciła ku niemu twarz.

- Nic mi nie jest, Danielu. Po prostu przez chwilę zatęskniłam za domem - wyznała.

- Pamiętasz ogniska na ranczu? - Daniel przeniósł wzrok z jej twarzy na ogień.

Dziwnie się poczuła, słysząc z jego ust słowa, które sama chciała wypowiedzieć. Miała wrażenie, jakby zajrzał w głąb jej myśli.

- Tak.

- Ja też je pamiętam. Bardzo je lubiłem, tak jak lubiłem wszystko w tamtym czasie.

- Zawsze trzymałeś się z boku - przypomniała mu. - Nigdy nie uczestniczyłeś we wspólnym śpiewaniu czy opowiadaniu różnych historii.

- Bo nie umiałem. Spotkania rodzinne były dla mnie czymś całkiem nowym.

- Byłeś taki zbuntowany i arogancki. Sprawiałeś wrażenie, jakbyś był wiecznie obrażony i zagniewany na wszystkich.

- Byłem taki, to prawda - przyznał. - Ale wydawało mi się, że ty nigdy się nie bałaś, że będę wyżywał się na tobie.

- Nie.

- Dlaczego?

B. J. zawahała się przez chwilę.

- Bo widziałam, w jaki sposób traktowałeś Molly. Miała dopiero jedenaście lat i była wyjątkowo nieznośna, ale choć nieraz działała ci na nerwy, nigdy na nią nie krzyknałeś, nawet nie podniosłeś głosu.

Daniel wydawał się zaskoczony.

- Była dzieckiem. Trochę rozpuszczonym, zgoda, ale dobrym.

Pamiętam, że omijałem ją szerokim łukiem, kiedy nie byłem w nastroju, żeby słuchać jej paplaniny - co zdarzało się często - ale nigdy nie potrafiłem się na nią złościć.

- Nikt nie potrafił. I to się wcale nie zmieniło.

- Zawsze się zastanawiałem, dlaczego Jared i Cassie wzięli sobie pod opiekę chłopców, skoro w domu mieli dziewczynkę.

- Wiele osób zastanawiało się nad tym. - B. J. wzruszyła ramionami.
- Niepokoili się, zwłaszcza kiedy Molly zaczęła dorastać. Ale Jared i Shane nie spuszczali jej z oka, a Cassie prawie jej nie odstępowała. W takich warunkach żaden chłopak nie ośmieliłby się do niej zbliżyć. Nawet kiedy już skończyła szesnaście lat i stała się prawdziwą piękną, nigdy nie miała problemów ze swoimi przybranymi braćmi. Skarżyła się, że jest prawdopodobnie najlepiej strzeżoną nastolatką w całym Teksasie.

- Myślę, że była - zaśmiał się Daniel. - Wiedziałem, że Shane by mnie zabił, gdybym tylko spojrział w kierunku jego ukochanej siostrzyczki, a i to pod warunkiem, że pierwszy nie załatwiłby mnie Jared. Kiedy wyjeżdżałem, traktowałem ją jak siostrę.

- Ona cię bardzo lubiła - powiedziała B. J. - Zresztą wszyscy. Molly płakała po twoim wyjeździe.

- Rozumiem, że płakała za każdym razem, kiedy opuszczał dom jeden z wychowanków Jareda.

- Cóż... tak było - przyznała B. J. - Ale ona za tobą tęskniła. Wszyscy... tęskniliśmy.

Jeśli nawet zauważył, że się zająknęła, zignorował to. Dorzucił jeszcze jedno polano do ognia.

- Chcesz jeszcze w coś zagrać? - spytał po chwili. - W domino, szachy?

- Nie, dzięki, nie mam ochoty. - B. J. wpatrywała się uparcie w ogień. - Posiedzę tu jeszcze przez chwilę.

Czuła na sobie jego wzrok, ale nie odwróciła spojrzenia od ognia. Daniel wstał, otrzepując spodnie z piasku.

- Rozejrzę się po pawilonie. Znajdę jakieś miejsce do spania - powiedział. - Nie, nie wstawaj. Poradzę sobie.

Została przy ognisku, nie chcąc się z nim spierać. Myślami wciąż tkwiła w przeszłości i choć ze wszystkich sił starała się odsunąć wspomnienia, nie było to takie proste.

Daniel rozłożył na stołach do pikniku poduszki z foteli, robiąc w ten sposób prowizoryczne łóżka. Pomógł B. J. wdrapać się na stół, po czym położył się na sąsiednim.

- Niezbyt wygodnie, co? - zauważył.

- Nie jest tak źle. - B. J. ułożyła się na boku z ręką pod głowę.

Daniel przybrał taką samą pozycję. Leżeli w cieniu, tak że nie widziała jego twarzy, ani on nie widział jej.

- Nie zmarzniesz? - spytał z niepokojem.

- Wolałabym oczywiście koc, ale myślę, że sweter mi wystarczy.

- Wybacz, że nie ma koca. Można by przypuszczać, że Drake zostawi jeden czy dwa, skoro jest tu tyle różnych rzeczy w szafkach.

- Nie szkodzi, nic mi nie będzie - uspokoiła go.

- Powiedz, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Dzięki.

B. J. zamknęła oczy, starając się zmusić do snu. Nie było to łatwe. Stół był twardy, w pawilonie chłodno, zza okna dochodził szum oceanu i odgłosy ptaków. Nie mówiąc już o bliskości Daniela.

Mimo to udało jej się zdrzemnąć. Obudziła się nagle, kiedy sobie uświadomiła, że nie jest na wąskim stole sama.

- Co się dzieje? - wymamrotała.

- Drżałaś - odparł Daniel, obejmując ją ramieniem. - Nie mam koca, ale mogę cię ogrzać własnym ciałem.

Zmarzła. Zwinęła się na poduszkach w kłębek i cała się trzęsła.

Daniel przyjemnie grzał jej plecy, ale...

- To nie jest dobry pomysł - zaprotestowała.

- Będziemy spać - uspokoił ją. - Już spaliśmy razem, zapomniałaś?

Pierwszej nocy tutaj.

Tak, ale to było w łóżku. W łóżku tak dużym, że przespali całą noc, w ogóle nie czując swojej obecności i nawet się nie dotknąwszy.

- Śpij, B. J. Jutro będzie czas, żeby się znowu zacząć martwić.

Nie chciała się z nim spierać. Wtulona w jego ciepłe ramiona, osunęła się w niepamięć.

Obudziła się przed świtem. Niebo dopiero się rozjaśniało. Leżeli przytuleni do siebie niczym dwie kartki w zamkniętej książce.

B. J. leżała bez ruchu, wstrzymując oddech. Nie była pewna, czy Daniel śpi. Oddychał równo, głęboko i spokojnie.

Mimo ubrania wyczuwała ciepło jego ciała i wszystkie jego fragmenty - bicepsy, mięśnie klatki piersiowej, mięśnie brzucha.

Niewątpliwie był bardzo dobrze zbudowany od pasa w górę.

A od pasa w dół...

Czuła jego biodra i uda. I wybrzuszenie dotykające jej biodra.

- Już nie śpisz? - usłyszała jego szept tuż przy swoim uchu.

- Uhm - mruknęła tylko, choć natychmiast się rozbudziła.

- Zimno ci?

-Uhm.

- Przespałaś się trochę?

- Trochę, a ty?

- Ze dwie godziny. Twardy stół piknikowy może być całkiem wygodny, prawda? - zażartował.

- Rzeczywiście.

Przesunęła się bezwiednie, przyciskając się tym samym jeszcze bardziej do jego podbrzusza. Dało to całkiem nieprzewidziany rezultat.

- Z drugiej strony - głos Daniela stał się ochrypliwy - może rzeczywiście wcale nie jest tak niewygodnie.

Natychmiast zmieniła pozycję na mniej intymną. Na nieszczęście i Daniel poruszył się, tak że wciąż leżeli niebezpiecznie do siebie przytuleni.

- Chyba powinniśmy wstać - powiedziała w końcu B. J. wyraźnie zażenowana, nie chcąc przedłużać krępującej sytuacji.

Zauważyła na twarzy Daniela złośliwy uśmiezek. Nie musiał nic mówić, żeby zrozumiała.

- Zachowuj się - upomniała go, choć serce zaczęło bić jej nagle jak szalone.

- Wiem, że powinienem - wymamrotał, ale nie zrobił żadnego ruchu.

- Daniel? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Tak, tak, zamierzam się ruszyć. - Ale zamiast to zrobić, odsunął kosmyk włosów z jej twarzy i pozostał na miejscu, pochylając się nad nią, podczas gdy ich ciała stykały się ze sobą od piersi po kostki nóg. Dotykali się na tyle intymnie, że mogła wyczuć jak z minuty na minutę stawał się coraz bardziej podniecony.

Położyła rękę na jego piersi. Przypuszczalnie po to, żeby go odepchnąć, w każdym razie tak sobie mówiła. Ale nie zrobiła tego. Jej

palce powędrowały pod koszulę, dotykając ciepłej skóry pod cienką tkaniną.

Och, ależ on jest silny. Muskularny. Mężczyzna, na którym można się oprzeć. W którego można się wtulić.

Ale nie taki, któremu mogłaby bezwarunkowo zaufać, przypomniawszy sobie, próbując stłumić ogarniające ją podniecenie.

Nic z tego. Kiedy Daniel pochylił niżej głowę, uniosła ku niemu swoją.

Ich poprzednie pocałunki były inscenizowane z myślą o ewentualnych obserwatorach. Choć za każdym razem sytuacja omal nie wymykała się spod kontroli, zawsze mieli świadomość, że ktoś może ich podglądać, i pamiętali o rolach, które przyszło im grać.

Tym razem nie było widzów, a więc nie było powodów do udawania. I nic nie mogło ich powstrzymać z wyjątkiem siły woli, która jednak, jak przyznała w duchu B. J., mogła okazać się zbyt słaba.

Marzyła o tym mężczyźnie, wyobrażała sobie ten moment prawie przez pół swego życia.

Daniel oparł się na łokciach, ujął w dłonie jej twarz i pochylił głowę, by dotknąć wargami jej ust. Pieścił je, smakował, wodził po nich koniuszkiem języka. Wreszcie rozchylił je, by wnikać w nie głębiej.

Ręką dotknął jej brzucha, po czym powędrował niżej, aż do intymnego wzniesienia między udami. Jęknęła z rozkoszy i poruszyła się niespokojnie.

Wsunęła palce w jego gęste włosy i oddała mu pocałunek z namiętnością, jakiej by się po niej nie spodziewał. Poczwała, że i on zaczyna

tracić nad sobą kontrolę, że jego oddech staje się coraz szybszy, a serce tłucze się w piersi. Wiedziała, że również on czuje uderzenia jej serca.

Przesunął palce jeszcze niżej. Uniosła kolana. Nie było już sensu niczego udawać. Nie było sensu wypierać się pożądania, które nimi zawładnęło. - B. J. - wyszeptał chrapliwie.

Była szczęśliwa, że nie nazwał jej pełnym imieniem. Że pragnął tej kobiety, którą się stała. Wsunęła ręce pod jego koszulę i głaskała ciepłą skórę jego pleców. Znowu go pocałowała, ale tym razem już nie tak gorączkowo jak przedtem. Tym razem niespiesznie, nie nerwowo.

Trudno, by zaproszenie było bardziej oczywiste.

Na krótką chwilę Daniel zastygł w bezruchu. Jednak na tyle długo, by zrozumiała, że toczy ze sobą walkę. Rozsądek zmagał się w nim z pożądaniem. Odetchnęła z ulgą, gdy pożądanie wzięło górę. Gdy znowu pochylił głowę, zapraszając ją do dalszych pieszczot.

Całował ścieżkę od jej brody do ucha, skubał delikatnie płatek ucha, po czym jego wargi powędrowały niżej, do wycięcia bluzki, w kierunku piersi, które stwardniały pod ich dotykiem.

Zadrżała i wyszeptała jego imię. Wrócił ustami do jej ust, starając się ją uspokoić, ale tylko spotęgował jej pragnienie.

- Nie przestawaj - poprosiła, gdy uniósł głowę, przerywając pocałunek.

- Możesz być spokojna - odparł. - Ale nie będę później przeproszał.

- A ja nie będę cię prosić - powiedziała i przywarła mocniej do jego podbrzusza. Cieszyła ją reakcja Daniela, świadcząca o sile jej kobiecości. Opuściły go resztki samokontroli i opanowania. Mężczyzna, który

sprawiał wrażenie, że nawet seks uprawia z rozmysłem i ostrożnością, dowiódł, że może być tak zaślepiony pożądaniem jak każdy śmiertelnik.

Czuła na sobie jego niespokojne dłonie, które ściągały z niej ubranie niecierpliwymi, gwałtownymi ruchami. Miała wrażenie, że za chwilę straci świadomość tego, co się wokół nich dzieje.

W końcu zatopili się w sobie bez reszty, a ciszę nocną wypełniły okrzyki rozkoszy i euforii. I być może tylko gdzieś w podświadomości czaił się lęk przed tym, co może zdarzyć się później.

Niebo już rozjaśniło się szarym błękitem, gdy B. J. odzyskała zdolność trzeźwego myślenia. Szybko oceniła sytuację.

Leżeli oboje, na wpół ubrani, na stole piknikowym wyłożonym poduszkami. Jej głowa spoczywała na ramieniu Daniela, a dłoń na jego piersi. Wciąż jeszcze słyszała głośnie uderzenia jego serca, ale biło ono już znacznie bardziej miarowym rytmem. Oddech się uspokoił, podobnie jak jej.

Wiedziała jednak, że wiele spraw nie będzie już wyglądać tak jak przedtem. Jej serce na przykład.

- Nie zabezpieczyliśmy się - powiedział Daniel z lekkim niedowierzaniem w głosie, jakby dziwił się, że dopiero teraz to sobie uświadomił.

- Nie szkodzi, biorę pigułki - uspokoiła go, mając nadzieję, że na ogół nie jest tak nieuważny.

Nie widziała potrzeby, by dodawać, że bierze pigułki ze wskazań medycznych, a nie ze względu na wybujałe życie erotyczne.

Poczuła, że odetchnął z ulgą, zadowolony, że ewentualne reperkusje tej nocy będą mieć jedynie emocjonalny charakter.

- Nie przepraszam... - dodał.

- To dobrze. Nie chcę, żebyś to robił - przerwała mu.

... ale - kontynuował, nie zwracając uwagi na jej słowa - mam nadzieję, że później nie będziesz żałować.

- Wiedziałam, co robię. Nie będę żałować - zapewniła go, mając nadzieję, że mówi prawdę. W każdym razie teraz to była prawda.

Mruknął coś, co brzmiało jak „Mam nadzieję, że nie będę”, ale zanim zdążyła poprosić, by powtórzył - albo wyjaśnił - te słowa, poruszył się. Usiadł, zsunął się ze stołu i pozbierał rozrzucone części garderoby.

- Zaraz wrócę - rzucił, nie patrząc na nią, i udał się do toalety.

Lekko zdezorientowana jego szybkim zniknięciem, B. J. usiadła i przeczesła palcami zmierzwiłone włosy. Nie oczekiwała deklaracji wiecznej miłości ani nawet słodkich, romantycznych, a niewiele znaczących słówek, ale choćby zwykłe „Było wspaniale” brzmiałoby sympatycznie. Albo jeszcze parę pocałunków.

Zamknąwszy się w damskiej łazience, przypomniała sobie, że miała nie żałować. Nie kłamała. Nie mogła żałować czegoś, co było tak ekscytujące, tak bliskie jej fantazjom, które niespodziewanie się urzeczywistniły.

Co nie gwarantowało jednak, że nie będzie chwil smutku spowodowanych świadomością, że to, co się wydarzyło, może mieć dla każdego z nich całkiem odmienne znaczenie.

Łódź przypląnęła po nich z nadejściem dnia. Nie prowadził jej jednak Bernard, lecz młody mężczyzna, który, gdy do niego podchodzili, sprawiał wrażenie przygotowanego na nieprzyjemności.

- Mam na imię Greg. Przepraszam w imieniu pana Drake'a za wszelkie niewygody - wyrecytował szybko, zanim Daniel czy B. J. zdążyli dość do słowa. - Nastąpiło nieporozumienie, w wyniku którego pan Drake sądził, że łódź popłynęła po państwa wczoraj wieczorem. Dopiero rano okazało się, że jeszcze jesteście na wyspie. Mamy szczerą nadzieję, że nic się państwu nie stało.

Patrząc na młodego człowieka, Daniel miał nieodpartą chęć trzasnąć go w szczękę, ot tak, po prostu, dla własnej satysfakcji. Zademontrowałby w ten sposób B. J., że nie traktował lekko grózb Drake'a, zwłaszcza gdy i jej dotyczyły.

Ale wyładowanie się na kimś Bogu ducha winnym nie miało żadnego sensu. Przecież to nie ten chłopak o czymkolwiek tu decydował, opamiętał się Daniel.

Powinien dać upust swej złości w stosunku do tego, kto na to zasłużył, uznał. Zauważył na twarzy Grega wyraz ulgi, chłopak najwyraźniej zorientował się, że Daniel mógł być niebezpieczny.

Upewniwszy się, że B. J. siedzi wygodnie na ławce w motorówce, Daniel usiadł naprzeciw niej. Nie chciał być zbyt blisko, nie dowierzał sam sobie.

Gdy tylko znajdą się z powrotem w wiosce turystycznej, będą musieli znowu odgrywać role wiernych małżonków, ukryć swoje rozbudzone emocje.

Nic im się nie stało? Daniel przypomniał sobie słowa Grega. Ten chłopak nie ma pojęcia, jakie szkody wyrządziły godziny spędzone na wyspie, pomyślał. Bariery emocjonalne budowane i umacniane przez lata popękały i nikt nie mógłby powiedzieć, ile czasu zajmie ich naprawa.

Daniel obawiał się, że nigdy już nie będą tak niezawodne i nieprzepuszczalne jak niegdyś.

RS

Rozdział 10

Daniel Andreas, który wysiadł z motorówki, gdy dopłynęli do ośrodka, nie był tym samym mężczyzną, który jeszcze niedawno tak namiętnie kochał się z B. J. Teraz był spięty, miał zaciśnięte szczęki i chmurne spojrzenie.

Był groźny.

Od czasu, gdy opuścili pawilon na wyspie, prawie się do niej nie odzywał.

Dał jej tylko parę zwięzłych wskazówek, jak powinna zachowywać się po powrocie do ośrodka - sprawiać wrażenie zdziwionej i niemile zaskoczonej całą sytuacją. Nie rozmawiali na tematy osobiste. Nie zamienili słowa na temat tego, co zaszło między nimi tej nocy.

Sądząc po zachowaniu Daniela, równie dobrze mogli spędzić noc na dwóch różnych wyspach.

W porcie czekał już na nich Bernard. Jak zwykle miał na sobie marynarkę, podkoszulek i dzinsy. Choć nie było jeszcze gorąco, na jego łysinie już widniały kropelki potu.

Powitał ich z obłudnym wyrazem twarzy, który miał świadczyć o szczerości jego równie obłudnych słów.

- Tak mi przykro z powodu tego, co się stało - zaczął. - Zaszło pewne nieporozumienie co do tego, kto...

Przerwała mu pięść Daniela, która wylądowała na jego szczęce. Głowa Bernarda odskoczyła do tyłu. W tym momencie wyrósł obok nich jak spod ziemi drugi mężczyzna w marynarce i stanął groźnie przed Danielem.

B. J. chwyciła Daniela za ramię i odciągnęła go od Bernarda.

- Zwariowałeś czy co? - krzyknęła.

- To - powiedział Daniel - za niewygody, jakie musiała znosić tej nocy moja żona.

- Na litość boską, Daniel, uspokój się! - B. J. bezbłędnie grała przypisaną jej rolę. - Przecież słyszałeś, co powiedział Bernard. Zaszło nieporozumienie.

Złość ustąpiła z twarzy Bernarda. Dał znak ruchem głowy, by spieszący mu na odsiecz mężczyzna wrócił, skąd przyszedł, i otarł wierzchem dłoni kropelkę krwi z dolnej wargi.

- Przepraszam za zachowanie męża, Bernardzie - powiedziała B. J. - Bywa nadopiekuńczy w stosunku do mnie.

- Nie ma za co przepraszać, pani Andreas. Mężczyzna musi chronić to, co uważa za najcenniejsze, mam rację? -zwrócił się do Daniela.

Ramię Daniela stężało, jakby chciał ponownie się na niego rzucić. Ale B. J. trzymała go mocno, choć serce ze strachu podchodziło jej do gardła.

- Chcę pomówić z Drakiem. Teraz - oświadczył Daniel.

- Przykro mi, ale pan Drake jest poza ośrodkiem - odparł Bernard. - Spotka się z panem, gdy tylko wróci.

- Dobrze - powiedziała uprzejmie B. J. - Mój mąż będzie miał czas, żeby ochłonać.

Starła się mówić tonem poirytowanej żony, tak jak to słyszała z ust matki, ilekroć ta przywoływała męża do porządku.

-Jestem pewien, że chcecie odpocząć i trochę się odświeżyć. -
Bernard zrobił gest w kierunku hotelu. - Śniadanie pošemy do pokoju,
kiedy tylko sobie zażyczycie.

- Dziękuję - powiedziała B. J., nie puszczając ramienia Daniela. -
Chodźmy, Danielu.

Była niemal zdziwiona, że posłuchał jej bez najmniejszego
sprzeciwu.

Kiedy weszli do apartamentu, Daniel od razu sprawdził, czy nie
założono podsłuchu. B. J. czekała w salonie.

- Doskonale odegrałaś scenę z Bernardem - zauważył pełen uznania.
- Dokładnie tak, jak chciałem.

- Kto grał? - spytała, patrząc na niego wyzywająco. - Byłam pewna,
że zamierza rozłożyć cię na łopatki. A. potem każe temu drugiemu
facetowi, żeby cię zastrzelił. Widziałeś wyraz jego twarzy, kiedy go
uderzyłeś? Był wściekły.

Daniel roztarł prawą dłoń.

- Ten gość ma szczękę z kamienia - powiedział. - Myślałem, że
połamie sobie kłykcie.

- To dlaczego go uderzyłeś? - parsknęła.

- Nie mogę pozwolić, żeby uważali mnie za mięczaka. -Wzruszył
ramionami. - I na dodatek za idiotę. Wiedzą, że ja mam świadomość, iż z
premedytacją zostawiono nas na wyspie na noc. Nie mogłem przejść nad
tym do porządku dziennego.

- Ta cała sytuacja z minuty na minutę robi się coraz bardziej
absurdalna - mruknęła B. J. zdegustowana. - Założę się, że mężczyźni

mają coś nie w porządku z chromosomami, skoro zachowują się jak kretyni.

- Nie będę się z tobą sprzeczał - odparł Daniel z lekkim rozbawieniem. - Ale skoro to moje wyposażenie genetyczne tak działa, zamierzam go używać jak najczęściej, jeśli chcę wygrać tę grę.

- Idę wziąć prysznic. - B. J. skierowała się do łazienki, nie chcąc kontynuować tej rozmowy.

Nie zatrzymał jej.

W dziesięć minut później była już w kabinie. Woda przyjemnie rozgrzewała jej skórę i rozluźniała napięte mięśnie. Nie mogła jednak zmyć wspomnień minionej nocy, które prawdopodobnie będą ją prześladować do końca życia. Nie była również w stanie pozbyć się lęku, że coś złego może przytrafić się Danielowi, jeśli będzie nadal postępował tak jak dotychczas.

Kiedy poczuła na ramionach jego dłonie, krzyknęła, omal nie zachłystując się wodą. Zapomniała już, jak cicho potrafi się poruszać i jak nieprzewidywalnie zachowywać. A kiedy te dłonie zsunęły się niżej, by zatrzymać się na jej piersiach, jęknęła i poddała się ich pieszczotom.

- Właśnie sobie uzmysłowiłem - mówił Daniel, wtulając twarz w jej kark - że nie powiedziałem ci nawet, jak szczególny był dla mnie ten ranek.

- Nie powiedziałeś. - Odchyliła się do tyłu, żeby poczuć przy sobie jego ciało.

- Był taki... - obrócił ją ku sobie twarzą i popatrzył w oczy z czułym uśmiechem -... frapujący.

Irytowało ją, gdy mówił takim szczególnym tonem. I gdy patrzył na nią w taki szczególny sposób. Objęła go za szyję i uniosła ku niemu usta. Natychmiast zareagował pocałunkiem.

Oplotła nogą jego udo i przywarła do niego. Zorientowała się, że jest podniecony. Początkowo martwiła się, że może być rozczarowany z powodu jej mało kobiecych kształtów. Ale sposób, w jaki na nią patrzył, w jaki jej dotykał, w jaki wodził ustami po jej ciele, upewnił ją, że podoba mu się jej smukła sylwetka.

Woda stawała się coraz chłodniejsza, ale podniecenie i pożądanie coraz bardziej ją rozgrzewały. Nie byłaby wcale zdziwiona, gdyby z jej ciała zaczęła unosić się para.

Wplotła palce w wilgotne włosy Daniela, wyginając się w łuk, gdy przyciskał rozchylone wargi do jej ud.

- Daniel?

Wyprostował się i zakreślił wodę.

- Ostatnim razem trochę się spieszyliśmy - mruknął. - Teraz możemy dać sobie więcej czasu.

Nie wiedziała, dlaczego znowu zmienił się z mężczyzny chłodnego i powściągliwego w gorącego i namiętnego. Trudno było jej nadążyć za tymi skokami nastroju. Nigdy tak naprawdę nie wiedziała, kiedy gra swoją rolę, a kiedy jest sobą. O ile w ogóle kiedykolwiek jest. Gdyby miała choć trochę rozsądku, odepchnęłaby go, broniąc się przed pokochaniem go jeszcze bardziej.

Ale najwyraźniej w przypadku Daniela rozsądek zawodził ją całkowicie.

Wywarli się szybko i natychmiast znaleźli w łóżku, które już z sobą platonicznie dzielili. Mimo tego, co powiedział pod prysznicem, spodziewała się, że teraz wszystko potoczy się błyskawicznie.

Tak się jednak nie stało. Daniel zwolnił tempo. Całował ją całą - poczynając od szyi, a kończąc na stopach, i odwrotnie. Ujmując w dłonie jej twarz, pokrywał pocałunkami usta, powieki, czubek nosa, brodę. I wciąż się nie spieszył.

Kiedy nie mogła już tego dłużej wytrzymać, kiedy zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle ma zamiar zaspokoić głód jej ciała, przetoczyła się na niego i sama przejęła inicjatywę.

Nie trzeba było dużo czasu, żeby teraz on zaczął wzdychać z rozkoszy. Domagać się czegoś więcej. A B. J. była tą, która dozowała pieśczości, wzmagając jego pożądanie.

Skóra lśniła jej od potu, gdy wreszcie stracił nad sobą panowanie i wyzbył się resztek samokontroli. Błyskawicznie znalazł się nad nią i sprawił, że straciła poczucie rzeczywistości, ulegając rozdygotanym zmysłom.

B. J. z trudem odzyskała oddech, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Daniel usiadł i przyglądał zmierzwione włosy.

- To na pewno nasze śniadanie - powiedział. - Załatwię to. Po chwilach uniesień była rozleniwiona i senna, ale na wzmiankę o jedzeniu od razu się ożywiła.

- Wspaniale, umieram z głodu - ucieszyła się.

Zachichotał i pocałował ją w policzek, mimochodem dotykając przy tym jej piersi. Wyraz jego twarzy mówił jej, że nie zrobił tego przypadkowo.

Dlaczego jej to nie dziwi? - zastanawiała się.

Daniel owinał się płaszczem kąpielowym i przeszedł do drugiego pokoju. B. J. poprawiła włosy, również włożyła szlafrok i poszła za nim z nadzieją na chrupiące rogaliki.

Tymczasem w drzwiach zamiast kelnera ze śniadaniem ujrzała Judsona Drake'a.

Zmartwiała. Zimne oczy Drake'a przesunęły się od jej głowy po czubki palców u nóg. Nietrudno było zauważyć, że dopiero co wstała z łóżka. A ponieważ Daniel wyglądał podobnie, Drake nie miał zapewne żadnych wątpliwości co do tego, czym zajmowali się przed jego przybyciem. Poczwała, że się czerwieni.

Oczywiście ta scena idealnie pasowała do scenariusza, który ułożył Daniel. Choć naturalnie nie mógł przewidzieć, że Drake zaskoczy ich w takiej sytuacji.

B. J. nawet nie chciała podejrzewać, że Daniel mógłby kochać się z nią z premedytacją, po to tylko, by zachować pozory życia małżeńskiego.

- Dzień dobry pani - powiedział Drake z ledwo wyczuwalną nutką ironii. - Wstąpiłem, żeby wyrazić swoje najgłębsze ubolewanie z powodu niekompetencji mego personelu i przeprosić panią, że musiała spędzić tę noc na wyspie. Rozumiem, że pani mąż mógł być wzburzony. Na szczęście sprawia już wrażenie spokojniejszego niż podczas spotkania z Bernardem.

B. J. tylko skinęła głową, bojąc się, by jej odpowiedź nie zaogniła sytuacji.

- Moja żona jest głodna i potrzebuje trochę czasu, żeby dojść do siebie po tych przeżyciach - wypalił Daniel bez ogródek. - Wybacz więc, ale...

- Oczywiście, rozumiem - wycofał się Drake. - Nawiasem mówiąc, jest już śniadanie. - Odsunął się, by przepuścić kelnera, który wniósł pełną tacę. - Proszę dać mi znać, jeśli mógłbym coś dla pani zrobić, żeby zrekompensować ten niemiły incydent - zwrócił się do B. J. - I liczę, Danielu - dodał - że będziesz mógł spotkać się ze mną po południu, kiedy twoja żona będzie odpoczywać.

- Wyszłoby ci na dobre, gdybym zabrał się stąd przy pierwszej lepszej okazji - mruknął Daniel, a serce B. J. zabiło mocniej.

Drake uniósł brwi.

- Nie byłoby to szczęśliwe rozwiązanie dla żadnego z nas, zapewniam cię - stwierdził.

Daniel odczekał chwilę w milczeniu, po czym skinął głową.

- Do zobaczenia później. Ale teraz chciałbym zostać z żoną sam.

- Ależ oczywiście. - Drake zrobił krok w kierunku B. J., najpewniej, by ująć ją za rękę lub uczynić jakiś inny nic nie-znaczący gest, który świadczyłby o jego szczerości. W tej samej chwili równocześnie wykonali ruch - ona i Daniel. Ona, cofając się o krok od Drake'a, Daniel - stając między nimi.

- Do zobaczenia później - powtórzył Daniel.

Drake zawahał się, oczy zwięzły mu się ze złości, ale tylko skinął głową.

- Żegnam panią - powiedział z lekkim uśmiechem.

- Nie jestem pewna, czy nie straciłam apetytu - skrzywiła się B. J. po jego wyjściu.

Daniel już odkrywał przyniesione dania.

- Chrupiące rogaliki z dżemem - powiedział. - Jajka na bekonie. A może wolisz omlet. Jest też...

- Niech będzie - westchnęła B. J. - Mogę zjeść. Ale ten typ wciąż przyprawia mnie o gęsią skórę.

Daniel nie odpowiedział. Nalał kawy do dwóch filiżanek z chińskiej porcelany i gestem ręki wskazał, by usiadła.

Przez parę minut jedli w milczeniu. Śniadanie było wyborne, ale B. J. z dużym trudem zdobyła się na wyrażenie uznania.

- Dlaczego w obecności tego wrednego typu zawsze obchodzisz się ze mną jak z niezbyt rozgarniętym dzieckiem?

- Przepraszam. - Daniel wzruszył ramionami. - Ale to pasuje do naszego scenariusza.

- Która kobieta zgadzałaby się w rzeczywistości na takie traktowanie?

- Zdziwiłabyś się - odparł oschle. - Jest wiele kobiet, które chcą tylko, żeby je rozpieszczać i żeby im dogadzać.

- Nie wydaje mi się, żebyś był zainteresowany takimi kobietami?

- Nie, nie jestem - zgodził się.

- Tak jak i ja nie byłabym zainteresowana żadnym z tych mężczyzn, którzy stale potrzebują kobiet wpatrzonych w nich jak w obraz i mile łechzczących ich męskie ego. Założę się, że Drake do takich należy.

- Zdecydowanie. - Daniel wypił łyk kawy. - A ty jakiego typu mężczyzny szukasz? - spytał jakby mimochodem.

- Nie szukam - stwierdziła krótko B. J. - Ale jeśli zainteresuje mnie jakiś mężczyzna, to na pewno taki, który będzie mnie traktował jak równorzędną partnerkę. Który będzie cenił moją inteligencję i moje poglądy. Który nie zechce zrobić ze mnie hollywoodzkiego ideału kobiety doskonałej.

- Żaden mężczyzna, który nie doceni cię takiej, jaką jesteś, nie jest wart twojej uwagi - skwitował Daniel.

Podniosła wzrok znad talerza, ale nie zdażyła odpowiedzieć.

- Będę zajęty z Drakiem przez parę godzin - mówił dalej, zmieniając temat. - Byłoby najlepiej, gdybyś została w pokoju, żeby, hm, dojść do siebie po ostatnich przeżyciach.

- Och, daj spokój - zachnęła się. - Nawet taka delikatna kobietka, jaką każesz mi być na użytek Drake'a, nie przeleżałaby całego dnia w łóżku tylko dlatego, że musiała spędzić noc poza domem.

- A jednak czułbym się lepiej, gdybyś trzymała się dziś z dala od Bernarda i innych pracowników Drake'a - nalegał. - Przynajmniej, kiedy mnie nie ma w pobliżu.

B. J. podniosła raptownie głowę. Choć Daniel mówił swobodnym tonem, było w jego głosie coś, co sprawiło, że serce zaczęło jej szybciej bić.

- Czy są jakieś powody do niepokoju? - spytała.

- Po prostu wolałbym, żeby nie wykorzystywano ciebie do wywierania na mnie nacisku - wyjaśnił. - Pozostawienie nas na wyspie było ostrzeżeniem. Następne już nie będzie takie subtelne.

- A będzie następne?

- Nie, o ile będę mądrze rozgrywał swoją partię. Ale tak czy inaczej chciałbym, żebyś po moim wyjściu zamknęła drzwi na klucz. Załóż na klamkę wywieszkę „Nie przeszkadzać” i odpoczywaj. Możesz pooglądać telewizję, poczytać. Nawet jeśli nie uważam cię za tak delikatną, byś nie mogła spędzić nocy pod gołym niebem, to myślę, że możesz być zmęczona. Nie zaszkodzi ci takie leniwe popołudnie.

B. J. nie była co prawda zachwycona, że musi podporządkować się poleceniom Daniela i przesiedzieć cały dzień w pokoju, ale również nie byłaby zachwycona ewentualnym spotkaniem z Bernardem. Zresztą nie było nic takiego, na co miałyby szczególną ochotę.

- Im wcześniej zakończę sprawę z Drakiem, tym wcześniej stąd wyjedziemy - dodał, wychodząc.

Przypuszczalnie myślał, że to będzie dodatkowa zachęta dla B. J., żeby z nim współpracować. I choć rzeczywiście tak było, B. J. bała się zakończenia tej przygody.

Niezależnie od tego, jak bardzo nienawidziła Drake'a, jak martwiła się tym, w co dał się wciągnąć Daniel, jak niepokoiłi się oboje czyhającym na nich niebezpieczeństwem i jak bardzo tęskniła za rodziną, nie pragnęła przybliżyć chwili, gdy będzie musiała znowu rozstać się z Danielem. Tym razem na dobre, chyba że przyjechałby na przyjęcie u jej wujostwa, ale ten scenariusz wydawał się mało prawdopodobny.

Mogła nie wiem jak się wypierać, ale zakochała się w nim. Co tylko dowodziło, że jest na tyle głupia, by zakochać się w mężczyźnie, którego tak naprawdę nie zna.

B. J. nigdy nie lubiła leniuchować. Zwłaszcza jeśli była do tego zmuszona okolicznościami, a nie wynikało to z jej własnej decyzji.

Przejrzała wszystkie rzeczy z butiku, które wisiały w szafie, i wybrała jedyny strój, który odpowiadał jej nastrojowi. Własny. Zielona koszula i spodnie w kolorze khaki zostały wyprane i wyprasowane. Kiedy je włożyła, od razu poczuła się lepiej. Zaczęła nerwowo krążyć po apartamencie, ale początkowa złość stopniowo ustępowała.

Nie mogła spać, nie miała ochoty czytać ani oglądać telewizji. Zastanawiała się, co dzieje się na tych spotkaniach, które Daniel od trzech dni odbywa z Drakiem. Było jasne, że chodzi o jakiś interes, ale jaki? A może Daniel chce wyprowadzić Drake'a w pole? A może... wsadzić go za kratki?

Dwa razy kochała się z tym mężczyzną i nawet nie wie, czy jest on gliną czy przestępcą.

Ale czy powiedziałby jej, gdyby był gliną?

Usłyszała pukanie do drzwi. Podeszła ostrożnie, pamiętając jego ostrzeżenie. Wyjrzała przez wizjer i osłupiała. Stała tam osoba, której najmniej by się spodziewała.

- Ingrid? - zdziwiła się, otwierając drzwi. - Co za niespodzianka. - Spojrzała na nią pytająco.

Ingrid, jak zwykle wyglądająca perfekcyjnie, chwyciła ją za ramię.

- Nic ci nie jest? - spytała.

- Nie, dzięki, wszystko w porządku.

- Słyszałam, co się stało. Nie mogę wprost uwierzyć, że Bernard był na tyle głupi, żeby zostawić was na noc na wyspie.

- Myślał, że ktoś inny po nas przyjedzie - wyjaśniła B. J.

- Ten facet jest skończonym durniem. Podobno twój mąż dał mu w zęby. Żałuję, że tego nie widziałam.

- Drake ci powiedział? - zdziwiła się B. J. Nigdy by jej przez myśl nie przeszło, że Drake może dzielić się plotkami z Ingrid.

- Hm... nie. Ktoś inny. Ktoś, kto to widział.

Jedynym świadkiem zajścia był przystojny młody człowiek, który zabrał ich z wyspy. Wziąwszy pod uwagę wymijającą odpowiedź Ingrid, B. J. wyciągnęła własne wnioski, ale powstrzymała się od komentarzy.

- Przykro mi, że nie byłam na twoim występie - powiedziała tylko.

- To nie twoja wina. Choć muszę przyznać, że byłam wściekła, kiedy nie zobaczyłam cię na widowni. Myślałam, że ci się odechciało.

- Skąd. Bardzo chciałam przyjść. Jak ci poszło? - zainteresowała się.

- Chyba nieźle. Kiedy skończyłam, ludzie mówili mi same miłe słowa.

- Jestem pewna, że byłaś świetna. Żałuję, że cię nie słyszałam.

- Sympatyczna jesteś, wiesz? - uśmiechnęła się Ingrid i przez krótką chwilę wyglądała jak zwyczajna ładna, dziewczyna ze środkowego Zachodu, zanim jeszcze znalazła się w świecie blichtru i pieniądza.

- Nie chciałabyś wyjść? - spytała. - Coś sobie zorganizujemy. Coś drogiego, za co zapłaci Judson, skoro jego ludzie tak was wczoraj wykiwali.

B. J. zawahała się, pamiętając o przestrojach Daniela.

- Hm, sama nie wiem - powiedziała.

- Chodź, będzie fajnie - nalegała Ingrid. - Chyba nie chcesz tu tkwić cały dzień, czekając na męża?

B. J. potrząsnęła głową w nagłym przypływie brawury.

- Nie, wcale nie chcę. Chodźmy - zdecydowała.

- Wspaniale. Och, i nie przejmuj się swoimi ciuchami -dodała Ingrid, obrzucając ją wzrokiem. - Wyglądasz bardzo dobrze.

Nawet ta niezręczna uwaga nie wpłynęła na decyzję B. J. Zrzuciła na ramię torbę, wyszła z Ingrid z apartamentu i zamknęła za sobą drzwi na klucz.

RS

Rozdział 11

Spędziły całe popołudnie w centrum odnowy biologicznej, u kosmetyczki i u fryzjera. B. J. co prawda sądziła, że nie wytrzyma tych wszystkich zabiegów upiększających, w czasie których będą ją dotykały jakieś obce ręce, ale okazało się, że nie było aż tak źle.

Kiedy wreszcie wyszły na zewnątrz, jej skóra była gładka jak aksamit, włosy jedwabście lśniące i starannie ułożone, a nogi zdawały się nieść ją same. Spojrzawszy na starannie polakierowane paznokcie u rąk i stóp, doszła do wniosku, że mogłaby poddać się ponownie takiej kuracji, choć zapewne stanie się to nieprędko. Nie stać jej było na wizyty w takich ekskluzywnych salonach piękności. Może kiedyś...

- Do zobaczenia, B. J. - powiedziała Ingrid, skręcając w przeciwną stronę. - Było świetnie. - Zawahała się chwilę. - Naprawdę było kapitalnie - dodała. - Wiesz, rzadko gdzieś wychodzę z innymi kobietami. Właściwie nie mam przyjaciółek.

- Tak, było bardzo miło - przyznała B. J. z uśmiechem. Była bardziej niż Ingrid przyzwyczajona do przebywania w towarzystwie kobiet i choć trudno jej było wyobrazić sobie Ingrid w gronie swoich znajomych, musiała przyznać, że spędziła bardzo przyjemne popołudnie. Dużo lepsze niż siedzenie w hotelu i czekanie na Daniela.

Zwolniła kroku. Prawdę mówiąc, nie miała specjalnej ochoty wracać do pokoju. Z pewną obawą myślała też o przebywaniu z Danielem sam na sam w sytuacji, gdy tak bardzo była w nim zakochana.

Powodowana nagłym impulsem, skręciła i skierowała się na plażę, wybierając miejsce mniej uczęszczane przez turystów. Daniel na pewno

byłby zły, że poszła sama, ale nie zamierzała oddalać się zbyt od ośrodka. Potrzebowała po prostu paru chwil samotności, żeby przygotować się psychicznie na spotkanie z nim.

Stanąła nad wodą, pozwalając, by fale obmywały jej stopy. Lekki wiatr od morza rozwiewał jej włosy. Były niezwykle miękkie i miały dyskretny kwiatowy zapach, który zawdzięczały zapewne kosmetykom zastosowanym przez fryzjera. Zastanawiała się, czy Daniel zauważy różnicę.

Skrzywiła się lekko na tę myśl. Nigdy nie miała skłonności do strojenia się i upiększania dla mężczyzny, a teraz nie był najlepszy moment, aby zacząć to robić.

Zacząła się zastanawiać nad sobą. Jak mogłaby wytłumaczyć komuś swoje zachowanie w ciągu czterech ostatnich dni?

Że pozwoliła sobie wziąć udział w szalonej farsie, udając żonę; że pomagała mężczyźnie w jakimś szalbierstwie, choć on nawet nie uznał za stosowne wyjaśnić jej, o co chodzi; że zakochała się w tym mężczyźnie mimo poważnych wątpliwości co do motywów jego działania i co do jego morale?

Że miała niezobowiązującą przygodę z tym mężczyzną, choć było to coś całkiem sprzecznego z jej charakterem. Że była skłonna znowu się z nim kochać, wiedząc, że nie może od niego oczekiwać niczego, żadnych obietnic ani zobowiązań - ani teraz, ani w przyszłości.

Jej rodzice orzekliby, że zmierza prosto do samozagłady. Jej siostra uznałaby, że postradała rozum. Jej przyjaciele przysięgliby, że ktoś ją zahipnotyzował, skoro zachowuje się w sposób zupełnie do niej niepodobny. I być może wszyscy mieliby rację.

Ale teraz jest tutaj. I nie ma zamiaru opuszczać tego miejsca, dopóki Daniel jej stąd nie odeśle.

W którymś momencie - między przybyciem na farmę w Missouri a znalezieniem się w ramionach Daniela - Brittany Jeanne Samples zmieniła się. I poważnie wątpiła, czy kiedykolwiek będzie znów taka sama jak przedtem. Miała tylko nadzieję, że znajdzie sposób, by cieszyć się swym dawnym życiem, gdy do niego powróci.

W pewnej chwili wzrok jej przyciągnęła muszla do połowy zakopana w piasku. Podniosła ją i opłukała.

Muszla miała idealny kształt spirali, była kremowa z zewnątrz i blad różowa w środku. Podobała jej się. Włożyła ją do kieszeni. Zabierze ją na pamiątkę.

Nie chodzi o to, by potrzebowała jakiegoś drobiazgu, który przypominałby jej każdą minutę spędzoną tutaj z Danielem. Przeciwnie, obawiała się, że te wspomnienia będą ją dręczyć przez resztę życia.

- Wie pani, że za to się płaci?

Zamknęła oczy i jęknęła głucho, zanim się odwróciła, by stanąć twarzą w twarz z Judsonem Drakiem. Powinna była posłuchać Daniela i prosto z gabinetu kosmetycznego wrócić do hotelu, przyznała w duchu.

- B. J. ? - Daniel spodziewał się, że zastanie ją siedzącą w fotelu z książką w ręku albo rozłożoną na leżaku na balkonie, skąd mogła podziwiać ocean.

Wystarczyły dwie minuty, aby się zorientował, że apartament jest pusty.

- Do diabła! - mruknął.

Nie przypuszczał, że mogła wyjść z hotelu mimo jego ostrzeżenia, żeby tego nie robiła. Dotychczas mimo wszystkich swoich wątpliwości współpracowała z nim tak zgodnie, że był pewien, iż będzie nadal stosować się do jego wytycznych.

Powinienem już znać ją lepiej, pomyślał, przypomniawszy sobie, z jaką niechęcią i oporem nieraz na niego patrzyła.

B. J. nie jest marionetką, którą można kierować według własnego widzimisie. Tylko dlatego postępowała w myśl jego scenariusza, że przekonał ją, iż jest to konieczne dla jej własnego dobra. Nie znaczyło to jednak, że będzie mu się ślepo podporządkowywać.

Przypomniał sobie jej samotny spacer plażą, w czasie którego śledził ją Bernard. Na szczęście nie zrobiła wtedy nic, co mogłoby narazić na niebezpieczeństwo ją albo postawić pod znakiem zapytania cały jego plan. Żołądek skurczył mu się na samą myśl, że tym razem mogłaby być bardziej nieostrożna.

Próbował sobie wmówić, że najbardziej obawia się o swój plan, ale prawda była taka, że gdy wybiegł z hotelu, martwił się już tylko i wyłącznie o nią.

Drake stał tuż za plecami B. J. Posłał jej jeden z tych uśmiechów, które prawdopodobnie przecwiczyl przed lustrem i które być może robiły wrażenie na niektórych kobietach. W pierwszej chwili miała ochotę natychmiast zrobić w tył zwrot i pobiec jak najszybciej do hotelu.

Ale duma i poczucie odpowiedzialności kazały jej zostać.

- Słucham? - Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Powiedziałem, że trzeba zapłacić za moją muszlę.

Nie zamierzała dowiadywać się, o jaką zapłatę chodzi. Jego pożądlivy uśmiech mówił sam za siebie.

- Proszę przysłać rachunek do naszego apartamentu - powiedziała.

- Uznajmy to za mój prezent dla pani. - Roześmiał się tak obłudnie, że przeszedł ją dreszcz. - Będzie mnie pani wspominać, ile razy na nią spojrzysz.

Nie była w nastroju do żartów.

- Domyślam się, że spotkania z moim mężem na dziś już się skończyły - powiedziała. - Będzie mnie szukał. Powinam wracać do hotelu.

Drake nie ruszył się z miejsca, *zagradzając* jej drogę.

- Z pewnością wie, że w moim ośrodku jest pani bezpieczna.

- Dziwne, ale nie czułam się bezpieczna dzisiaj o pierwszej w nocy.

Co oczywiście było kłamstwem. Czuła się absolutnie bezpieczna w towarzystwie Daniela. Ale ma do odegrania rolę, a być może, jeśli zirytuje Drake'a, on ustąpi jej z drogi.

- Ach. - Drake nie wydawał się przejęty tymi słowami. - Pani wciąż ma do mnie pretensje, że zostawiłem was na wyspie. Nie mogę powiedzieć, że bym się temu specjalnie dziwił. Musiała się pani zdenerwować, kiedy okazało się, że nikt po was nie przyplynie.

- Owszem.

- Musiała pani być przerażona.

- Może trochę zakłopotana, trochę zdenerwowana, ale nie przerażona

- sprostowała. - W końcu był ze mną mąż.

- Ach, tak, nadopiekuńczy Daniel.

B. J. skinęła głową.

- Pani mąż jest interesującym człowiekiem. Tylko trochę w gorącej wodzie kąpany - zauważył Drake.

- Bardzo się o mnie troszczy. - Takiej odpowiedzi Drake powinien się spodziewać.

- Hm. - Wyciągnął rękę i przebiegł palcem po jej ramieniu. - Każdy mężczyzna byłby dumny, troszcząc się o taką kobietę.

No tak. Zmusiła się, by nie cofnąć ramienia, ale miała nadzieję, że Drake nie zauważy odrazy w jej spojrzeniu.

Wiedziała, że gustuje w blondynkach z dużym biustem, więc nie traktowała poważnie tego, co mówił. Albo miał zwyczaj podrywania każdej kobiety, którą spotkał na swej drodze, albo też chciał czegoś się od niej dowiedzieć, na przykład na temat Daniela.

- Zapewne pani wie, że zamierzam uczynić z pani męża bardzo bogatego człowieka - ciągnął dalej Drake.

Może chciał wyrzucić na niej wrażenie. Sprawić, żeby mu była wdzięczna. Ale B. J. wyglądała na znudzoną.

- Interesy pozostawiam Danielowi. - Wzruszyła ramionami.

- Nie zrobiło to na pani wrażenia? Nie chciałaby pani być obsypana brylantami?

- Mam tyle brylantów, ile chcę. I pieniądze, żeby kupić jeszcze więcej - dodała, pamiętając o swojej fikcyjnej fortunie. - Jeśli Daniel chce mieć satysfakcję ze zdobycia pieniędzy na własną rękę, będę go wspierać w jego wysiłkach.

- Nie lubi pani błyszczeć, prawda? Prosty ubiór, skromna biżuteria, złota obrączka. Gdybym ja zenił się z panią, kupiłbym pani coś bardziej efektownego. Żeby pokazać wszystkim, jaki jestem dumny z takiej żony.

B. J. odruchowo potarła palcem obrączkę.

- Ta obrączka ma wartość sentymentalną dla mojego męża i dla mnie. Niczego innego nie potrzebuję. A teraz proszę wybaczyć, ale...

Drake znowu dotknął jej ramienia.

- Jest pani bardzo lojalna wobec męża - stwierdził. - Do przesady.

B. J. zagryzła dolną wargę, pozostawiając tę uwagę bez komentarza.

Drake postąpił krok bliżej.

- Zakładam, że nie ma sensu pytać, czy zjadłaby pani kiedyś ze mną kolację, może w Paryżu.

- Moja żona i ja z największą przyjemnością będziemy ci kiedyś towarzyszyć na kolacji w Paryżu. - Daniel wyłonił się zza pleców Drake'a, objął B. J. i odsunął ją nieco. - Prawda kochanie? - Popatrzył jej w oczy.

- Będę musiała sprawdzić w swoim terminarzu. - Podniosła na niego wzrok, odetchnąwszy z ulgą.

Uśmiechnął się i delikatnie pocałował ją w czubek nosa.

- Moja żona i jej terminarz spotkań - westchnął. - To tylko jedna z drobnych rzeczy, które w niej kocham.

- Daniel, miło cię widzieć - powiedział Drake z wymuszonym uśmiechem na twarzy. - Mogę zaprosić was dziś na kolację?

B. J. wstrzymała oddech, dopóki Daniel nie potrząsnął głową. Ścisnął ją za ramię i zniżył głos.

- Dziękujemy, ale mamy na ten wieczór inne plany. Dziś obchodzimy naszą rocznicę i chcemy ją uczcić tylko we dwoje.

- To wasza rocznica ślubu? - spytał Daniel z lekkim sceptycyzmem w głosie.

- Nie. - Daniel popatrzył w oczy B. J. i uśmiechnął się do niej bardzo szczególnie. - To inna rocznica. Taka, którą będziemy obchodzić na swój własny sposób.

B. J. poczuła, że się czerwieni, co przypuszczalnie aż nadto dobrze wpasowało się w ich scenariusz. Było w spojrzeniu Daniela coś, co sprawiło, że zmiękły jej kolana. Nietrudno było się domyślić, co ma oznaczać ta „szczególna rocznica” i jak zamierza ją uczcić.

- A zatem oczekuję cię jutro rano, żeby podpisać dokumenty. - Drake zwrócił się do Daniela z kwaśną miną. - Potem będziecie znowu mieli co czcić.

- Jutro? - rzuciła się B. J. do Daniela, gdy tylko Drake się oddalił. - Zostajemy tu jeszcze na jedną noc?

- Tylko jedną. Obiecuję - odrzekł.

- Wczoraj mówiłeś to samo. - Popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Wykręciłem się od kolacji z twoim wrednym typem - próbował się bronić.

- Dając do zrozumienia, że mamy zamiar spędzić wieczór w łóżku? - odpowiedziała bez uśmiechu.

- Wybacz. To była pierwsza wymówka, jaka mi przyszła do głowy. Nie wyglądał na szczególnie skruszonego.

- Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, jak moja rodzina musi się o mnie martwić? Jeszcze nigdy nie znikłam na tak długo bez powiadomienia, gdzie jestem - mówiła B. J.

- To może wreszcie uznają cię za osobę dorosłą, a nie małą córeczkę. I będą traktować z większym szacunkiem - odparował.

- Zawsze wykręcasz kota ogonem, żeby tylko tobie było na rękę.

- Czy nie tak postępuje rasowy kanciarz? - spytał ze szczyptą czarnego humoru.

- Jak widać - odparła bez uśmiechu.

Podniósł rękę i przeciągnął palcami po jej włosach.

- Skróciłaś je - zauważył.

-Tak.

- Dobrze wyglądają. I polakierowałaś paznokcie. Powinna była wiedzieć, że wszystko zauważy.

- Byłyśmy po południu z Ingrid w centrum odnowy biologicznej i u fryzjera - wyjaśniła B. J. - Chciałam jej w ten sposób zrekompensować moją nieobecność na wczorajszym występie.

- Bardzo ładnie wyglądasz - stwierdził Daniel. - I ładnie pachniesz. - Zbliżył twarz do jej włosów.

- Nie zamierzasz dać mi reprimendy za to, że wyszłam z hotelu? - spytała.

- Nie widzę nic złego w pójściu do centrum odnowy biologicznej. Ale co do samotnego spaceru plażą... - spojrzał jej prosto w oczy -... to sądząc po wyrazie twojej twarzy, gdy zastałem cię z Drakeiem, powinienem teraz powiedzieć: „A nie mówiłem”.

- Masz rację - westchnęła. - Nie wyobrażasz sobie, jak się ucieszyłam na twój widok

- Pokaż mi jak.

Czy to ma być następny akt przedstawienia? Czyżby Daniel myślał, że Drake ich podgląda? A może Bernard obserwuje ich gdzieś z ukrycia?

Świadoma takiej ewentualności, uniosła ku niemu twarz. Wciąż trochę ją irytował, wciąż martwiła się tą sytuacją, ale... nie mogła przepuścić żadnej okazji do pocałunku.

Zapach, jaki unosił się wokół B. J., był zmysłowy i niewątpliwie pochodził od bardzo drogich kosmetyków. Podobał się Danielowi. Ale musiał przyznać, że podniecał go przede wszystkim zapach mydła, którym pachniała jej skóra. Właściwie wszystko w niej go pociągało i nie miało to nic wspólnego z żadnymi zabiegami upiększającymi, którym się poddała.

Mimo tylu przykrości, na jakie ją naraził, nadal całowała go namiętnie i czule, co sprawiało, że kolana niemal się pod nim uginały.

Idealnie wpasowywała się w jego ramiona. Ich ciała były jak dla siebie stworzone.

Doszedł w nim do głosu instynkt posiadacza. Przycisnął ją mocniej do siebie, a jego pocałunki stały się bardziej gwałtowne i natarczywe. Wciąż miał przed oczami Drake'a stojącego obok niej, z ręką na jej ramieniu.

W pierwszym odruchu chciał się na niego rzucić. Mógłby go nawet zamordować. Tylko nagłe uzmysłowienie sobie, że reagując gwałtownie, naraziłby B. J. na jeszcze większe niebezpieczeństwo, kazało mu się uspokoić i pięści zastąpić rozumem.

Unióśł głowę, chwytając oddech. Gdyby to od niego zależało, kochałby się z nią natychmiast, tutaj, na piasku. Omywałyby ich fale, jak w starych filmach, i zapomnieliby o Drake'u, przeszłości, przyszłości i o całym świecie.

Ale że był sam środek popołudnia i istniało ryzyko, że w każdej chwili może ktoś nadejść, opanował się i zrobił parę głębokich oddechów.

- Wracajmy do hotelu - powiedział.

Niebieskie oczy B. J. pociemniały, trudno było z nich cokolwiek wyczytać. Wiedziała jednak doskonale, dlaczego tak spieszno mu do pokoju.

Nie mógł ofiarować jej nic więcej poza paroma godzinami przyjemności. A on wiedział, że B. J. zasługuje na znacznie więcej.

- Dobrze - zgodziła się z uśmiechem.

Daniel nie był w stanie wykrztusić słowa, bo gardło nagle mu się ścisnęło. Wziął ją za rękę i poprowadził alejką w kierunku hotelu. W kierunku ich apartamentu. I w kierunku łóżka.

- Zaczekaj.

B. J. stanęła i sięgnęła do kieszeni. Wyjęła muszlę i rzuciła ją do morza. A potem znowu podała mu rękę.

- Teraz możemy już iść - powiedziała.

Nie miał pojęcia, o co chodzi, ale gdy mocniej objęła go w pasie i przytuliła się do niego, uznał, że teraz nie czas się tym zajmować.

Może zapyta ją później. O ile będzie pamiętał.

- Daniel?

Poruszył się obok niej, zobaczyła zarys jego twarzy spowitej mrokiem wczesnego wieczoru.

- Hm? - spytał półprzytomnie.

B. J. odwróciła się na prawy bok i wsparła na łokciu. Dotknęła jego twarzy lewą ręką.

- Powinieneś się ogolić - zauważyła.

- To chciałaś mi powiedzieć? - Zaśmiał się. - Dlatego mnie obudziłaś?

- Nie, to tylko dygresja.

- Hm. - Przesunął dłonią po jej piersi.

- Zaczekaj, chcę cię o coś spytać - powstrzymała go. Nie był zachwycony, ale nie okazał tego.

- No dobrze. I tak nie wiem, czy miałbym jeszcze energię do czegoś innego. W każdym razie teraz na pewno nie.

- Przeraziłeś się, o co też mogę cię indagować, prawda? - spytała lekko poirytowana.

- Przeraziłem? Nie, tylko stałem się czujny.

Miałby za swoje, gdy spytała go o coś, co do czego byłaby przekonana, że nie zechce odpowiedzieć, na przykład jaka rozgrywka toczy się między nim a Drakiem. Ale zamiast tego zadała proste pytanie.

- Kiedy pójdziemy coś zjeść? Umieram z głodu.

Leżał przez chwilę w milczeniu, po czym roześmiał się. Śmiał się długo, szczerze i serdecznie. Poczwała nagle ukłucie w sercu, bo tak rzadko słyszała jego śmiech. Wiedziała, że na zawsze zachowa go w pamięci.

Jedli kolację przy stoliku na dwie osoby, na powietrzu, z dala od innych. Chcieli być sami. Pochyleni ku sobie, dzielili się wzajemnie swoimi potrawami.

Nie rozmawiali wiele - nie mogli dużo powiedzieć, zważywszy na parametry bezpieczeństwa, jakie wyznaczył im Daniel - ale B. J. cieszyła się każdą minutą wspólnego posiłku. Wiedziała, że Daniel trzyma się tego, co powiedział Drake'owi na temat ich „szczególnej rocznicy”, ale nie przejmowała się. Ta noc była naprawdę magiczna.

Włożyła na tę okazję jedną z nowych sukienek na ramiączkach. Na nadgarstku błyszczała bransoletka z brylantami, a na palcu lewej ręki lśniła złota obrączka matki Daniela.

Daniel miał na sobie letni garnitur i krawat, wyglądał tak, że każda kobieta z największą chęcią spędziłaby z nim wieczór. Kiedy wyciągnął rękę nad stołem i ujął jej dłoń, w jego obrączce odbiły się kolorowe światełka lampek zawieszonych pod sufitem tarasu.

Tak łatwo było udawać, że to wszystko jest prawdą, a nie precyzyjnie obmyślonym scenariuszem. Tak kuszące wydawało się zatopienie w świecie fantazji, choć B. J. zdawała sobie sprawę, że to nie ma sensu. Wiedziała, że kiedy spektakl się skończy, będzie zdruzgotana.

Gdy skończyli kolację, poszli na parkiet zatańczyć. Zespół grał sentymentalne melodie, w których rytm poruszali się wolno, przytuleni do siebie, on z policzkiem wtulonym w jej włosy.

Taki wieczór B. J. знаła dotychczas tylko z książek i z filmów. Nigdy sama nie doświadczała podobnych przeżyć.

Kiedy usta Daniela musnęły jej policzek, a dłonie zsunęły się aż do bioder, wiedziała już, że zapamięta do końca życia każdą minutę tego wieczoru. Miała tylko nadzieję, że wspomnienia będą wyłącznie przyjemne, a nie bolesne.

Jednak niezależnie od tego, jak skończy się ta dziwna przygoda, nie będzie żałowała tej nocy. Na parę godzin stała się inną kobietą, światową, interesującą. Kobieta zakochaną w fascynującym mężczyźnie, kobietą, której ten niezwykły mężczyzna pragnął i pożywał.

Gdy muzyka ucichła, usłyszała nagle swoje imię. Odwróciła się i zobaczyła Kurta McGuire obejmującego śliczną rudowłosą dziewczynę o dość pulchnych kształtach.

Uśmiechnęła się do nich i skinęła im głową. Daniel patrzył na Kurta w taki sposób, że młody człowiek od razu odwrócił się i odszedł.

- Przestań, peszysz go - powiedziała.

- To dobrze, o to mi chodziło - odburknął.

- Jesteś niepoprawny - westchnęła. - I nieznośny.

- Hm. Wracajmy do pokoju, pokażę ci, jaki jestem niepoprawny i nieznośny. - Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Myślałam, że uszła już z ciebie cała energia - zdziwiła się trochę złośliwie B. J.

- Odzyskałem ją.

- Na pewno. - Zaśmiała się, wyczuwając jego podniecenie. Daniel spoważniał nagle.

- Wracajmy, B. J. Zostało nam jeszcze parę godzin. Wykorzystajmy je.

Serce ścisnęło jej się na myśl, że czas tak szybko ucieka, i tak jak Daniel uznała, że nie warto go tracić.

- Chcę, żebyś mi obiecał tylko jedno - szepnęła, gdy ułożył ją na łóżku.

Zorientowała się, że zeszywniał w oczekiwaniu na jej dalsze słowa. Zrobiło jej się przykro.

- Co takiego? - spytał.

- Powiedz mi tylko, że to nie jest dla ciebie przelotna przygoda.

Nawet jeśli to będzie dotyczyć tylko tej nocy.

- B. J. - Popatrzył jej prosto w oczy. - To nie jest przelotna przygoda.
Byłoby znacznie prościej, gdyby tak było.

Jego oczy wyrażały samą prawdę. Był dobrym aktorem, ale na pewno nikt nie mógłby być aż tak dobry.

- Tylko to chciałam wiedzieć - szepnęła i pociągnęła go ku sobie.
Na razie, dodała w myśli.

RS

Rozdział 12

B. J. powinna być senna, tymczasem w godzinę po powrocie do apartamentu hotelowego jeszcze nie spała. Kochali się i choć trudno było uwierzyć, że może być im coraz lepiej, istotnie tak było. Coś jej mówiło, że choćby przez całe życie kochała się z Danielem, nigdy jej się to nie znudzi.

Ale nigdy też się o tym nie przekona, uświadomiła sobie ze smutkiem.

Co przypomniało jej...

- Daniel?

- Znowu jesteś głodna? - spytał z udanym przestraczem.

Zachichotała, ale natychmiast spoważniała.

- Chodzi mi o te papiery, które masz jutro podpisać. To nad tym pracowałeś przez ten tydzień?

Mimo mroku widziała jego twarz na tyle dobrze, by zauważyć, że rysy mu nagle stężyły. Serce ścisnęło się jej lekko na ten widomy znak, że ich bliskość kończyła się w drzwiach sypialni.

- Tak - odparł krótko.

-I co dalej?

- Wynoszę się stąd. Jak najszybciej.

Bierze swoje pieniądze i zwiewa? - pomyślała.

- Dokąd chcesz pojechać? - spytała.

- Gdziekolwiek, byle jak najdalej od Drake'a. Jutro o tej porze nie będzie miał powodów do zadowolenia.

B. J. zwilżyła suche wargi koniuszkiem języka.

- A co stanie się ze mną?

- Będiesz bezpieczna - zapewnił ją. - Mam plan, jak cię stąd wy dostać po moim wyjeździe.

Starając się nie myśleć o bólu, jaki ją czeka, popatrzyła na swoją rękę opartą o pierś Daniela. Złota obrączka połyskiwała na palcu.

- A ty będziesz bezpieczny?

Milczenie nie wróżyło pomyślnej odpowiedzi.

- Czy jeszcze kiedyś cię zobaczę? - wyszeptała.

Tym razem milczenie, które jej odpowiedziało, złamało jej serce.

- Czego oczekiwałaś, B. J. ? - spytał Daniel po dłuższej chwili. -

Mówiłem ci, kim jestem. I jak wygląda moje życie. Nie ma w nim miejsca dla ciebie.

Zdumiewające, że złamane serce mogło jeszcze pęknąć.

Bzdury, skarciła się w duchu, powstrzymując łzy. Wiedziałaś, że tak będzie.

Co bynajmniej nie złagodziło jej bólu.

Odgarnęła prześcieradło i sięgnęła po szlafrok.

- Pójdę pod prysznic - powiedziała. - Czuję się trochę... nieświeżo.

Daniel wykonał ruch, jakby chciał ją zatrzymać, otworzył usta, jakby chciał wypowiedzieć jej imię, ale nie zrobił tego.

- Nie zużyj całej ciepłej wody - rzucił tylko. Może i on czuł się nieświeżo.

Nogi miała jak z waty, ale liczyła na to, że zdoła dojść do łazienki. Udało się.

Zamknęła za sobą drzwi, ale nie weszła od razu pod prysznic. Ukryła twarz w dłoniach, żeby się opanować, na tyle na ile mogła. Nie chciała

załamać się na oczach Daniela, niezależnie od tego, co jeszcze między nimi zajdzie.

Zachowa łyzy na później, kiedy już się rozstaną.

Daniel przez dłuższy czas patrzył na zamknięte drzwi łazienki, w końcu wstał z łóżka i zaczął niespokojnie krążyć po pokoju. Miał ochotę cisnąć czymś o podłogę, żeby wyładować złość, na przykład jakimś kruchym drogiem drobiazgiem, ale wtedy B. J. przybiegłaby sprawdzić, co się dzieje. A on musiał przez chwilę być sam.

Do licha, nie potrzebował tego. Nie prosił o to. Żył na własną rękę, nie było w jego życiu nikogo szczególnego. Mężczyzna bez przeszłości i bez przyszłości, zdecydowany osiągnąć swój cel i przejść zwycięsko do następnego wyzwania.

B. J. ożywiła jego uczucia. Sprawiała, że zaczął chcieć za dużo. Żałować zbyt wielu decyzji, które podejmował w ciągu ostatnich kilku lat.

Była taka dobra. Taka zyczliwa. Nie powinna nigdy splamić się związkiem z nim. Zasługuje na znacznie więcej, niż on może jej zaoferować. Nie zaprosiłby żadnej kobiety w mroki swego życia, a zwłaszcza B. J., która należała do świata pełnego jasności. Musi ją odesłać z powrotem do Teksasu, do rodziny, która ją kocha i chroni, do rodziców i rodzeństwa, do ciotek, wujów i kuzynów, którzy pragną dla niej czegoś więcej niż kogoś takiego jak on. Nigdy nie należał do ich środowiska, zawsze był tylko wspaniałomyślnie przyjętym outsiderem. Wiedział o tym, gdy po raz pierwszy ją pocałował. I wiedział o tym, gdy pierwszy raz się z nią żegnał, sądząc, że rozstają się na zawsze.

Chciałby, żeby tak było. Tak będzie lepiej dla niej i, Bóg świadkiem, byłoby to znacznie mniej bolesne dla niego. Nie powinni już nigdy więcej się spotkać. Czas leczy rany, jak mówią, a co z oczu, to z serca.

Narzucił szlafrok i wyjął z torby komórkę. Słyszał szum wody, a więc będzie miał jeszcze parę minut tylko dla siebie.

Czas, by wykorzystał te kradzione chwile, zanim wszystko, nad czym tak ciężko pracował, legnie w gruzach.

B. J. już miała zdjąć szlafrok i wejść do kabiny prysznicowej, gdy uświadomiła sobie, że zapomniała wziąć z sypialni nocną koszulę.

Westchnęła. Z jakiegoś nieznanego sobie powodu krępowała się chodzić przy Danielu nago. Woląa wyjść z łazienki ubrana.

Nie zakręciła wody i wróciła do sypialni. Daniela tam nie było, a drzwi do salonu były uchylone. Usłyszała jego głos i znieruchomiała.

Z kim rozmawiał? Na pewno nie z Drakiem, któremu wyraźnie dał do zrozumienia, że nie chcą, by im tego wieczoru przeszkadzać.

Nie chciała, aby Daniel ją zobaczył, ale była zbyt ciekawa, żeby nie zajrzeć do salonu. Zerknęła przez uchylone drzwi.

Był sam. Siedział tyłem do niej i rozmawiał przez telefon komórkowy. Było w jego tonie coś, co wskazywało, że podjął wszelkie środki, by ktoś nie słyszał jego rozmowy, co oczywiście jeszcze bardziej ją zaciekawiło i zachęciło do podsłuchiwania.

- Chcę, żeby jutro już jej tu nie było - mówił tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Zabierz ją stąd możliwie jak najwcześniej.

B. J. zagryzła dolną wargę, domyślając się, że mówi o niej. Przycisnęła się do drzwi.

- Nie, nie obchodzą mnie szczegóły, po prostu załatw to, zanim ona wszystko zepsuje. Im dłużej tu będzie, tym większe ryzyko, że popełni błąd. Nie możemy do tego dopuścić, teraz, gdy jesteśmy blisko celu.

Brzmiało to tak, jakby martwił się bardziej o swój plan niż o nią. Była oburzona.

Jak może traktować ją jak kulę u nogi? Czyż nie robiła wszystkiego, co jej kazał? Czyż nie zachowywała się tak, by przekonać Drake'a, że jest tym, kim Daniel chciał, żeby była?

- Tak, zadaje pytania - ciągnął dalej Daniel. - Ale na razie udaje mi się odwracać jej uwagę.

B. J. zmarszczyła gniewnie czoło. A więc starał się odwrócić jej uwagę od tego, co robi. Kochał się z nią tylko po to, żeby zajęła się czym innym, zamiast zadawać pytania. Zapewnił ją, że nie była tylko przelotną przygodą - ale może rozumieli to pojęcie całkiem inaczej.

- Posłuchaj, zaopiekuj się nią, dobrze? Wierzę, że potrafisz. Zaopiekuj się nią. Można to rozumieć na dziesiątki sposobów, pomyślała B. J., spiesząc z powrotem do łazienki. Zamknęła za sobą drzwi i weszła do kabiny.

Wnioskując z tonu, jakim mówi Daniel, niektórzy ludzie mogą się go bać. Kto wie, czy nie boją się nawet o własne bezpieczeństwo.

Może to był kolejny objaw jej głupoty, że się go nie bała. Może nie powinna powierzać mu swego serca, ale życie tak. Obiecał przecież, że bezpiecznie opuści ośrodek, i ona mu uwierzyła.

Niektórzy mogliby posądzać ją o brak inteligencji, skoro wierzyła słowom oszusta. Albo też uznać, że jeszcze raz pomyliła przeszłość z teraźniejszością.

Mogłaby na to odpowiedzieć jedynie, że podświadomie czuła, iż ani Daniel, którego знаła kiedyś, ani mężczyzna, którym jest teraz, nie wyrządziłby jej żadnej krzywdy fizycznej-. Nie pozwoliłby też, żeby ktokolwiek ją skrzywdził.

Przyrzekła sobie, że nie będzie go idealizować. Nie oszukiwała siebie, że cokolwiek tutaj robił, nie było egoistyczne ani nie wynikało ze szlachetnych pobudek. Powiedział jej, że jest tutaj dla pieniędzy i wierzyła, że mówi prawdę. Ale ani przez chwilę się go nie bała.

- B. J. ? Wszystko w porządku? - usłyszała jego głos zza drzwi łazienki.

Uprzytomniła sobie, że woda leje się już od dłuższego czasu i szybko zakręciła prysznic.

- Zaraz wychodzę.

Daniel obudził ją delikatnym pocałunkiem. Otworzyła oczy. Na dworze było już jasno. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy usnęła.

Podniosła wzrok. Daniel, już ubrany, siedział na brzegu łóżka.

- Co się dzieje? Dokąd idziesz? - spytała.

- Muszę wyjść. Ale najpierw muszę ci coś powiedzieć.

B. J. natychmiast się całkowicie rozbudziła. Przypomniała sobie rozmowę, którą podsłuchiwała wieczorem, i była pewna, że Daniel chce się z nią pożegnać.

- A więc to już, prawda? Koniec?

Nie robił wrażenia zaskoczonego jej słowami. Wydawało jej się nawet, że posmutniał. A może jedynie chciała, żeby tak było.

- Tak - potwierdził.

- Co mam robić?

- Tylko o to chcesz spytać? - Dotknął lekko jej twarzy.

- A odpowiedziałbyś, gdybym spytała o coś więcej?

- Prawdopodobnie nie.

- Tak właśnie myślałam.

Pochylił się, by jeszcze raz ją pocałować

- Dziękuję, że mi to ułatwiłaś - powiedział.

- Wciąż jesteś mi coś winien - szepnęła.

- Wiem. - Oparł na moment głowę o jej czoło. Nagle wyprostował się i zmienił ton.

- Muszę iść. Ktoś tu zaraz będzie. Ktoś, kto zaprowadzi cię w bezpieczne miejsce. Chcę, żebyś pojechała prosto do Dallas, jak tylko będziesz mogła. Obiecuj mi to.

- Obiecuję.

Zauważył, że się uspokoiła. Wierzyła jego słowom, tak jak on wierzył jej.

Nigdy się nie dowie, ile kosztowała ją ta obietnica. Jak bardzo pragnęła go błagać, by pozwolił jej ze sobą zostać.

Zgodziła się wyjechać po części dlatego, że bała się, iż pozostając, narazi go na niebezpieczeństwo. A po części dlatego, że nie zniosłaby, gdyby powiedział, że nie miał najmniejszej ochoty prosić, by została.

Podciągnęła pod brodę prześcieradło i uniosła się na łokciach, by odprowadzić go wzrokiem. Było w jego chodzie i zachowaniu coś, co przypominało twardego, nieczułego Judsona Drake'a.

- Daniel? - zawołała.

Zatrzymał się w drzwiach i obejrzał przez ramię, wyraźnie zniecierpliwiony. Ale głos miał łagodny.

- O co chodzi?

- Chcę tylko, żebyś wiedział, że zakochałam się w tobie. Miała niewielką satysfakcję, widząc ogromną konsternację na jego twarzy i mając świadomość, że zrobiła coś, co zapewne udało się niewielu osobom. Zaskoczyła Daniela Andreasa tak, że nie miał pojęcia, jak się zachować.

-B. J., ja...

- Idź i graj dalej swoją rolę - powiedziała. - O nic cię nie proszę. Po prostu odczuwałam potrzebę, żeby raz powiedzieć to głośno.

Szybko odzyskał samokontrolę. Jediną oznaką, że wciąż jest pod wrażeniem jej słów, były pobielale kłykcie palców zaciśniętych na klamce.

- Uważaj na siebie, B. J. - rzucił.

- Ty też.

- Zawsze to robię. - Westchnął głęboko i wyszedł.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, B. J. wybuchła płaczem, dając upust łzom, które tak długo wstrzymywała.

B. J. ubrała się we własne rzeczy, mimo że były pogniecione po poprzednim dniu. Do torby zmieściło się tylko to, co ze sobą przywiozła. Nie chciała zresztą niczego brać od Drake'a.

Po wyjściu Daniela w apartamencie zapanowała cisza. Sprawiał wrażenie niezamieszkanego, mimo ubrań wiszących w szafie i paru osobistych drobiazgów rozrzuconych tu i ówdzie.

B. J. wydawało się, że w pokoju rozbrzmiewa jeszcze echo jej miłosnego wyznania.

Sama się dziwiła, że zebrała się na odwagę, by powiedzieć Danielowi, że jest w nim zakochana. Nie oczekiwała z jego strony takich

samych słów, więc nie była rozczarowana, kiedy ich nie usłyszała. Było jej tylko troszeczkę przykro, że pozostawił je bez komentarza.

Nie żałowała swego wyznania. Daniel nie zaznał w życiu wiele miłości. Chciała, żeby choć raz dowiedział się, że czasami miłość jest podarunkiem, że nie wiąże się z żadnymi obciążeniami czy zobowiązaniami. I nawet jeśli jej nie odwzajemniał, może pewnego dnia będzie to miało dla niego jakieś znaczenie, że uznała, iż warto obdarzyć go miłością.

Kończyła właśnie zapinać bluzkę, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Otworzywszy je, zobaczyła krępego mężczyznę w uniformie, jaki nosili wszyscy pracownicy ośrodka. Wyglądał niezupełnie tak, jak się spodziewała.

- Słucham - zwróciła się do niego.

- Pani Andreas?

Skinęła głową. Do końca w roli, pomyślała ironicznie.

- Pani mąż przysłał mnie po panią. Chciałby, żeby zjadła pani śniadanie z nim i z panem Drakiem.

B. J. zmarszczyła brwi zupełnie zbita z tropu. Daniel nic nie wspominał o śniadaniu. Ale powiedział, że ktoś po nią przyjdzie. Może to tylko zabezpieczenie na wypadek, gdyby ktoś ją obserwował czy podsłuchiwał.

- Ja, hm... - zawahała się. Mężczyzna otworzył szerzej drzwi.

- Oczekują pani - ponaglił ją.

Obejrzała się przez ramię, żeby pożegnać się z pretensjonalnym apartamentem - i z mężczyzną, z którym go dzieliła.

- W porządku, jestem gotowa - powiedziała.

Była z siebie dumna, że głos jej nie zadrżał, mimo kłębiących się w niej uczuć.

Mężczyzna uśmiechnął się i zamknął drzwi. Było w jego uśmiechu coś, co przejęło ją lękiem, ale postanowiła nie ulegać hysterii. Ufała Danielowi. Nie przysłałby kogoś, kto mógłby stanowić dla niej jakiegokolwiek zagrożenie.

Podniosła wysoko głowę i pozwoliła, by mężczyzna poprowadził ją przez hol.

Daniel z największym wysiłkiem koncentrował się na tym, co ma zrobić. Choć Drake głądził o jakichś sprawach, które powinny go interesować, słyszał cały czas głos wewnętrzny, głos, który powtarzał: Chcę tylko, żebyś wiedział, że zakochałam się w tobie.

Zacisnął pięści pod stołem. Co, u licha, każe jej myśleć, że on zasługuje na taki prezent? Po co mu to? On naprawdę nie jest godny jej uczuć.

A poza tym, to nie mogłoby trwać. To niemożliwe. B. J. była pod wrażeniem poprzedniego wieczoru, odurzona seksem. Dlatego uczyniła takie wyznanie.

Może to było tak zwane przeniesienie, o którym mówią psycholodzy, czy jeden z tych stanów psychicznych, które zdarzają się, gdy ktoś znajdzie się w dziwacznej sytuacji i ma tylko jednego sojusznika, na którego jest zdany. A może B. J. zrobiła to pod wpływem wspomnienia zagubionego chłopca, którego już nie ma, i niespokojnej młodej dziewczyny, która czuła się przytłoczona oczekiwaniami ze strony dużej, kochającej rodziny.

Gdy tylko znajdzie się w swoim środowisku, odzyska zdrowy rozsądek. To nie była miłość. Ale przez krótką chwilę mogło jej się tak wydawać.

- Znowu odpłynąłeś, Daniel. Nie możesz się dziś ani na chwilę skupić? - Drake wygląda bardziej plugawo niż zwykle, pomyślał Daniel, spoglądając na niego ponad stołem.

- No mów, słucham - odburknął.

Drake patrzył na Daniela lodowatym wzrokiem.

- Wiesz, że zawsze zwracam uwagę na to, co mi podpowiada instynkt - zaczął. - Dzięki temu unikałem niejednego kłopotu, częściej, niż możesz to sobie wyobrazić.

- Nie wątpię. - Daniel uniósł brwi. Respektował instynkt Drake'a i dlatego zawsze był ostrożny, kiedy przebywał w jego towarzystwie.

- Tak, cóż, ostatnio miałem parę sygnałów z twojej strony, które mnie zaniepokoiły - mówił dalej Drake. - Musiałem zatem podjąć pewne kroki, żeby mieć gwarancję twojej pełnej współpracy, aż do chwili zakończenia naszych interesów.

Daniela przeszedł lekki dreszcz.

- O czym ty mówisz? - spytał podejrzliwie.

- Przez ostatnie dni obserwowałem ciebie i twoją żonę. Było to dla mnie... pouczające doświadczenie.

Daniel poczuł, jak napinają mu się wszystkie mięśnie, ale zachował milczenie, wpatrując się w Drake'a zmrużonymi oczami.

- Wprowadziłeś mnie w błąd, jeśli o nią chodzi - stwierdził Drake.

- W jaki sposób?

- Sugerowałeś, że ożeniłeś się dla pieniędzy. Że dogadzasz jej, aby nie zadawała zbyt wielu pytań o twoje interesy i o to, co robisz z jej majątkiem.

Daniel zmusił się, by wzruszyć nonszalancko ramionami, zadowolony, że Drake wciąż wierzy w grę w małżeństwo.

- Bo w zasadzie tak jest - przyznał. - Staram się, żeby była szczęśliwa, a ona niczego więcej ode mnie nie żąda.

- Ale to nie jest cała prawda. - Drake nie spuszczał z niego wzroku. - Zapomniałeś dodać, że jesteś zakochany w żonie.

Daniel prychnął z niedowierzaniem - i ta reakcja nie była do końca udawana.

- Bądź realistą, Drake.

- Ależ jestem. Nie należę do mężczyzn, którzy darzą szczególnymi uczuciami jakąś kobietę, ale umiem trafnie ocenić słabostki innych mężczyzn. Twoją słabostką, Daniel, jest Brittany. Nie zrobiłbyś niczego, co mogłoby ją narazić na niebezpieczeństwo.

B. J. jest bezpieczna, pomyślał Daniel. Dopilnował tego. Co nie znaczy, że musi tolerować sposób, w jaki ten facet o niej mówi.

- Nie mam zamiaru narażać mojej żony na niebezpieczeństwo. A teraz, jeśli moglibyśmy wrócić do...

- Spodziewałem się innej kobiety - mówił Drake. - Wydawało mi się, że podobałaby ci się raczej kobieta w typie Ingrid. Piękna. Dobrze zbudowana, bywała w towarzystwie. Nie przypuszczałem, że mógłbyś zakochać się w kimś, kto wygląda niemal jak nastolatka, z figurą, o której w ogóle nie warto mówić, i zbyt naiwną, by mogła być interesująca.

Daniel zacisnął pięści, słysząc tę lekceważącą i niesprawiedliwą ocenę kobiecości B. J.

- Cóż, mój gust nie ma znaczenia - rzucił obojętnym tonem. -
Zwłaszcza jeśli w grę wchodzi duże pieniądze.

- Hm. Twoje oddanie żonie jest budujące - stwierdził z udawanym podziwem Drake. - I całkiem użyteczne. Przedtem nigdy przez myśl by mi nie przeszło, że może ona stać się dla mnie bardzo poręcznym narzędziem, które zagwarantuje mi, że nie będę miał z tobą żadnych problemów podczas naszych... negocjacji.

- Moja żona nie ma nic wspólnego z naszymi interesami. -Daniel chrząknął zniecierpliwiony. - A ja nie dałem ci żadnych powodów do nieufności. Nie musisz mnie przekonywać do współpracy. A więc kontynuujmy.

- Ale widzisz, jestem takim człowiekiem, który w interesach wykorzystuje każdą szczęśliwą okazję - ciągnął dalej Drake. - Zawsze w przeszłości mi to procentowało. Powinieneś zatem wiedzieć, że podjąłem pewne dobre kroki zabezpieczające na wypadek, gdyby przyszło ci do głowy zrobić coś, co by nam uniemożliwiło sfinalizowanie interesu. Jestem pewien, że o niczym takim nie myślisz, ale na wszelki wypadek...

- O czym ty, do cholery, mówisz? - przerwał mu Daniel ze złością.

- Oczywiście o twojej żonie. Nie martw się, jest bezpieczna. I będzie, dopóki ty będziesz kontynuować naszą współpracę. Dopiero kiedy będę miał pewność, że wszystko przebiegło zgodnie z planem, otrzymasz ją z powrotem.

- Coś ty zrobił? - Daniel podniósł się z krzesła.

- Zechce pan usiąść, panie Andreas - powiedział Bernard z głębi gabinetu. Rękę już miał w kieszeni.

- Wszystko załatwione, panie Drake. - Do pokoju wszedł krepły mężczyzna o lodowatym spojrzeniu.

-Dziękuję, Paul. - Drake rzucił Danielowi zadowolone spojrzenie. - Paul zaprowadził twoją żonę w bezpieczne miejsce. Przynajmniej na razie bezpieczne. A teraz, kiedy już mamy to z głowy, możemy kontynuować?

Daniel aż się zagotował z nienawiści. Nie był w stanie wypowiedzieć słowa. Nienawidził Drake'a, który ośmielił się zagrozić B. J. I przede wszystkim nienawidził siebie za to, że naraził ją na niebezpieczeństwo.

Jak mógł być taki nieostrożny. Taki zuchwały. Taki pewny siebie, że podjął wszelkie kroki, żeby zagwarantować B. J. bezpieczeństwo. Przez cały czas, jaki tu razem spędzili, wykorzystywał ją tak bezwzględnie, jak teraz zrobił to Drake. Przydawała mu się w jego grze i grała swoją rolę tak przekonująco, że nawet Drake uwierzył w autentyczność tego scenariusza. Uwierzył aż za bardzo.

Daniel nigdy by się nie spodziewał, że sytuacja wymknie mu się spod kontroli, a ich fikcyjna historia zacznie żyć własnym życiem.

Mógł przewidzieć, jak postąpi Drake, gdy dogodna niewinna osoba znajdzie się na jego drodze.

- Do diabła, co z nią zrobiłeś? - Rzucił się ku niemu, nie bacząc na Bernarda i broń, którą miał w pogotowiu. - Gdzie jest moja żona?

Bernard i przybyły mężczyzna natychmiast go obezwładnili i posadzili z powrotem na krześle.

Drake przypatrywał się zajściu z chłodnym rozbawieniem.

- Powiedziałem, że nic się jej nie stanie, dopóki będziesz z nami współdziałał - oświadczył, starannie dobierając słowa. - Trudno jednak, przyznaj sam, uznać twoje zachowanie za współpracę.

Daniel westchnął i przestał się wyrywać.

- No, teraz znacznie lepiej - stwierdził Drake, skinąwszy głową do swoich pracowników, żeby go puścili. Posłuchali, ale nie odstępili od niego ani na krok.

Drake sięgnął jak gdyby nigdy nic po leżącą przed nim teczkę z dokumentami.

- Możemy przejść do rzeczy? - zwrócił się do Daniela. -A swoją drogą, marnowałbyś tylko czas, próbując mnie znowu przekonać, że nie jesteś zakochany w B. J. To doprawdy niezwykle wzruszające, prawda, Bernardzie?

Bernard roześmiał się.

Rozdział 13

- Głupia, głupia, głupia, głupia! - powtarzała B. J., za każdym razem uderzając się w czoło. Ostatni raz zrobiła to tak gwałtownie, że aż zadzwoniło jej w uszach. Nigdy nie była na siebie tak wściekła jak w tej chwili.

Nie mogła wprost uwierzyć, że dała się wpędzić w pułapkę. Nawet nie wzięła pod uwagę, że powinna mieć się na baczności. Daniel powiedział, że kogoś po nią przyśle, a ona w swej naiwności poszła za pierwszym lepszym facetem, który się u niej zjawił.

Sądziła, że został przysłany przez Daniela, a on tymczasem zamknął ją w jakimś pomieszczeniu gospodarczym. Zegarek wskazywał, że upłynęło od tego czasu zaledwie pół godziny, ale jej wydawało się, że minęła cała wieczność.

Rozejrzała się dokoła - rolki papieru toaletowego, chusteczki jednorazowe, papierowe ręczniki - i kopnęła zamknięte drzwi. Jedynym tego efektem był uraz dużego palca. Znowu zaklęła pod nosem, wymyślając samej sobie, i zaczęła wściekle kuśtykać po ciasnym pomieszczeniu, starając się obmyślić plan ucieczki.

Nie wyobrażała sobie jednak, w jaki sposób mogłaby wyłamać solidne drzwi za pomocą rolki papieru toaletowego, więc usiadła na podłodze i oparła głowę o kolana. Nie miała pojęcia, dlaczego się tutaj znalazła. Mężczyzna, który wepchnął ją do środka i zamknął drzwi od zewnątrz, nie odpowiedział na żadne z jej pytań.

Pamiętała dobrze rozmowę Daniela przez komórkę. Poleciał komuś, żeby ją stąd zabrał, bo nie chce jej tu dłużej widzieć. I dodał, że nie interesują go szczegóły.

Czy tak sobie wyobrażał zapewnienie jej bezpieczeństwa? Przez usunięcie jej z jego pola widzenia?

Jeśli tak, to dlaczego po prostu nie zamknął jej w apartamencie? Albo nie powiedział, żeby nie wychodziła? Po jej spotkaniu z Drakiem na plaży musiał wiedzieć, że nie będzie się wyrywała do opuszczenia pokoju.

Nie. Tu chodziło o coś innego. Mężczyzna, który ją zamknął w tym pomieszczeniu, na pewno nie miał nic wspólnego z Danielem. Mogłaby dać sobie głowę uciąć, że był człowiekiem Drake'a.

A to znaczyło, że Daniel nie wie, gdzie ona jest. Będzie się o nią martwił, a to z kolei oznacza, że nie zdoła skoncentrować się na swoich interesach z Drakiem. I to prawdopodobnie jest kluczem do zaistniałej sytuacji.

Drake musiał zdawać sobie sprawę - a przynajmniej podejrzewać - że nie może do końca ufać Danielowi. Czy zamknięcie jej miało mu zapewnić współpracę ze strony Daniela? Jeśli tak, to rzeczywiście okazali się doskonałymi aktorami. Wszyscy uwierzyli, że są małżeństwem.

A ona, westchnęła B. J., musiała bardzo dobrze udawać niezbyt bystrą osobę, skoro Drake uznał, że da się potulnie zamknąć w komórce, jeśli wyda takie polecenie swojemu słudze.

- Głupia, głupia, głupia! - powtarzała.

Z drugiej strony nie obwiniała tylko siebie. Daniel powinien był jej powiedzieć, kogo ma oczekiwać. Podać jakieś umówione hasło czy znak

rozpoznawczy. Znał Drake'a lepiej niż ona. Mógł spodziewać się jakiegoś podstępu po kimś takim jak on.

Ale to przecież ja dałam się tutaj zamknąć, westchnęła z rozpaczą. Nawet się nie opierałam.

Nagle usłyszała trzask otwieranych drzwi i zerwała się na równe nogi w oczekiwaniu najgorszego. Odbiła parę lekcji na kursie samoobrony, więc jeśli będzie trzeba, wykorzysta te umiejętności.

- B. J. - Do pomieszczenia zajrzała Ingrid. - Jesteś tu?

- Ingrid? - ucieszyła się. - Tak! Jestem.

Ingrid weszła do środka, zostawiając lekko uchylone drzwi.

- Pomyślałam sobie, że dzieje się coś dziwnego, kiedy zobaczyłam, jak Paul prowadzi cię do tylnej części budynku. Poszłam za wami, bo jestem wścibska, ale teraz miałam na dodatek przeczucie, że powinnam wiedzieć, co jest grane. A potem Paul wepchnął cię tutaj i zamknął drzwi na klucz. Ukryłam się i czekałam, aż odejdzie. Przepraszam cię, że trochę trwało, zanim znalazłam klucz. Ale musiałam być bardzo ostrożna i nie dać się przyłapać.

- Och, Ingrid, dziękuję. - B. J. uścisnęła ją z radością.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że to zrobił. - Ingrid była wyraźnie wzburzona. - Jestem pewna, że kryje się za tym Judson. Zaciska pętlę wokół twego męża. Rajcuje go demonstrowanie swojej siły. I jeśli myśli, że wydostanie od Daniela coś więcej, jeśli cię schwyta, nie zawaha się ani chwili.

B. J. chętnie by spytała, dlaczego Ingrid sypia z mężczyzną, o którym wie tyle złego, ale uznała, że to nie jej sprawa. Miała nadzieję, że

przynajmniej przynosi jej to jakieś korzyści. Ale teraz trzeba koniecznie wymyślić sposób, żeby Daniel dowiedział się, że nic jej nie jest.

- Muszę znaleźć męża - powiedziała i skierowała się do drzwi. Nagle uświadomiła sobie, że przywykła już do nazywania Daniela mężem i robiła to niemal bezwiednie.

- Zaczekaj. - Ingrid chwyciła ją za rękę.

- Ale ja muszę...

- Zaczekaj, B. J., tam coś się dzieje. Zauważyłam dziwne rzeczy, kiedy szukałam klucza.

- Co takiego?

- Myślę, że to nalot czy coś w tym rodzaju - powiedziała Ingrid szeptem. - Gliny, rozumiesz? Widziałam Bernarda w kajdankach, wpychali go do dużego czarnego samochodu. Ja... naprawdę bardzo mi przykro, B. J., ale podejrzewam, że Judson i Daniel mają kłopoty.

- Tym bardziej powinniśmy tam pójść - nalegała B. J.

- Och, wiesz... - zawahała się Ingrid.

- Dobrze - zgodziła się B. J., widząc, że Ingrid się boi. - Sama pójde. A ty wracaj do swego pokoju i spakuj się. Jeśli Drake'a aresztowano, to zapewne zechcesz jak najprędzej stąd wyjechać. Zakładam, że masz dokąd?

- Ależ tak. Mam miłe mieszkanko w Los Angeles.

B. J. nie chciała pytać, skąd Ingrid ma środki na miłe mieszkanko w Los Angeles.

- Dobrze. Powodzenia Ingrid - rzuciła. - I jeszcze raz dziękuję, że mnie uwolniłaś.

- Drobiazg, byłam ci chyba coś winna, nie? Może się kiedyś spotkamy?

- Może - uśmiechnęła się B. J. i wybiegła z magazynu.

Pracownicy Drake'a byli wyszkoleni na medal. Choć po wyprowadzeniu szefa w kajdankach w ośrodku zapanowało ogólne zamieszanie, a ludzie głośno komentowali wydarzenia, personel zachowywał się tak jak zawsze, nienagannie wykonując swoje obowiązki. Niewykluczone, że po prostu nie bardzo wiedzieli, czym innym mogliby się zająć.

B. J. podeszła do recepcji. Już miała zapytać o Daniela, gdy poczuła na ramieniu czyjaś dłoń.

Po krótkiej chwili zastanowienia przypomniała sobie, kim jest młody ciemnowłosy mężczyzna, który stał tuż za nią.

- Jesteś Greg, prawda? Z łodzi? - spytała. Skinął głową z wyraźną ulgą.

- Mam dla pani wiadomość ód Daniela - powiedział.

- Od Daniela? - B. J. ścisnęła jego ramię. - Gdzie on jest? Nic mu się nie stało?

- Proszę zaczekać. - Greg wyjął telefon komórkowy i nacisnął przycisk. - Znalazłem ją - powiedział. - Nic jej nie jest.

- To Daniel? Mogę z nim porozmawiać? - B. J. zacisnęła palce na rękawie mężczyzny.

Greg potrząsnął głową.

- Tak, powiem jej.

Skończył rozmowę i schował telefon.

- Gdzie on jest? - niecierpliwiła się B. J.

- Musiał wyjechać - odparł Greg. - Polecił, żebym odwiózł panią na samolot do Teksasu.

- Nie rozumiem. - B. J. wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. - Daniel wyjechał? Tak po prostu? Bez słowa pożegnania?

- Właściwie to dopiero teraz wyjedzie. Chciał mieć pewność, że nic pani nie grozi.

Dwaj mężczyźni w ciemnych garniturach, z walkie-talkie, przeszli przez hol i wsiedli do windy. Będą przeszukiwać budynek? Szukają Daniela? - zastanawiała się B. J.

- Nie wiem, co tu się dzieje - powiedziała, całkiem zbita z tropu.

Greg poklepał ją po ramieniu i popatrzył na nią z wyraźną sympatią.

- Cieszę się, że nic się pani nie stało. Miałem po panią rano przyjść, ale trochę się spóźniłem i już pani nie zastałem. Szukałem pani po całym terenie, ale akurat przyjechała policja i zaczęło się ogólne zamieszanie. Dopiero Ingrid mi powiedziała, że jest pani bezpieczna. Natychmiast skontaktowałem się z Danielem. Muszę pani powiedzieć, że omal nie oszalał, nie wiedząc, co się z panią dzieje.

B. J. zagryzała wargi, starając się powściągnąć emocje.

- Tak czy inaczej prosił, żebym powiedział pani, że bardzo mu przykro z powodu tego, co się stało. Był na siebie wściekły, że nie przewidział, do czego może posunąć się Drake.

- Co cię właściwie łączy z Danielem? - spytała B. J. lekko poirytowana.

- Prosił, żebym mu oddał przysługę, i obiecał się zrewanżować - wyjaśnił Greg.

Najwyraźniej ten młody człowiek był równie powściągliwy w udzielaniu informacji jak Daniel. Mimo to spróbowała czegoś jeszcze się dowiedzieć.

- Gdzie on jest? - spytała.

- W tym chaosie udało mu się wymknąć, gdy tylko zjawili się agenci federalni.

- A co by się stało, gdyby został? - B. J. popatrzyła Gregowi prosto w oczy.

Nie odpowiedział, wzruszył tylko ramionami.

- Wiesz, jak do niego zadzwonić. Zadzwoń - nalegała. - Chcę z nim porozmawiać.

- Nie odbierze - powiedział łagodnie Greg. - Teraz, kiedy już wie, że nic pani nie grozi, prawdopodobnie wyłączył telefon.

Nie zapytam go już o nic więcej, zdecydowała B. J. Nie potrzebuję, żeby się nade mną litował.

- W porządku - skwitowała. - Chcę wrócić do domu.

- Może pani teraz spokojnie pójść do pokoju i się spakować. - Greg skinął głową. - Daniel prosił, żebym się upewnił, czy wszystko pani zabrała.

Wszystkie rzeczy, w które Daniel - czy Drake - zaopatrzył ją podczas pobytu w ośrodku. Potrząsnęła głową.

- Nie ma tam niczego, co chciałabym ze sobą zabrać.

- Jest pani pewna?

- Absolutnie.

- Ach, coś mi się przypomniało. - Greg sięgnął *do* kieszeni i wyjął dwa przedmioty, które wcisnął jej do ręki. - To chyba należy do pani - powiedział.

Podał jej portfel i telefon komórkowy. Mogła teraz wyjść z hotelu ze wszystkim, co przywiozła. Ze wszystkimi, z wyjątkiem złamanego serca.

-W porządku, a teraz spróbujmy się stąd... - zaczął Greg.

- B. J., nic ci nie jest?

Na dźwięk swego imienia B. J. odwróciła się gwałtownie. Szedł ku niej mężczyzna, na którego twarzy zaniepokojenie mieszało się z ulgą. Wysoki, szczupły, niewiele po pięćdziesiątce, z ciemnymi, lekko przyprószonym siwizną włosami, z cienką, słabo już widoczną blizną przecinającą lewą brew.

Gdyby tak bardzo nie chciała ratować resztek swojej dumy, pewno wybuchnęłaby płaczem na jego widok. Ale tylko rzuciła się w jego ramiona i przycisnęła policzek do jego piersi.

- Wujek Ryan - szepnęła.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak martwiliśmy się o ciebie? - powiedział. - Twoja matka była już skłonna postawić na nogi całą policję i wojsko, poruszyć niebo i ziemię z FBI i CIA włącznie.

- Jak mnie znalazłeś? - spytała B. J. - Zresztą nieważne. Wszystko mi jedno. Nawet nie jestem specjalnie zdziwiona. Po prostu cieszę się, że cię widzę.

Brat matki pochylił ku niej głowę i spojrzał jej w oczy z zatroskaniem.

- Na pewno nic ci nie jest?

- Absolutnie nic - odpowiedziała. Była to prawda, jeśli chodzi o jej stan fizyczny, co do emocjonalnego... cóż, wszystko będzie dobrze, przyrzekła sobie. W końcu.

- A co tu się właściwie dzieje? - spytał Ryan.

B. J. obejrzała się za siebie. Może Greg będzie bardziej skłonny odpowiedzieć na pytania wuja. Ale on nie czekał na żadne pytania. Po prostu zniknął. Rozejrzała się po holu hotelowym, ale ślad po nim zaginął.

- Opowiem ci w drodze do domu to, co wiem - powiedziała. - Ale teraz wyjdźmy już stąd, dobrze?

- Masz wszystko, co powinnaś zabrać?

- Nic tu mojego nie zostało - mruknęła i szybko poszła w kierunku wyjścia.

Wyczuwając, że B. J. nie jest w nastroju do rozmowy, Ryan nie nalegał, żeby wyjaśniła mu okoliczności swego pobytu w ośrodku Drake'a. Długi lot do Dallas przebyli niemal w całkowitym milczeniu. Wuj przyleciał po nią prywatnym samolotem, należącym do firmy detektywistycznej D'Alessandro i Walker, mieli więc dużo miejsca, by się rozsiaść i wygodnie odbyć podróż.

B. J. patrzyła przez okno, obserwując rozciągający się w dole krajobraz. Zastanawiała się, gdzie może być Daniel.

Czy teraz, gdy była coraz bliżej domu, powinna czuć się bardziej sobą niż przez ostatnie kilka dni? Miała na sobie swoje rzeczy, leciała z wujem, którego znała od zawsze, czekała na nią liczna, kochająca ją rodzina.

Dlaczego więc miała wrażenie, że różni się od tej kobiety, która opuściła Dallas zaledwie kilkanaście dni temu?

- B. J. ? - usłyszała głos wuja. Obserwował ją ze swego fotela po drugiej stronie samolotu.

- Słucham?

- Czy chcesz, żeby twoja matka to zobaczyła, zanim zdążysz jej powiedzieć, co zrobiłaś?

W pierwszej chwili nie wiedziała, o czym wuj mówi. Podążając za jego wzrokiem, spojrzała na swoje dłonie. Zaczerwieniła się, uświadomiwszy sobie, że w zamyśleniu obraca na palcu obrączkę.

Jak mogła zapomnieć o obrączce Daniela? Albo o bransoletce z brylantami, którą wciąż miała na ręce? Wpatrywała się w jedno i drugie, czując, jak jej własna tożsamość gdzieś się rozplywa, a ona sama już nie bardzo wie, kim właściwie jest.

- Ja... to długa historia - powiedziała, zasłaniając obrączkę prawą dłonią.

- Wyobrażam sobie. Mamy jeszcze trochę czasu, gdybyś chciała porozmawiać.

Jak może wyjaśnić, w jaki sposób dała się wciągnąć w tę obłąkańczą aferę, że teraz sama już nie bardzo wie, która część jej osobowości jest prawdziwa, a która udawana?

- Dowiedziałeś się czegoś o Danielu Andreasie? - spytała tylko.

- Niewiele - przyznał Ryan. - Jego dossier za ostatnie dziesięć lat jest wyjątkowo skromne.

- Czy może być agentem federalnym?

- Niewykluczone. Jeśli tak, to pracuje jako tajny agent.

- Ale może być też przestępcą.

- To druga ewentualność - zgodził się Ryan.

- Możesz się dowiedzieć?

- Mam pewne kontakty w służbach federalnych. Ale jeśli jest tajnym agentem, to ani on, ani jego przełożeni nie będą zachwyceni, jeśli będziemy o niego pytać. A jeśli jest poszukiwany, zechcą z kolei dowiedzieć się od nas czegoś na jego temat.

To zaś mogłoby zaprowadzić policję prosto do jego ciotki, którą tak bardzo stara się chronić, pomyślała B. J. Podniosła wzrok na wuja.

- Na razie nic nie rób - powiedziała. - I byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie wspomniał nikomu o tym - dodała, ściągając z palca obrączkę.

- Jeśli tak chcesz...

- Dziękuję.

Ręka pozbawiona obrączki wydała jej się dziwnie goła. Wkładając obrączkę do portfela, zauważyła, że znikło z niego zdjęcie Daniela. Musiał je zabrać, zanim oddał jej portfel i telefon.

Nawet nie zostawił swojej fotografii, pomyślała i serce ścisnęło się jej z bólu. Wiedziała też, że nie miał zamiaru zostawić jej obrączki swojej matki.

Po prostu tyle się nagle zaczęło dziać, że oboje o niej zapomnieli. W każdym razie Daniel na pewno nie odebrał jej tylko przez zapomnienie.

Było to przeoczenie, które chciała jak najprędzej nadrobić.

Rozdział 14

Może wciąż jeszcze nie wróciła do równowagi psychicznej po przymusowym pobycie w luksusowym ośrodku wypoczynkowym, noclegu na wyspie, zamknięciu w komórce i upojnych chwilach z przystojnym... No właśnie, kim? Przystępcą czy agentem? Nadal nie wiedziała. Może dlatego, gdy po upływie dwóch tygodni od powrotu do Dallas usłyszała pukanie, omal nie pogubiła butów, pędząc do drzwi.

Była sobota po południu i nikogo nie oczekiwała. Złotą obrączkę, którą trzymała w ręku, schowała do kieszeni dżinsów i wyjrzała przez wizjer.

Nie miała pojęcia, kogo spodziewała się ujrzeć - a w każdym razie nie przyznałaby się do tego - ale nie wiedziała, czy ma być zadowolona czy rozczarowana, widząc w otworze twarz matki.

- Mama! - Otworzyła drzwi z szerokim uśmiechem. - Co za niespodzianka.

- Chyba powinnam była najpierw zadzwonić. - Layla Walker Samples weszła do mieszkania. - Miałam jednak przecucie, że cię zastanę.

Wiedząc, że miły uśmiech matki był równie zwodniczy jak jej, B. J. ucałowała nadstawiony policzek i wskazała ręką sofę.

- Usiądź - powiedziała. - Czego się napijesz? Herbaty? Kawy? Ja piję wodę, jak widzisz.

- Na razie niczego, dziękuję. Usiądź przy mnie, Brittany. Matka była jedyną osobą, której wolno było zwracać się

do niej w ten sposób od czasu, gdy ukończywszy szesnaście lat, oświadczyła, że woli używać inicjałów. Przysiadła na sofie, zastanawiając się, co teraz nastąpi. Layla wzięła ją za rękę.

- Kiedy zamierzasz mi powiedzieć, co się z tobą działo w czasie twojej nieobecności? - spytała. - Wiem, że wciąż cię to dręczy. Od kiedy wróciłaś, nie jesteś sobą.

To prawda. B. J. sama czuła, że tak jest.

- Jesteś rozkojarzona, straciłaś na wadze - zauważyła matka. - Od kiedy wróciłaś do domu, nie widzę, żebyś się uśmiechała, szczerze uśmiechała.

Uśmiech, do którego zmusiła się B. J., znikł z jej twarzy. Po co się trudzić, skoro matki i tak nie zwiedzie.

- Wiem, że poszukiwałaś Daniela Castillo - ciągnęła dalej Layla. - Molly powiedziała mi, że prosiła cię o to. Chciała go zaprosić na przyjęcie, które urządza dla Jareda i Cassie. Znalazłaś go?

- Ściśle biorąc Daniela Castillo nie znalazłam - odparła B. J.

- To dlatego jesteś w takim złym nastroju? Bo uważasz, że nie wykonałaś swego zadania? Przecież wujowie będą cię jeszcze uczyć, jeśli jesteś zdecydowana zostać prywatnym detektywem.

- Znalazłam Daniela, mamo.

Layla popatrzyła na nią zakłopotana.

- Ale powiedziałaś...

- Powiedziałam, że nie znalazłam Daniela Castillo. Używa teraz nazwiska Andreas.

- Ach, tak. A więc go znalazłaś. I rozmawiałaś z nim.

-Tak.

- Jak teraz wygląda? Bardzo dobrze go pamiętam. Ze wszystkich wychowanków Jareda i Cassie to on najbardziej mnie martwił. Był taki butny. Taki arogancki. Nie obwiniam go, biedaka. Stracił matkę w straszny sposób. Ale niepokoiło mnie, że ciebie tak do niego ciągnie. Wiedziałam, że się w nim podkochujesz.

-I nie chciałaś, żebym spędzała z nim sama zbyt dużo czasu -
dopowiedziała B. J.

- To prawda - przyznała Layla. - Zdawałam sobie sprawę, że masz na niego dobry wpływ, ale cały czas się bałam, że on może mieć zły wpływ na ciebie.

Zabrzmiało to raczej jak ironia w świetle wydarzeń ostatnich dni. B. J. zwilżyła wargi i opuściła wzrok.

- Jaki jest teraz? - spytała ponownie Layla. Jak odpowiedzieć na to pytanie?

- Inny - stwierdziła w końcu B. J. - Trudno opisać.

- Wyszedł na ludzi? Jest porządnym człowiekiem? - dopytywała się matka.

I znowu B. J. była zmuszona do odpowiedzi. Udzieliła takiej, jaka wydawała się jej właściwa.

- Jest porządnym człowiekiem.

- Ożenił się?

-Nie.

- Przyjedzie na przyjęcie w październiku? - pytała dalej matka.

- Raczej nie.

- Molly będzie rozczarowana.

- Wiem. - B. J. sięgnęła po szklankę. Potrzebowała czegoś, żeby zająć ręce i nie patrzeć matce w oczy, gdy udzielała wymijających odpowiedzi na niewygodne pytania.

- Mówiłam Molly, żeby nie robiła sobie zbyt dużych nadziei - westchnęła Layla. - Przecież nie wie, jacy są teraz ci wszyscy chłopcy, którzy kiedyś mieszkali na ranchu. Z tego, co słyszeliśmy, wynika, że kilku zeszło na złą drogę.

B. J. zakrztusiła się wodą i gwałtownym ruchem odstawiła szklankę.

- Kochanie? Dobrze się czujesz? - Layla popatrzyła na nią z niepokojem.

- Tak, mam, nic mi nie jest.

- Zresztą nie mogłam niczego narzucać czy odradzać Molly. W końcu sama też nie słuchałam, kiedy przed laty ludzie starali się zniechęcić mnie do poszukiwań rodzeństwa. Rozdzielono nas, gdy byliśmy dziećmi i wychowywaliśmy się w różnych rodzinach zastępczych, więc nie było wiadomo, co z każdym z nas się stało. Ale musiałam iść za głosem swego serca. I widzisz, ile radości w moje życie wniosła w ciągu minionych dwudziestu pięciu lat rodzina.

B. J. słyszała tę opowieść dziesiątki razy. Matka Layli i jej sześciorga rodzeństwa zmarła, gdy Jared, najstarszy, miał zaledwie jedenaście lat, a Lindsey nie miała jeszcze roku. Ponad dwadzieścia pięć lat temu ciotka B. J., Michelle wynajęła prywatnego detektywa, Tony'ego D'Alessandro, żeby odszukał jej rodzeństwo. Pierwsza odnalazła się Layla, która już wtedy na własną rękę prowadziła poszukiwania.

Ostatecznie wszyscy się odnaleźli, z wyjątkiem jednego brata, który zmarł, pozostawiając córkę Brynn. Stała się ona kolejnym ukochanym

członkiem dużej rodziny Walkerów, podobnie jak liczny klan D'Alessandro, gdy Michelle poślubiła Tony'ego, a Brynn jego młodszego brata, Joego.

Layla potrząsnęła głową.

- Molly jest zdecydowana, żeby się dowiedzieć, co się stało z tymi wszystkimi przybranymi braćmi, a ja z pewnością nie będę jej od tego odwozić. Jesteś pewna, że Daniel nie zechce przyjechać?

- Nie wiem. - B. J. wzruszyła ramionami. - Ale naprawdę, mam co do tego poważne wątpliwości.

- To dlatego jesteś taka nieszczęśliwa od dnia powrotu? Bo przykro ci, że rozczarujesz Molly?

B. J. powinna była wiedzieć, że matka nie da za wygraną, dopóki nie dowie się, co ją gnębi.

- Ależ nic mi nie jest, mam - zaprotestowała słabo.

- Kolejny kryzys życiowy, tak? - Layla popatrzyła na nią zrezygnowana. - Stwierdziłaś, że praca prywatnego detektywa też nie jest dla ciebie?

- Ja... ja... po prostu... próbuję podjąć pewne trudne, decyzje.

Nie było tak, żeby nie zamierzała nigdy opowiedzieć matce o Danielu. Chciała jednak zrobić to dopiero wtedy, kiedy sama pozna zakończenie historii, w którą była zamieszana.

Nie ma sensu niepotrzebnie martwić Layli. A na pewno martwiłaby się, wiedząc, że jej córkę kusi, by szukać mężczyzny, który może być przestępcą. Mężczyzny, który nie dał żadnego znaku, że chciałby, aby go znowu odnaleziono.

- Nie masz ochoty rozmawiać o tych decyzjach? - domyśliła się matka.

- Jeszcze nie.

- Zawsze musiałaś najpierw wszystko sama przetrwać, zanim zwróciłaś się do kogoś o radę. Wiesz, że jeśli któregoś dnia zechcesz porozmawiać, jestem do twojej dyspozycji.

- Wiem, mamo, - B. J. uważała się za szczęśliwą, że ma kogoś, na kogo zawsze i w każdej sytuacji może liczyć. Daniel został tego zbyt wcześnie pozbawiony.

Layla wstała i poprawiła włosy.

- Jestem umówiona u fryzjera - powiedziała. - Muszę już iść. Rozmyślaj sobie spokojnie, a w razie potrzeby zadzwoń, dobrze?

- Oczywiście, mamo.

-I zjedz coś - poleciła. - Jesteś za szczupła.

- Zamówię pizzę - uśmiechnęła się B. J.

- Przynajmniej zamów z jarzynami - westchnęła Layla.

- Załatwione.

Uściskały się na pożegnanie.

- Słuchaj swego serca - powiedziała Layla wychodząc. - Ono ci wskaże, jak postąpić.

Słuchaj swego serca. Te słowa brzmiały echem w pokoju jeszcze po wyjściu Layli.

Nie była to rada szczególnie głęboka czy oryginalna, ale była to maksyma, której matka B. J. trzymała się przez całe życie. Od dnia małżeństwa z sympatią z czasów college'u aż do chwili odnalezienia rodzeństwa, Layla zawsze kierowała się głosem serca i nigdy się nie

zawiodła. Jeśli nawet żałowała jakiejś decyzji, sądząc po jej pogodnym usposobieniu, nikt by się tego nie domyślił. Słuchaj swego serca.

B. J. wyjęła z kieszeni obrączkę Daniela i przeciągnęła palcem po jej lśniącej powierzchni. Powodowana impulsem wsunęła ją na palec, dziwiąc się jak zawsze, że tak dobrze na nią pasuje.

Daniel na pewno chciałby ją odzyskać, pomyślała. Oczywiście, może ją oddać jego ciotce, ale szczerze mówiąc, chciała wręczyć mu ją osobiście.

Wciąż ma wobec niej dług - i najwyższy czas, żeby go spłacił
Herbata była tak mocna, że aż gorzka, ale B. J. piła ją z przyjemnością.

- Wspaniała - pochwaliła.

Maria Sanchez odpowiedziała jej uśmiechem.

- Przyjemnie jest mieć towarzystwo. Zwłaszcza przyjaciółkę Daniela.

- Znowu próbuję go znaleźć - wyznała B. J. - Miałam nadzieję, że wskaże mi pani nowy trop.

- Daniel nigdzie nie zagrzewa długo miejsca - powiedziała Maria z żalem. - I rzadko mnie odwiedza. Temu chłopcu potrzebny jest dom.

- Wie pani, gdzie teraz jest? - spytała B. J. Starsza pani popatrzyła na nią przenikliwie.

- Chcesz go zaprosić na następne przyjęcie?

- Nie. Mam coś, co do niego należy, i chciałabym osobiście mu to oddać. - B. J. wyciągnęła rękę i pokazała obrączkę.

- Obrączka mojej siostry - zdziwiła się Maria.

-Tak.

- Skąd ją masz? Daniel nigdy się z nią nie rozstaje.

- Pożyczył mi ją. A teraz chcę mu ją oddać - wyjaśniła B. J.

Odstawiwszy filiżankę, Maria obserwowała ją tak uważnie, że B. J. zaczęła nerwowo kręcić się na krześle.

- Wiesz, co się stało z matką Daniela, prawda? - domyśliła się.

B. J. skinęła głową.

- Wiem, że została zamordowana przez dwóch narkomanów, którzy włamali się do jej domu.

- Kiedy ojciec Daniela zginął podczas bójki w barze, sama wychowywała syna. Anita nie miała wykształcenia, często chorowała, więc nie mogła należycie się nim zajmować. Nie miała też pieniędzy i była zmuszona mieszkać w podłej dzielnicy, gdzie aż się roiło od handlarzy narkotyków. Przed paru laty wyburzono tam wszystkie domy.

Tak czy inaczej siostra chciała się stamtąd wyprowadzić, gdy tylko będzie mogła, ale nie zdążyła - mówiła dalej Maria. - Została zamordowana. Daniel znalazł ją martwą po powrocie ze szkoły.

- Musiał to być dla niego koszmar - szepnęła B. J. - A i to mało powiedziane, pomyślała.

- Mordercy zabrali stary telewizor, złote kolczyki, które siostra dostała od ojca Daniela i dziesięć dolarów - powiedziała z goryczą Maria. - Prawdopodobnie wzięliby i obrączkę, ale była tak ciasna, że pewno nie mogli jej szybko ściągnąć, a musieli uciekać.

Chciałam wziąć Daniela do siebie, ale wtedy walczyłam z rakiem piersi. Nie było nikogo więcej z rodziny. On był taki zbuntowany i agresywny, że bałam się, by nie wpadł w poważne kłopoty. Przebywał kolejno w dwóch rodzinach zastępczych, wreszcie został wysłany na ranczo twego wuja.

- Mój wuj ma bardzo dobry kontakt ze zbuntowanymi nastolatkami - zauważyła B. J. - Może dlatego, że sam kiedyś był taki.

- Kiedy już mogłam zająć się Danielem, wzięłam go do siebie. Zauważyłam, że bardzo się zmienił. Był spokojny, skoncentrowany na nauce, dobrze się zachowywał. Mieszkał ze mną aż do ukończenia szkoły, a potem to on zaczął opiekować się mną - uśmiechnęła się Maria.

- A nie wie pani, co robił przez te wszystkie lata po opuszczeniu pani domu? - spytała B. J.

- Mówił, że pracuje przy komputerach - odparła Maria. - Myślę, że tak mi mówi, żebym się o niego nie martwiła - dodała, dowodząc tym samym, że nie da się zwieść Danielowi.

- Nie wie pani, jak można by się z, nim teraz skontaktować?

- Mam numer jego komórki, ale tylko na wypadek jakiejś zupełnie wyjątkowej sprawy. Dzwoni z niej do mnie dwa razy w tygodniu.

- Wiem, że proszę o zbyt wiele, ale czy nie mogłaby pani dać mi tego numeru? - B. J. nie spuszczała wzroku ze starszej kobiety.

Może po numerze doszłaby, skąd dzwoni. Muszę pociągnąć parę sznurków, żeby wyjaśnić sprawę, powiedziała w duchu, przypominając sobie to, co zawsze powtarzał wuj Ryan.

Maria zastanawiała się przez chwilę.

- Kiedy byłaś u mnie poprzednio - powiedziała z uśmiechem - pomogłam ci po części dlatego, że pomyślałam sobie, że Danielowi wizyta na ranczu może sprawić przyjemność. Będzie miał przy tym okazję podziękować ludziom, którzy kiedyś mu pomogli.

- Po części? - zdziwiła się B. J. zaciekawiona. - A jaka była druga przyczyna?

- Poznałam, że jesteś dziewczyną z fotografii, którą Daniel nosi przy sobie. Wydaje mi się, że jest dla niego równie cenna jak obrączka matki.

B. J. osłupiała.

- Ma moją fotografię? - Patrzyła na Marię szeroko otwartymi oczami.

- Jesteś tą młodą dziewczyną, która stoi obok niego. W tle widać konie, uśmiechasz się do niego. Nawet na tym starym zdjęciu widać, że bardzo go lubisz.

B. J. przypomniała sobie, że Cassie zrobiła to zdjęcie podczas pikniku na ranczu czwartego czerwca. Zrobiła w tym dniu dziesiątki zdjęć i B. J. wszystkie obejrzała. Nie miała pojęcia, że wyjeżdżając, Daniel wziął sobie jedno.

- Mój Daniel jest dobrym chłopcem, B. J. - przekonywała Maria - ale za dużo przebywa sam. Potrzebuje domu, rodziny. Pomogę ci, bo myślę, że zawsze byłaś mu bliska. A ze sposobu, w jaki o nim dzisiaj mówiłaś, domyślałam się, że i on jest ci bliski.

- Tak, bardzo. - B. J. nie widziała powodu, by zaprzeczać.

- A więc odzyskaj go. I możesz mu powiedzieć, że to ja cię wysłałam.

- To nie będzie łatwe. - B. J. westchnęła i znowu popatrzyła na obrączkę. - Daniel tak głęboko ukrył swoje uczucia, że nie wiem, czy sam je potrafi wydobyć.

- To naucz go, jak to zrobić. Rzeczy, które liczą się w życiu najbardziej, nie należą do najłatwiejszych do zdobycia, B. J.

Patrząc w oczy kobiety, która zyskała mądrość życiową w ciągu lat ciężkich doświadczeń, B. J. nie mogła się nadziwić, że ma ona w sobie

jeszcze tyle optymizmu i nadziei. Chyba bardzo dobrze zgadzałyby się z jej matką.

Daniel włókł się ciemną uliczką w kierunku obskurnego bloku w Chicago, gdzie mieszkał od ponad dwóch tygodni. Ciężkie buty do jazdy motorem częściowo przyczyniały się do jego spowolnionych ruchów, ale nie tak bardzo jak znużenie przenikające go do szpiku kości.

Swędziła go twarz. Drapał bezwiednie gęsty zarost, pokrywający policzki i brodę. Długie włosy dotykały karku i wydawały się ciężkie od żelu, którego sobie nie pożałował. Poplamiony podkoszulek i wystrzępione dzinsy, które miał na sobie, nie pasowały na niego najlepiej i nie były zbyt wygodne.

Nie mógł przestać myśleć o bezbłędnie skrojonych garniturach i sportowych ubraniach z najlepszych tkanin, które w ubiegłym miesiącu nosił w kurorcie nad oceanem. Ludzie, którzy go wtedy widzieli, dziś by go nie poznali. I o to właśnie chodziło.

Gdy skręcił w drugą uliczkę, jeszcze ciemniejszą i bardziej cuchnącą, starał się odsunąć od siebie te wspomnienia. Niektóre były zbyt bolesne, by chciał je zachować. Te pół godziny choćby, kiedy nie wiedział, gdzie jest B. J., ani czy jest bezpieczna.

Czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę, jak się o nią martwił? Jak gorączkowo jej szukał, gdy tylko udało mu się wymknąć z gabinetu Drake'a w czasie nalotu policji? Jaką ulgę poczuł, gdy usłyszał, że jest bezpieczna?

Może myślała, że nic go to wszystko nie obchodzi. W końcu uciał całą sprawę, nawet nie starał się z nią skontaktować, żeby jej osobiście powiedzieć, jak bardzo mu było przykro, że Drake śmiał jej zagrozić.

Czy mogła wiedzieć, że nie przestawał o niej myśleć na dłużej niż parę minut od dnia, w którym ją opuścił? Nawet gdy robił wszystko, co mógł, żeby myśleć o czymś innym?

Chcę tylko, żebyś wiedział, że jestem w tobie zakochana, przypomniawszy sobie jej wyznanie.

Wątpił, by powtórzyła te słowa teraz, w miesiąc po tym, jak ją porzucił. Gdy wróciła do rodziny, która zapewne bez trudu pokazała jej, jak wiele dla nich znaczy. Do rodziny, która raczej ochroniłaby ją przed niebezpieczeństwami, niż na nie naraziła.

To nie była prawdziwa miłość, mówił sobie, ilekroć w pamięci zaczynały mu pobrzmiwać jej słowa. W każdym razie z jej strony. A co do niego...

Niewielu rzeczy się bał. Ale sama myśl o tym, że mógłby kogoś pokochać - a szczególnie B. J. - przyprawiała go o zimne poty.

Skrzywił się, dochodząc do końca uliczki. Dół pleców bolał go od ciosu w nerki, jaki otrzymał tego dnia. Dał się zaskoczyć, a nawet nie myślał wtedy o B. J., co byłoby może jakimś usprawiedliwieniem jego chwilowej nieuwagi.

Może jest już za stary na taki tryb życia, jaki prowadzi. Teraz w każdym razie tak mu się wydawało.

Szelest z lewej strony był jedynym ostrzeżeniem przed nagłym atakiem od tyłu.

Ktoś rzucił się na niego. Daniel omal nie upadł, ale w ostatniej chwili zdołał utrzymać się na nogach. Szykował się do walki, gdy tymczasem drugi napastnik chwycił go i wymierzył mu cios pięścią prosto w szczękę, od którego Danielowi ukazały się wszystkie gwiazdy.

Następne uderzenie trafiło go w żołądek. Skulił się, z trudem łapiąc oddech. Zrezygnował z walki. Pięści i ciężkie buty służyły mu już tylko do obrony przed dwoma bandziorami.

Zobaczył błysk ostrza noża akurat na tyle wcześnie, żeby rzucić się w bok, unikając pchnięcia. Wykorzystał rozpęd, by kopnąć napastnika w piszczel. Ten krzyknął i zatoczył się do tyłu. Ale nóż nadal trzymał w ręce.

Nie spuszczając ostrza z oczu, Daniel wymierzył cios łokciem prosto w splot słoneczny drugiego mężczyzny, po czym kopnął go w kolano. Podbił rękę z nożem pierwszego napastnika, ale noża nie udało mu się wytrącić.

Choć poczuł nagły ból w przedramieniu i zobaczył krew, nie zaprzestał walki. Nawet gdy usłyszał krzyki i odgłos kroków zbliżających się w ich kierunku.

- To dziewczyna - rzucił kpiąco mężczyzna z nożem i ponownie na niego natarł. - Zajmij się nią, Mike.

Daniel zaklął pod nosem i też zaatakował napastnika. Wspaniale. Jakaś kobieta próbuje zgrywać bohaterkę i teraz będzie musiał jeszcze ją ochraniać, walcząc równocześnie z dwoma oprychami, którzy go zaskoczyli. Tyle że tym razem, gdy to się stało, myślał o B. J.

Mężczyzna z nożem wykonał nagły ruch, ale Daniel zdołał chwycić go za nadgarstek i wykręcić mu rękę. Usłyszał trzask łamanej kości. Mocno kopnął napastnika w rzepkę. Mężczyzna upadł, niezdolny do dalszej walki. Daniel odwrócił się, żeby zobaczyć, kim była osoba, która mu przyszła z pomocą.

Uniósł zdumiony brwi, ujrawszy drobną postać w niebieskich dżinsach i jasnoróżowym podkoszulku, pochyloną nad drugim

napastnikiem, który leżał na brzuchu, z ręką wykręconą na plecach i karkiem unieruchomionym pod jej prawą stopą.

Kobieta naciskała równocześnie jego kark i ramię.

- Złamiesz mi cholerną rękę - jęknął powalony mężczyzna.

- Złamię ci cholerny kark, jeśli jeszcze raz się ruszysz -

odpowiedziała kobieta.

Daniel osłupiał.

- B. J. - wykrztusił tylko.

Przeniosła na niego wzrok, nie zwalniając uchwytu.

- Masz coś, żeby go związać? - spytała.

Wciąż osłupiały, zdjął skórzany pasek i ściągnął nim nadgarstki mężczyzny. Drugi bandzior trzymał się za ramię.

- Złamałeś mi rękę - jęczał, patrząc na niego oskarżycielsko. Z nosa ciekła mu krew. - I zrobiłeś mi coś z kolaniem - warknął.

- Miałeś szczęście, że nie nadziałem cię na twój własny nóż. - No, trochę przesadziłem, pomyślał, ale nie mogę pozwolić, żeby B. J. okazała się twardsza niż ja.

Kiedy obaj bandyci byli już unieszkodliwieni, Daniel sięgnął po komórkę i szybko powiedział parę słów.

Począł, aż syreny samochodów policyjnych były już blisko, po czym zwrócił się do B. J., która nie spuszczała oczu z obu mężczyzn.

- Zwijamy się - powiedział.

- Zanim przyjedzie policja? - zdziwiła się B. J.

- Będą tu za niecałą minutę. Ci dwaj nie zdołają się stąd ruszyć w tak krótkim czasie.

- Ale czy nie powinniśmy... Wziął ją pod ramię i lekko pchnął.

- Chodźmy.

Trudno było uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, z którym spotkała się przed niespełna miesiącem. Patrzyła na niego oceniającym wzrokiem. W kurorcie był elegancki, nieskazitelny, zadbany. Teraz był nieogolony, obszarpany, niechlujny. Na brudnym dywanie w obskurnym mieszkaniu, do którego ją zaprowadził, zostawiał ślady krwi.

Jedyną wspólną cechą obu jego wizerunków był groźny wygląd. Tyle że ona nie bała się go ani przedtem, ani teraz.

- Powinieneś coś zrobić z ręką - poradziła, siłąc się na obojętny ton, co nie było proste. - Zakrwawisz sobie swoje nowe tatuaże.

- Są fałszywe.

- Domyślam się, ale krew jest prawdziwa.

- Zaraz przestanie krwawić. Co tu właściwie robisz? -mruknął.

- Jak widać znowu ratuję ci skórę.

- Nie potrzebowałem twojej pomocy - powiedział niezbyt uprzejmie.

- Przeciwno dwóm facetom z nożem? Twoje szanse nie wyglądały najlepiej.

- To byli amatorzy. Poradziłbym sobie z nimi.

- Może. Ale nie zamierzałam stać i się przypatrywać - odparła ze spokojem.

- W ogóle nie powinnaś tam być. Jak, do licha, znów mnie znalazłaś?
- zirytował się.

B. J. westchnęła i potrząsnęła głową.

- Wybacz, Danielu, ale nie mogę z tobą rozmawiać, kiedy krwawisz. Skoro, jak sądzę, nie zechcesz pójść do lekarza, to może masz tu chociaż apteczkę?

Zawahał się chwilę, po czym odwrócił się na pięcie i zniknął w łazience. B. J. rozejrzała się po mieszkaniu. Był tu tylko jeden pokój z wnęką kuchenną. Pełnił funkcję pokoju dziennego i sypialni. Nie było wydzielonej części jadalnej. Przypuszczalnie Daniel jadł posiłki przy stoliku do kawy, stojącym obok kanapy.

Wszystko to razem było bardzo dalekie od luksusu ich apartamentu w ośrodku Drake'a.

Po chwili wrócił do pokoju, niosąc małe plastikowe pudełko. Rzucił je na stolik.

- Zabandażuj, jeśli już bardzo chcesz - powiedział zrezygnowany. - A potem odpowiesz mi na kilka pytań.

- Usiądź - poleciła. - Najpierw muszę umyć ranę. Nie będę zakładać bandaża na brudną.

Daniel westchnął ciężko. Nie zwracając na niego uwagi, B. J. poszła do łazienki i zmoczyła myjkę. Wzięła też mydło i ręcznik. Gdy wróciła, Daniel, tak jak mu przykazała, siedział na kanapie.

Pobladł trochę. Najwidoczniej rana doskwierała mu bardziej, niż to okazywał. Uparty facet, pomyślała.

Oczyściła ranę i zdezynfekowała ją, po czym ostrożnie nałożyła gazę i owinęła ramię bandażem.

Daniel siedział spokojnie, najmniejszym gestem czy grymasem nie dał poznać, czy odczuwa ból. Nie okazywał również, czy jej dotyk robił na nim jakiegokolwiek wrażenie.

Miała nadzieję, że jej twarz jest równie nieprzenikniona, bo jego bliskość, opatrywanie rany na ramieniu i dotykanie go zdecydowanie burzyło jej spokój.

Rozdział 15

Daniel nie bardzo wiedział, czy ramię pali go z powodu rany, czy dotyku dłoni B. J. Nie przypuszczał, że jeszcze kiedykolwiek będzie coś podobnego odczuwał.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że ona tu jest. Że znowu go wysłedziła. Czy tak łatwo go znaleźć? Jeśli tak, to najwyższy czas zmienić zajęcie.

- Skończone - oznajmiła, przypatrując się z satysfakcją swemu dziełu. - Może teraz ręka ci nie odpadnie.

- To pocieszające - mruknął zgryźliwie.

B. J. spakowała apteczkę i zamknęła pudełko.

- Pewnie zechcesz trochę alkoholu, żeby zmyć do końca ten tatuaż. Śmiesznie wyglądasz z kawałkiem węża na ramieniu.

Nagle poczuł się głupio w swoim przebraniu. B. J. nawet w nie swoich rzeczach, udająca kogoś innego, była jednak sobą. Daniel nie miał pojęcia, kim on naprawdę był przez ostatnie dni.

Spojrzał na nią z ukosa. Włosy miała zmierzwione po walce, na twarzy ani śladu makijażu, smugę brudu na nosie.

Mimo to wydawała mu się równie piękna jak w drogich ciuchach z butik w kurorcie.

- Do diabła, B. J., powiedz wreszcie, po co tu jesteś? - Sam słyszał znużenie w swoim głosie.

- Żeby ci coś oddać - odrzekła posepnie i sięgnęła do kieszeni.

Kiedy otworzyła dłoń, zobaczył złotą obrączkę matki.

Nie wziął jej. Opuścił ręce i westchnął ciężko. Od kiedy wymknął się z ośrodka Drake'a, cały czas miał świadomość jej braku. Bądź co bądź

nosił ją na szyi przez ponad dwanaście lat. Ilekroć jednak w ciągu minionego miesiąca pomyślał o obrączce, oczami wyobraźni widział ją nie na swojej szyi, lecz na delikatnym palcu B. J.

Popatrzył na jej prawą dłoń, którą nerwowo zaciskała. Zobaczył zaczerwienione kłykcie, widomy dowód jej udziału w bójce z dwoma mężczyznami, z których jeden trzymał w ręku nóż.

Może jednak nie jest aż tak delikatna, pomyślał, ale dla niego nieskończenie droga.

- Kiedy nauczyłaś się sztuk walki? - spytał.

To pytanie zaskoczyło ją. Opuściła rękę z obrączką i spojrzała na niego lekko zdziwiona.

- W college'u miałam chłopaka, który był instruktorem tae kwon do - powiedziała. - Zanim zerwaliśmy, zdobyłam brązowy pas.

- Dlaczego nigdy o tym nie wspomniałaś?

- Nie zgadało się.

- Nie wykorzystałaś swoich umiejętności, kiedy człowiek Drake'a wpychał cię do komórki? - Daniel spojrzał na nią ze zdziwieniem.

Dowiedział się od Grega, a ten od Ingrid, gdzie przebywała B. J.

Podniosła głowę i spojrzała na niego z oburzeniem.

- Przecież byłam pewna, że ty go przysłałeś. A poza tym... myślałam o czym innym.

Daniel położył jej ręce na dłoniach, zasłaniając obrączkę.

- B. J., dlaczego przyjechałaś? Mogłaś odesłać obrączkę mojej ciotce.

- Powiedziałeś, że masz wobec mnie dług. - B. J. wzięła głęboki oddech. - I żebyś zdecydowała, jak go masz spłacić. W tej sprawie przyjechałam.

Daniel z trudem przełknął ślinę. Miał przeczucie, że zaciągnął wyższy dług, niż się spodziewał.

B. J. zauważyła w jego twarzy nieufność. Zaciśnięła palce na jej dłoniach.

- A więc czego chcesz? - spytał trochę zbyt ostrym tonem.

Nie spuszczać z niego wzroku, przypomniawszy sobie, jak na nią popatrzył, gdy spostrzegł ją w uliczce. Przez krótki, niemal niezauważalny moment, widziała w jego oczach prawdziwe uczucia - i miała rozpaczliwą nadzieję, że nie odczytała ich błędnie.

- Zaraz ci powiem. Ale najpierw chcę cię o coś spytać - powiedziała.

- Słucham.

- Dlaczego ci mężczyźni cię zaatakowali? Takiego pytania się nie spodziewał.

- Myślę, że to była kara. Popsułem im interes - dodał po krótkiej chwili.

- Chodziło o narkotyki?

Nie odpowiedział. Tak jak to miał w zwyczaju w czasie ich wspólnego pobytu nad oceanem. Unikanie odpowiedzi było dla niej szczególnie irytujące.

- Chciałam po prostu sprawdzić, czy tym razem będziesz ze mną szczery - westchnęła. - Wiem, że jesteś agentem. Wiem, że prowadzisz tajne operacje. Wiem, że w zeszłym miesiącu miałeś nakryć Drake'a, a on

myślał, że chcesz wejść w jego kartel narkotykowy z pieniędzmi swojej „bogatej żony”.

Oczy Daniela zwęziły się, usta wykrzywiły.

- Jest jeszcze coś, co chciałabyś mi o mnie powiedzieć? - spytał z przesadną uprzejmością, puścił jej rękę i skrzyżował ramiona na piersi, co przypominało gest samoobrony.

- Dlaczego wcześniej nie powiedziałeś mi, kim jesteś? Dlaczego kazałeś mi wierzyć, że jesteś przestępcą? — dopytywała się dalej.

- Ja tego nie powiedziałem. To twoje słowa - przypomniał jej.

- Ale nie wyprowadziłeś mnie z błędu. Dlaczego?

- Sądziłem, że nie znając prawdy, będziesz bezpieczniejsza.

- To nie powód. W każdym razie na pewno nie jedyny - zauważyła.

- Nie chciałem, żebyś idealizowała moją pracę. Nie jestem bohaterem z filmu. Wybrałem to, bo dobrze płacą, a poza tym rutynowe zajęcia nudzą mnie, zresztą mam w sobie coś z bandziora. Nie kierowały mną żadne szlachetne pobudki.

- W porządku, już mam pojęcie. Jesteś twardzielem.

- Szczerze mówiąc, nie chciałem, żebyś utożsamiała chłopca, którym byłem, z mężczyzną, którym jestem teraz. - Daniel był coraz bardziej zniecierpliwiony.

- Ponieważ, oczywiście, jestem za głupia, żeby dostrzec różnicę - zakpiła.

- Tego nie powiedziałem - zirytował się.

- Ale dałeś do zrozumienia.

- Posłuchaj, wiem, że nie jesteś głupia. Po prostu...

- Wiedziałeś, że podkochiwałam się w tobie, kiedy byliśmy dziećmi - dokończyła za niego.

- Może. A potem...

- Powiedziałam ci, że się w tobie zakochałam - znów wpadła mu w słowo.

- Tak, to też. - Daniel z trudem przełknął ślinę.

- A ty myślałeś, że was utożsamiam. To znaczy ciebie chłopca i ciebie mężczyznę.

- Cóż... - zawahał się.

B. J. posłała mu niewyraźny uśmiech.

- Wiem, że nie jesteś tą samą osobą, którą byłeś trzynaście lat temu. Ja też nie. Od kiedy rozstaliśmy się przed laty, każde z nas żyło własnym życiem. Ale wciąż jeszcze coś nas łączy. Tak mi się w każdym razie wydaje.

Może rozmowa zbacziała w kierunku dla niego niewygodnym, bo nagle zmienił temat.

- Jak mnie tym razem znalazłaś? - spytał. - I jak się dowiedziałaś, co robię? Od wujów?

- Znalazłam cię, bo znowu widziałam się z twoją ciotką - wyjaśniła B. J. - Choć nie wie dokładnie, co robisz, ma swoje podejrzenia. Dała mi wystarczająco dużo informacji, żebym mogła cię odszukać.

- A niech to! - Machnął ręką.

- Jeśli ma ci to poprawić humor, to wiedz, że nikt inny nigdy się do niej nie zwracał w związku z tobą. Naprawdę ją lubię, Danielu. Jest bardzo mądrą kobietą.

Daniel zmarszczył lekko brwi.

- A co do twojej pracy - ciągnęła dalej - to sama na to wpadłam. Musiałam trochę poszperać i zajęło mi to nieco czasu, ale intuicja mi podpowiadała, że pracujesz po stronie prawa. Ten Daniel, którego znałam, nie robiłby interesów z handlarzami narkotyków, skoro narkotyki spowodowały tragedię w jego życiu.

- Mówiłem ci, żebyś mnie nie idealizowała - powtórzył.

- Nic na to nie poradzę, ale trochę tak jest - powiedziała. - Podziwiam cię za to, co robisz, niezależnie od motywów, jakie tobą kierują. Podoba mi się twój stosunek do ciotki. I jestem pod wrażeniem tego, że sam do wszystkiego doszedłeś.

Zaczął coś mówić, ale mu nie pozwoliła.

- To nie znaczy, że uważam cię za chodzący ideał - przerwała mu. - Czasami jest z ciebie niezły drań! Despotyczny i arogancki. To podłość, tak mnie zostawić w ośrodku. Pozwolić mi się zastanawiać, czy jesteś takim samym bandziorem jak Drake. Podejmować decyzje za mnie, zakładając, że jestem zbyt tępa, żeby sama o sobie decydować. To wszystko naprawdę doprowadzało mnie do wściekłości.

- Nigdy nie powiedziałem, że jesteś tępa - próbował bronić się Daniel.

-I nie podoba mi się sposób, w jaki wymigujesz się od odpowiedzi, od wyrażenia tego, co myślisz i czujesz, każąc mi zgadywać i narażając mnie, że wyjdę na idiotkę. Nie podoba mi się też...

- A więc jaki stąd wniosek? - wpadł jej w słowo.

- Wniosek taki, że wiem dobrze, kim jesteś. Mężczyzną. Gliną. Draniem.

- Przestaniesz mnie tak nazywać? - zaprotestował.

- Zaczynam cię irytować, co?

- Może. - Daniel spochmurniał i spuścił wzrok. - Chcę, żebyś wiedziała, że nie lekceważę twoich uczuć. Musisz wiedzieć, że też jesteś dla mnie kimś bardzo szczególnym. Ale...

- Ale? - podchwyciła.

- Ale zasługujesz na coś więcej - odpowiedział pospiesznie. - Zasługujesz na kogoś, kto wie, jak stworzyć prawdziwy dom, prawdziwą rodzinę. Kogoś, kto nie będzie wciągał cię w niebezpieczeństwo.

- Daniel...

Tym razem on nie pozwolił sobie przerwać.

- Od kiedy w wieku osiemnastu lat opuściłem dom ciotki, nigdzie nie zagrzałem miejsca dłużej niż kilka miesięcy. Nigdy nie byłem w żadnym poważnym związku. Tak często zmieniam tożsamość, że czasem sam już tracę orientację, kim jestem. Kiedy znalazłaś mnie w Missouri, mogłem równie dobrze używać fałszywego nazwiska, jak własnego. Przez ostatnie trzy tygodnie byłem Jonasem Lopezem.

- Wiem. - B. J. dotknęła jego policzka.

- Nie patrz tak na mnie - burknął.

- Przepraszam. Nie mam kontroli nad sposobem, w jaki na ciebie patrzę.

- Nie słyszysz ani słowa z tego, co mówię?

- Słyszę każde twoje słowo - odparła ze spokojem - I serce mi się ściska, że tak mało myślisz o sobie.

Chciał zaprzeczyć, ale zasłoniła mu dłonią usta.

- Nigdy tak naprawdę nie rozmawialiśmy o tym dniu nad stawem przed laty. Może teraz powinniśmy do tego wrócić - zaproponowała.

Nie zdziwiło jej, że potrząsnął głową, zanim jeszcze dokończyła zdanie.

- Powiedziałeś mi wtedy, że masz poczucie winy, że nie chroniłeś matki - kontynuowała. - Uważałeś, że powinieneś być jakoś zapobiec temu, co się stało. Powiedziałeś też, że boisz się mieć kogoś bliskiego, bo mogłoby się przytrafić mu coś podobnego.

Widziała jego rozpaloną twarz i udreżone spojrzenie. Tamta rozmowa przed laty musiała mu sprawiać ból. Ta go żenowała.

- Byłem chłopcem i wciąż miałem ją przed oczami. Cierpiałem. Powiedziałem ci rzeczy, których nie byłbym w stanie powiedzieć nikomu innemu.

- Wiem. I nie mylę cię z tym zagubionym chłopcem sprzed lat. Ale chcę wiedzieć, czy ty też nie mylisz przeszłości z terażniejszością. Czy nadal boisz się mieć kogoś bliskiego, bo czujesz się odpowiedzialny za śmierć matki. Troszczysz się o ciotkę, a bardzo rzadko ją odwiedzasz. Jeśli o mnie chodzi, to ja nie potrzebuję ochrony. Uczucie do ciebie niczym mi nie grozi.

- Jak możesz tak mówić po wszystkim, co cię przeze mnie spotkało?

- powiedział przez zaciśnięte zęby. Chwycił jej prawą rękę i trzymał tak mocno, że B. J. aż się skrzywiła z bólu. Wskazał jej zaczerwienione kłykcie.

- A to? - spytał.

- Moja wina. - Zmarszczyła nos. - Nie powinnam była uderzyć w ten sposób.

- To nie twoja wina - zaprotestował. - Nic nie jest twoją winą.

Wszystko stało się przeze mnie.

- Muszę jednak przyznać, że nigdy się z tobą nie nudziłam - zaśmiała się.

- Nie żartuj sobie, B. J. Mogłaś zostać ranna. Albo...

- Ale nie zostałam. Bo potrafię sama się bronić.

- Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało - wykrztusił z trudem, jakby pętla ścisnęła mu gardło.

- Może to dobra chwila, żeby upomnieć się wreszcie o spłatę długu - powiedziała B. J.

Daniel przeciągnął dłonią po włosach.

- Czego chcesz? - spytał.

- Absolutnie szczerą odpowiedzi - szepnęła.

Wstał i popatrzył na nią tak, jakby zażądała co najmniej jego nerki.

- Ja nie kręcę, B. J. - obruszył się

- No dobrze, a teraz mówiąc poważnie. - Nadal nie spuszczała z niego wzroku. - Powiedziałeś, że masz wobec mnie dług. A ja chcę od ciebie tylko odpowiedzi na jedno pytanie.

- Zgoda, pytaj - westchnął.

Niezbyt zachęcająca reakcja, pomyślała. Może liczył, że ją zniechęci, jeśli będzie się opierał.

Powinien już znać ją lepiej.

Mając w pamięci wyraz jego oczu, gdy mówił, że nie zniósłby, gdyby jej się coś stało, zaczerpnęła głęboko powietrza i zebrała się na odwagę.

- Czy ty mnie kochasz? - spytała.

W pierwszej chwili sądziła, że nie odpowie. Zapadło długie milczenie. Stał zwrócony do niej bokiem, zapatrzony w przestrzeń.

- Tak - powiedział w końcu.

Tylko tyle, jedno słowo, żadnych dodatkowych określeń, dopowiedzeń, żadnej zachęty. Odpowiedział dokładnie na jej pytanie, to wszystko.

A jednak to dawało jej podstawę do nadziei...

- Dasz nam szansę?

- Nic by z tego nie wyszło - powiedział ściszym głosem. - Nie jestem dobry w tych sprawach. Za dużo podróżuję. I wiem, jak trudno być żoną kogoś, kto ma taką pracę jak ja. Nigdy nic nie wiadomo, w każdym momencie można zostać wdową.

- Rzeczywiście, to niełatwe - przyznała. - Ale nauczyłabym się z tym żyć, skoro jesteś oddany swojej pracy i ona tyle dla ciebie znaczy. Nigdy bym nie prosiła, żebyś z niej zrezygnował.

- Tylko to umiem robić. - Wzruszył ramionami. - Nie łudzę się, że dokonam cudu w świecie, gdzie w miejsce jednego bandziora wsadzonego za kratki pojawiają się trzej następni. Ale przynajmniej mogę powiedzieć, że starałem się trochę poprawić ten świat.

- Jak wuj Jared i jego podopieczni. Pomógł kilku chłopcom spośród tak wielu, którzy są w tarapatkach. Mam nadzieję, że mi wybaczysz porównanie cię do Judsona Drake'a zamiast do Jareda Walkera. Był to cios poniżej pasa i bardzo mi przykro.

- Nigdy nie będę taki jak Jared. Zrobiłem parę rzeczy...

- Daniel. - Wstała i stanęła naprzeciw niego, patrząc mu prosto w oczy. - Czy będąc u nas, nie słuchałeś rodzinnych opowieści? Kiedy rodzeństwo wreszcie odnalazło Jareda, siedział w więzieniu. Nigdzie nie

zagrzał miejsca, aż w końcu został aresztowany za napad z bronią w rękę, którego nie dokonał. Dzięki Cassie udało się oczyścić go z zarzutów.

Mimo że rodzina za nim przepadała, Jared nigdy nie uważał się za bohatera. Nazywa siebie kowbojem, który ma smykałkę do koni i do nastolatków - mówiła dalej B. J. - To mężczyzna z wadami i bagażem emocjonalnym na skutek wychowania przez ojca alkoholika i matkę, która zmarła o wiele za wcześnie, nie mówiąc już o tym, że spędził dużą część swej młodości w domach dziecka i bardzo wcześnie zaczął szukać sam miejsca dla siebie. A teraz stara się coś zmienić w świecie, w miarę swoich możliwości oczywiście. Nie mów mi więc, że nie jesteś do niego podobny. Wiem lepiej.

Daniel wydawał się zbity z tropu, ale potrząsnął głową.

- Nie próbuj...

- Nie utożsamiam was. Nie szukałam kogoś takiego jak Jared, choć zawsze go podziwiałam. Nic dziwnego, że zakochałam się w kimś, kto w pewnym sensie go przypomina. Kocham cię, Danielu Andreasiu vel Castillo vel Lopezie vel Smith - niezależnie od tego, jakie nazwisko nosisz i w jaki sposób zarabiasz na życie. I nie przestanę cię kochać, nawet jeśli znowu mnie odrzucisz. Do końca życia będę za tobą tęsknić - wyznała.

- Zaslugujesz na kogoś lepszego. - Daniel obstawał przy swoim.

- Masz rację - zgodziła się B. J. - Ale i ty zasługujesz na lepsze życie, niż miałeś dotychczas. Zaslugujesz na dom z prawdziwego zdarzenia. Na kogoś, kto będzie cię kochać za to, kim jesteś, a nie za rolę, które długo grałeś. Na szansę wybaczenia sobie rzeczy, nad którymi nie panowałeś. A więc, co zamierzasz zrobić w tej sytuacji?

Westchnął głęboko, co mogło oznaczać kapitulację wobec tych argumentów, ale pewna nie była.

- Co byś powiedziała, gdyby zwracano się do ciebie pani Andreas? - spytał po chwili. - Raczej nie wrócę do nazwiska Castillo, skoro tę część mego życia pozostawiłem za sobą dawno temu.

B. J. powinna się była spodziewać odpowiedzi w tym stylu, wiedząc, że Daniel nie miał zwyczaju przygotowywać jej na zaskakujące oświadczenia.

- Przyzwyczaję się - odparła, otrząsając się z szoku.

- Bo jeśli wolałabyś pani Smith...

- Andreas jest w porządku.

- Musisz być pewna - rzucił gorączkowo. - Bo ja jestem pewien jak wszyscy diabli, że tym razem nie będę przepraszał, nawet jeśli później zmienisz zdanie.

Uśmiechnęła się na wspomnienie ich pierwszej wspólnej nocy.

- Nie zmienię zdania - zapewniła. - I nie potrzebuję przeprosin, bo nie mam wątpliwości, że wszystko będzie dobrze. Kocham cię, Danielu.

- Ja też cię kocham. - powiedział, patrząc jej w oczy. Objął ją i przytulił do siebie.

Zajęli się sobą. Daniel musiał się ogolić i wziąć prysznic, żeby pozbyć się ostatnich śladów Jonasa Lopeza. Twierdząc, że potrzebna mu pomoc, B. J. poszła z nim do łazienki, a potem kochali się na kanapie, którą w pośpiechu rozłożyli.

Z początku Daniel wydawał się zakłopotany wyglądem swego mieszkania, ale B. J. szybko go przekonała, że nieważne, gdzie są, ważne, że razem.

Otoczenie nie miało znaczenia. Czy to luksusowy apartament w hotelu, czy stół piknikowy czy sfatygowana kanapa - dla nich wszędzie był raj. A tym razem ten raj był nawet rozkoszniejszy, bo wiedzieli, że nie są w nim po raz ostatni.

A co do tego instruktora sztuk walki... - zaczął po jakimś czasie Daniel.

- To co? - zachichotała B. J.

- Czy on by mnie rozłożył?

To Daniel rozniósłby Tommy'ego, ale B. J. nie chciała za bardo schlebiać jego męskiemu ego.

- Powiedzmy, że zawsze gustowałam w twardych facetach - odpowiedziała wymijająco.

- To znaczy?

Przetoczyła się na niego, wsparła brodę na łokciach i popatrzyła mu prosto w twarz.

- Czy ktoś ci już mówił, że masz śliczne oczy? - spytała.

- Próbujesz zmienić temat - zaśmiał się.

- Owszem. Ale one są naprawdę ładne.

Daniel westchnął i potrząsnął głową, zgadzając się w milczeniu, że nie będzie więcej pytał o jej byłego chłopaka.

- Myślisz, że znajdę pracę w Dallas? - zaniepokoił się. -Może zatrudnią mnie w tamtejszej policji?

- Jestem pewna, że jeden z moich wujów uruchomi swoje kontakty. Ale czy ty jesteś pewien, że właśnie to chcesz robić? Zrezygnować z dotychczasowej pracy i osiąść w jednym miejscu?

Wzruszył ramionami, ale wiedziała, że traktuje poważnie to pytanie.

- Jeśli byłem dobry w tym, co robiłem - odpowiedział - to między innymi dlatego, że nie byłem z nikim związany, nie miałem prawdziwego domu, nikogo, kto by się o mnie martwił, gdybym nagle zniknął. Na wypadek, gdyby coś mi się stało, zabezpieczyłem ciotkę Marię, ale poza tym nie miałem żadnych zobowiązań. Teraz sytuacja jest inna. Jak to trafnie sformułował Drake, ty stałaś się moją słabością.

Zmarszczyła czoło, nie wiedząc, czy to dobrze, czy źle.

- To nie krytyka - uspokoił ją, domyślając się z wyrazu jej twarzy, nad czym się zastanawia. - Bardzo dobrze jest wiedzieć, że ktoś się o ciebie troszczy.

- Nie doceniasz ciotki. Ona cię bardzo kocha. I martwiłaby się, gdybyś nie wrócił do domu.

- To jeszcze jeden powód, żeby osiąść w jednym miejscu i podjąć mniej niebezpieczną pracę. Mógłbym ją odwiedzać.

Co prawda, życie żony policjanta to nie piknik, ale to i tak lepsze od tego, co mógłbym ci zaoferować teraz.

- Masz rację - przyznała pospiesznie. - I jestem szczęśliwa. Ale możesz być pewien, że nie będę przepraszać, jeśli później zmienisz zdanie.

- Nie oczekuję tego - roześmiał się.

Oparła głowę o jego pierś, pełna spokoju i zadowolenia. Po chwili jednak jęknęła i podniosła się.

- Aha, myślę, że musimy wymyślić jeszcze jedną fikcyjną historię.

- Niemożliwe - zdziwił się. - Po co?

- Jared i Cassie nie mogą się dowiedzieć o przyjęciu planowanym na październik. To ma być niespodzianka. Nie wiedzą, że Molly poleciała mi, żebym cię odszukała. A ponieważ nie mam zamiaru czekać prawie cztery

miesiące, żeby z powrotem wprowadzić cię do rodziny, musimy wymyślić historyjkę o tym, jak zupełnie przypadkowo natknęliśmy się na siebie.

- A może powiedzielibyśmy, że cię porwałem i szantażowałem tak długo, aż zgodziłaś się za mnie wyjść?

- Nigdy w to nie uwierzą.

- To może powiemy, że kocham się w tobie, od kiedy skończyłem szesnaście lat i wreszcie doszedłem do wniosku, że coś z tym trzeba zrobić?

- To mi się podoba - przyznała, ujęta tonem prawdy, po-brzmiewającym w jego głosie. - Może jakiś wariant tej historii byłby odpowiedni.

Daniel objął ją i przyciągnął do siebie. Ich usta zetknęły się w długim, namiętym pocałunku.

B. J. uznała, że naprawdę nie jest ważne, co powiedzą innym.

Byli sobie przeznaczeni.

W ten czy inny sposób znowu by się odnaleźli.

Tym razem zostaną z sobą na zawsze.